

Oto książka dr. Ratajczaka, która narobiła tyle hałasu w polskich mediach na początku kwietnia 1999 roku. Autor został usunięty z pracy oraz zaskarżony do sądu zapewne w ramach walki o wolność słowa i tolerancję.

TEMATY **NIEBEZPIECZNE**

Dr. Dariusz RATAJCZAK

Wstęp *

JUDAICA 3

*ZYDZI WOBEC ANTY POLONIZMU ZYDOW **

*KAROL MARKS-REWOLUCYJNOSC ZYDOW; LEWICOWY ANTYSEMITYZM **

*ZYDZI- TALMUD- GOJE **

TAJEMNICA POCHODZENIA ADOLFA HITLERA

*NARODOWE SILY ZBROJNE A ZYDZI **

*REWIZJONIZM HOLOCAUSTU **

*CZY IZRAEL JEST PANSTWEM DEMOKRATYCZNYM? **

MASONICA 18

MASONERIA I SPISKOWA TEORIA DZIEJOW 19

MASONERIA- RYTY- OBRZEDY

*VARIA **

*CI OKROPNI ENDECY **

*SLASKI HEIMAT **

*PRZYPADKI MARSZALKA ZYMIERSKIEGO **

*MALA WOJNA **

*JAS NIE DOCZEKAL- DOWODCE ZWM TRAFIONO SMIERTELNIE PO DWUGODZINNYCH
DELIBERACJACH*

*ALKAZAR 1936 (z dziej?w hiszpańskiej wojny domowej) **

*ZWARCI- SZYBCY- GOTOWI- BIS **

*EUROPEJCZYK **

*WIELKIE PICIE **

*WERWOLF: MIEDZY MITEM A HISTORYCZNA PRAWDA **

*RACJONALIZATORZY Z SUCHEGO BORU**

*WSPOLNE KORZENIE **

*PINOCHET- FASZYSTA CZY ZBAWCA **

*WOKOL AKCJI LEGALIZACYJNEJ NARODOWYCH SIL ZBROJNYCH NA EMIGRACJI **

*KONIEC SWIATA AFRYKANEROW? **

*KONFLIKT W IRLANDII POLNOCNEJ **

TRYUMF DYLETANTA 57

GEIBEL I KALKSTEIN 58

ANTYKOMUNIZM A WSPOLCZESNOSC 59

POLITYCZNA POPRAWNOSC 60

Zonie poświęcam

Wstęp

Zawartość niniejszej książeczki stanowi zbiór artykułów publikowanych przeze mnie głównie na łamach prasy regionalnej oraz syntetyczne wyciągi z niektórych wykładów, jakie miałem przyjemność wygłaszać w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego w roku akademickim 1997/1998. Większość koncentruje się na XX-wiecznej historii Polski, ale nie brakuje również tematów europejskich, pozaeuropejskich, a nawet takich, które ocierają się o czystą politykę, sferę moralno-obyczajową itd.

Należę do ludzi, którzy węzłowe problemy przeszłości i te teraźniejsze widzą zasadniczo w barwach białoczarnych. Tak to tak. Nie to nie. Wszelkie odcienie szarości, sformułowania typu: „tak, ale”, „**kazdy medal ma dwie strony**”, intuicyjnie budzą we mnie nieufność. Pachną relatywizmem- ulubionym „duchowym hobby” inteligentów.

Stąd- mam tego świadomość- mnóstwo tu ocen ostrych, prowokacyjnych, mogących wywołać środowiskowe protesty. Wszystko zależy od mocnych nerwów i „poczucia humoru”. Ja w każdym razie wszelką odpowiedzialność za czyjś zły humor lub zwyczaj omijania mnie szerokim łukiem biorę tylko na siebie. Przy najmniej będę miał tą rzadką okazję bycia prawdziwym mężczyzną.

Zbiór podzieliłem na trzy części. Pierwsza „JUDAICA” koncentruje się na szeroko pojętej tematyce żydowskiej, w tym stosunkach polsko-żydowskich. Myślę, że mam tutaj do zakomunikowania naszym starszym braciom kilka gorzkich prawd. Jestem realista: nie liczę na pełną zrozumienia reakcję. Raczej spodziewam się pomówień o antysemityzm. O to zawsze najłatwiej.

Rozdział drugi „mikroskopijnie” objętościowo MASONICA - to moje spojrzenie na istotę działalności „fartuszkowej konspiracji”. Jeżeli powiem, że nieprzychylnie- skłamię.

Wrogowie! Wreszcie VARIA: poważne, mniej poważne, czasem frywolne. Do wyboru, do koloru.

I jeszcze dwie uwagi.

Świadomie zrezygnowałem z wszelkich odsyłaczy, przypisów, bibliografii. Raz, że popularny i publicystyczny charakter pracy czyni je zbędnymi. Dwa, niż każdy student historii, głównie, mam nadzieję, odbiorca tych przemyśleń zawsze może liczyć na moją pomoc w tym względzie. Albo koleżanek i kolegów, którzy wcześniej zaszczycali mnie swą obecnością na

wykładach i ćwiczeniach. Poszczególne tematy, nieoznaczone na koncu „znakiem prasowym”, są syntezą, częścią lub cząsteczką niepublikowanych dotychczas wykładów autora.

Dariusz Ratajczak

Opole, październik 1998 JUDAICA

ZYDZI WOBEC ANTYPOLONIZMU ZYDOW

Pisanie o stosunkach polsko - żydowskich jest czynnością ryzykowną. Szczególnie dla Polaka, który uważa, że stosunki te powinny być przedstawiane w oparciu o prawdę. Łatwo wtedy - paradoksalnie - narazić się na zarzuty o skrajny nacjonalizm, ksenofobie i "dyżurny" antysemityzm. Konsekwencje są zazwyczaj smutne: towarzyski bojkot (każdy ma takich znajomych na jakich zasługuje), prasowy i wydawniczy "knebel", ostatecznie - zawodowa śmierć.

Sprawa przedstawia się inaczej, gdy wzorem warszawsko-krakowskiej elitki moralnej, złożonej z pisarzy-klamców i całego tabunu artystów, "naukowców" i dziennikarzy - uznamy za pewnik następujące bajdurzenia: Polacy to pijana, katolicka holota współodpowiedzialna za holocaust (proporcje - 50% winy Polaków, 50 lub mniej nazistów - bron Boże wszystkich Niemców; w końcu mieli szlachetnego Schindlera); oddziały Armii Krajowej w przerwach pozorowanych walk z Niemcami zabawiały się strzelaniem do bezbronnych Żydów, szczególnie podczas anty sowieckiej manifestacji politycznej, jaka było Powstanie Warszawskie; polscy chłopcy - bez zębnych jęłopy - masowo wydawali okupantowi ukrywających się Żydów, a następnie radośnie kopulowali z kozami („Malowany ptak” J. Kosńskiego); obozy koncentracyjne zbudowano na ziemiach polskich, gdyż takiej właśnie lokalizacji sprzyjał zoologiczny antysemityzm prymitywnych tubylców; nie można mówić o współodpowiedzialności Żydów za zbrodnię na Polakach w latach 1944-1956, ponieważ panowie: Berman, Zambrowski, Fejgin, Rozanski nie reprezentowali społeczności żydowskiej i przede wszystkim byli internacjonalistami (zasmakowany zaś szmalcownik z jakiejś zapadłej dziury był oczywiście typowym Polakiem doby okupacji).

Ten antypolski, wewnątrz krajowy trend, przyrównujący nas do bydła w ludzkiej skorze, uważający za głupawych, słowiańskich untermenschow, jest tylko uzupełnieniem wściekłych ataków kierowanych pod adresem Polaków ze strony wpływowych kół żydowskich Starego i Nowego Świata. Ciekawskich i znających język angielski odsyłam na łamy opiniotwórczej prasy amerykańsko-kanadyjskiej („New York Times”, „International Herald Tribune” „Washington Post” „Toronto Star”), do książek autorstwa np. R. Shoenfelda („Ofiary holokaustu oskarżają”), M. Elkinsa („Forget in fury”), Biermana („The penalty of Innocence”), do kin (przyglądajcie się - a dobrze! - „Liscie Schindlera” - filmowi tyleż słynnemu, co nieuczciwemu w stosunku do Polaków), przed ekrany telewizorów (może jeszcze pokaza skaczących z radości Polaków przyglądających się eksterminacji Żydów w dokumentalnym „Shoah” Claude Lanzmanna. Jeśli będzie wam za mało - doprawcie się „Shtetl” Marzyskiego). Dla milusinkich zaś pozostawiam na deser komiks

(nagrodzony „Pulitzerem”) „Myszy”, w którym tytułowe gryzonie to Żydzi, koty (zwierzeta czyste i diaboliczne)- Niemcy, natomiast role Polaków- obozowych kapo- grają tarzające się w gnoju swinie.

I możemy sobie bez końca powtarzać, że była Żegota”, że za pomoc Żydom w okupowanej Polsce

groziła śmierć (w przeciwieństwie np. do naprawdę szmatławej i zhanbionej kolaboracji Francji), że tysiące rodzin polskich uległo eksterminacji właśnie za pomoc udzieloną Żydom, że podziemne państwo polskie bezlitośnie tepilo przypadki szmalownictwa, że wreszcie polski rząd uchodził zbrodnię, aby uczulić opinię międzynarodową - w tym uparcie milczących Żydów amerykańskich - na tragedię rozgrywającą się w gettach i obozach koncentracyjnych. Te oczywiste prawdy nie trafiają do całego roju paszkwilantów, polakozerców, pseudonaukowców i niedouczonej literatury.

Na szczęście są jednak ludzie, polscy patrioci żydowskiego pochodzenia i Żydzi - świadkowie historii, którzy powodowali zwykłą uczciwością- starają się bronić Polaków i Polski w tym morzu pomówień, przeinaczeń i zwykłego chamstwa. Bronią przed atakami innych Żydów i niektórymi, zazwyczaj znanymi z pierwszych stron gazet, Polaków. Nie są oni wprawdzie - z istotnymi wyjątkami „szerzej znani w Polsce i na świecie, niemniej jednak przez swą „drażniącą obecność” potwierdzają tezę, iż nie ma zaciekrzewionych w nienawiści narodów - są tylko mądzy i głupi ludzie. Przypomnijmy lub wybiórczo przedstawmy ich sylwetki.

Zacznijmy od profesora Izraela Szahaka, Żyda uważanego przez Żydów za antysemitę (niedawno ukazała się w przekładzie polskim jego książka „Żydowskie dzieje i religia”).

Szahak jest konsekwentnym obrońcą Polski i Polaków. Uważa, że Rzeczpospolita przez wieki stanowiła dla Żydów bezpieczne przytulisko, w którym cieszyli się dużymi swobodami. Uczony ten twierdzi, że obecny Izrael jest państwem nacjonalistycznym i nietolerancyjnym, a cechy te, jego zdaniem, wynikają z żydowskiej historii znaczonej przez wieki zamknięciem, fanatyzmem, wręcz totalitarnym światem utonomicznej gminy. Szahak stawia ponadto rewolucyjną tezę: antysemityzm tradycyjny / bez zabarwienia rasowego/ to dziecko pierwotnego, głęboko nienawistnego stosunku Żydów do świata nie żydowskiego (golus).

Wielkim przyjacielem Polaków był zmarły 10 lat temu Józef Lichten. Ten dzielny człowiek nie tylko głośno protestował przeciwko antypolskiej wymowie scenariusza filmu „Holocaust” (w którym polscy żołnierze, kompletnie umundurowani, wespół z „kolegami” z SS mordują Żydów w getcie), ale jednoznacznie bronił sióstr karmelitanek w Oświęcimiu. Niestety w Polsce nie jest znany. Miał nieszczęście być antykomunistą.

Wyraźnie sprzyjał Polakom profesor Izaak Lewin, który otarł się o Pokojową Nagrodę Nobla. Nigdy nie godził się z twierdzeniami (obecnymi w prasie amerykańskiej), że to Polacy

wybudowali obozy koncentracyjne („polskie obozy”). Podkreślał również, że słynna polska tolerancja obejmowała także Żydów.

Kto w Polsce zna rabina Salomona Rapaporta- wielkiego obrońcę Polaków, albo Barnetta Litvinoffa, który w swym dziele: „Antysemityzm i historia świata” napisał wprost: „Polska (w wiekach średnich i później) ocaliła żydostwo przed wytepieniem”.

Wspomnijmy jeszcze o profesorze Aleksandrze Schenkerze (językoznawcy z USA), który odrzuca tezę o odpowiedzialności Polaków za tragedię warszawskiego getta (w tym miejscu „ukłony” dla prof. Blonskiego i jego balamutnych, ahistorycznych wycieczek o „biednych Polakach patrzących na Getto”); Klarze Mirskiej (w książce „W cieniu wielkiego strachu” stwierdziła, że Polacy, jak żaden inny naród, w czasie okupacji wydali „tyłu ludzi bez skazy, tyłu aniołów, którzy „tak ratowali obcych”); Oswaldzie Rufeisenie i tych Żydach lub Polakach żydowskiego pochodzenia, którzy żyjąc tu i teraz, odpowiadają się za prawdziwym dialogiem polsko-żydowskim.

Czy ich głos zostanie wreszcie zauważony, rozpatrzony i poddany rzetelnej analizie na łamach polskiej i światowej prasy? Coż, „prawdy uswiecone” wbite w niedouczone, pełne złej woli głowy prawie nie poddają się rewizji. Signum temporis. Jestem więc pesymista.

KAROL MARKS-REWOLUCYJNOŚĆ ŻYDÓW ,LEWICOWY ANTYSEMITYZM”

Karol Marks urodził się w roku 1818 w Trewirze. Był synem Hirschela ha-lewi Marxa, czyli Henryka Marxa, świeżego, protestanckiego przechrzty.

Co było typowe dla Marksa i dla elity żydowskiej XIX wieku, która z tradycyjnym żydostwem zerwała, by związać się z ruchami lewicowymi? Tworzyli oni typ uczonych proveniencji talmudycznej (chodzi o formę- nie treść), mieli tendencje do gromadzenia olbrzymiej masy na wpol przyswojonego materiału i skłonność do planowania prac encyklopedycznych nigdy nie ukończonych. Wykazywali lekceważenie dla wszystkich, którzy nie są uczonymi. Uczuciem tym, pomieszanym z pogardą, dążyli również mających własne zdanie badaczy. W ich dziełach komentarz i krytyka dzieł innych przeważały nad twórczymi rozwiązaniami.

Byli oczywiście przeciwnikami żydostwa, nie tylko w sferze duchowej, ale i społeczno-klasowo- ekonomicznej. Nie inaczej Marks. W polemice z Bruno Bauerem przekonywał: „Przypatrzmy się rzeczywistemu świeckiemu Żydowi”. Nie szukamy tajemnicy Żyda w jego religii (a do tego skłaniał się Bauer- DR). Jaki jest świecki postaw Żyda? Praktyczna potrzeba, własna korzyść. Jaka jest świecki kult Żyda? Handel. Jaki jest świecki Bog? Pieniądz”.

W słowach tych pobrzmiewają nowe, złowieszcze nuty. Rodzi się nowoczesny antysemityzm, widzący w Żydach nie przeciwników chrześcijaństwa, równie znienawidzonego przez Marksa, a społecznych szkodników, pasożytów, a więc ludzi zbednych. Watki te, nie rozwiane później przez Marksa (w jego koncepcji społeczno-ekonomicznej Żydów-krwiopijców zastąpi międzynarodowa burżuazja) podejmuje niemiecki nazizm w duchu rasistowskim.

Chociaż, gdyby uważnie przyjrzeć się niektórym antysemickim uwagom Marksa w latach późniejszych, widac w nich już ten obledny, nienawistny ton właściwy Hitlerowi w „Mein Kampf”, a powielany później przez prymitywnego „Szturmowca” (Der Stürmer) Juliusza Streichera.

Zacytujmy dla ilustracji fragmenty listów 43-letniego Marksa do Engelsa: „A propos Lassalle (Ferdinand Lassalle, organizator ruchu robotniczego w Niemczech, reformista, zginął w pojedynku, pochowany we Wrocławiu. Był Żydem z pochodzenia- DR)” wyjście Żydów z Egiptu to nic innego jak historia wyrzucenia narodów trefnych”. W kolejnym, o rok późniejszym liście (lipiec 1962) Marks uważa, że Lassalle „pochodzi od Murzynów”, którzy przyłączyli się do ucieczki Mojżesza z Egiptu. Wskazuje na to „kształt jego głowy”. „Chyba, że jego matka czy babka skojarzyła się z czarnuchem”- dodaje domorosły antropolog.

Było zapewne kilka przyczyn rewolucyjności Żydów w XIX- wiecznej Europie. Istniała biblijna tradycja społecznego krytycyzmu; przeludnione dzielnice przemysłowych miast wzmacniały ich świecki radykalizm, uwolniony do tego z pod władzy totalitarnej gminy, tej wylegarni fanatyzmu i wszelkiej ciemnoty (inna rzecz, że to wyzwolenie przyszło z zewnątrz, od gojów); reżim carski pod koniec wieku XIX czyni z antysemityzmu jeden z filarów ideologii państwowej (nie dziwi więc masowy udział Żydów w obu rosyjskich rewolucjach i to na stanowiskach kierowniczych).

Na koniec, w trosce o własne bezpieczeństwo (posadzenia o szerzenie antysemityzmu padają w naszym kraju szybko i gęsto), przytoczę opinie żydowskiego (dokładnie syjonistycznego) pisma „Rozwiew”, wychodzącego w języku rosyjskim w Berlinie (nr 49, 1923), które w taki oto sposób przedstawia żydowski ciąg ku rewolucji, a przy okazji charakteryzuje pozornie zasymilowanego Żyda- obrazoburcę i niszczyciela: „W samym końcu zeszłego stulecia (wieku XIX- DR) w Niemczech dała się już stwierdzić kategoria Żydów, będących pośrednimi typami między starym żydostwem, a nową cywilizacją europejską.

Nowe to środowisko żydowskie nie jest zdolne do rozplynięcia się w ogólnym otoczeniu. To nie są ani Żydzi, ani Europejczycy. Ta kategoria ludzi jakby stworzona jest do tego, aby być przednią placówką dla wszelkich eksperymentów i doświadczeń.

Ze starego żydostwa ta kategoria typów zachowała brak poczucia rzeczywistości „Dla Żyda wszystko jest oderwana formułka, a stąd płynie jego całkowita pewność co do słuszności jego stanowiska, pochodzi jego brak zwątpień i wszelkich wahan, brak poszukiwań, zazwyczaj

wlasciwych ludziom, pracujacym nad zyciem, czerpiacym z jego roznorodnych przejawow swoje tworcze dazenia.

Lecz poza tym u Zydow, ktorzy znalezi sie w tym nowym zyciu, jest jeszcze jedna wlasciwosc: sa pozbawieni tradycji, w odroznieniu od otoczenia, ktore nie jest zdolne do uwolnienia sie od niej ,Kiedy Zyd tepi szlachte lub burzuazje, nie zaluje tego pieknego zycia i wyzszej kultury, ktorych wyrazicielami byly te warstwy. W Zydzie pozostala z przeszlosci jedynie nienawisc do istniejacego stanu rzeczy, ktory zawsze byl dla niego wstretny.

Wszystko to razem wziete czyni z Zydow typ wybitnie rewolucyjny, scisle mowiac, typ raczej okresu niszczenia, niz tworczosci, poniewaz tworcosc nie moze odbywac sie szablonowo i na podstawie wypracowanych formulek.

We wszystkich rewolucjach, poczynajac od zeszlego stulecia, a konczac na obecnej rosyjskiej, ten typ zydzowski bierze udzial, odgrywa w nich duza role, stanowi czestokroc dusze tego ruchu, w zaleznosci od odpornosci i rozwoju mas, wsrod ktorych dziala" .Do tej kategorii typow nalezal rowniez Karol Marks.

Do pomocy dobral sobie Marks Zydow, albo specjalnie nadajacych sie niezydow, jak Engelsa. W doborze inteligentow byl oczywiscie niezmiernie ostrozny. (...).

ZYDZI - TALMUD- GOJE

Organiczna niechec Zydow do swiata niezydowskiego, a glownie chrzescijanskiego wynika przede wszystkim z tradycyjnych praw judaizmu. Jest ona nawet wczesniejsza od aktywnego antyjudaizmu chrzescijan , bo wlasnie ten termin obrazuje przez wiele wiekow stosunek chrzescijan do Zydow. Mial on charakter ideologiczno- swiatopogladowy, nie stronil od dysputy ze strona przeciwna, mogl takze stac u podstaw postaw pogromowych. Chociaz te ostatnie nierzadko mialy podloze klasowe, uwazajac za ciemiezyciela nie tylko pana feudalnego, ale i jego pomocnika (ktory mial nieszczescie byc na miejscu w czasie dziejowej zawieruchy)- Zyda.

Nalezy tu przy okazji rozwiac jeden mit: w historii feudalnej Europy to nie Zydzi byli najbardziej przesladowana, wyzyskiwana i postponowana grupa ludzka.

Prawdziwym ,chlopcem do bicia" byl chlop panszczyzniany- na terenach srodkowo- wschodniej czesci kontynentu az do I polowy ubieglego stulecia.

Przedstawiajac stosunek Zydow do gojow (relacja odwrotna, bardziej znana, chociaz nierzadko zaklamana, nie jest przedmiotem naszych rozwazan), nalezaloby kilka slow poswiecic Talmudowi, czyli jednemu z kamieni wegielnych judaizmu.

Jesli przyjmiemy, ze Zydzi sa naszymi starszymi starotestamentowymi bracmi (co obecnie wiele kregow koscielnych uznaje bez zastrzezen), to Talmud skutecznie rozrywa wszelkie braterskie wiezi.

Talmud tworza Miszna i Gemara. Jest to, najogolniej mowiac, zbior tradycyjnych praw judaizmu, zawierajacych komentarze rabinow. W Talmudzie nazywaja owi rabini chrzescijan balwochwalcami, mezobojcami, rozpustnikami nieczystymi, gnojem, zwierzetami w ludzkiej postaci, gorszymi od zwierzat, synami diabla itd. Ksiezy nazywaja „kamarim”, tj. wrozbiarzami, kosciol zwa „bejs tifla”, czyli dom glupstw, paskudztwa.

Obrazki, medaliki, rozance zowia „elylym” (balwany), niedziele i swieta to „jom ejd” (dni zatracenia). Ucza tez, ze Zydowi wolno oszukiwac, okrasc chrzescijanina, bo „wszystkie majetnosci gojow sa jako pustynia, kto je pierwszy zajmie, ten jest ich panem”.

Tak wiec ksiege zawierajaca 12 grubych tomow i dyszaca nienawiscia do chrzescijan Zydzi uwazaja za wazniejsza od Pisma Swietego i stanowi ona dla nich do dnia dzisiejszego przypomnienie wlasciwego postepowania w stosunku do gojow. Bez Talmudu, tego krancowego przykladu nietolerancji i swoistego ekskluzywizmu (ma on i swoje odbicie w sprawach czysto swieckich, nawet w srodowiskach dalekich od ortodoksji) Zyd przestaje byc Zydem.

Byc moze obiektem najzacieklejszych atakow w Talmudzie i literaturze posttalmudycznej jest osoba

„falszywego Mesjasza” - Jezusa. Zgodnie z tym, co podaje Talmud Jezus zostal stracony za balwochwalstwo, za namawianie Zydow do balwochwalstwa i lekcewazenie wladz rabinicznych z wyroku sadu rabinackiego. Absolutnie nie jestem sklonny przypisywac wszystkim Zydow winy za smierc Chrystusa, alisci klasyczne zrodla zydzowskie wspominajac jego stracenie, z satysfakcja biorac na siebie odpowiedzialnosc za ta smierc, a nie wspominaja nawet o Rzymianach.

Samo imie Jezus (Jeszu) jest dla Zydow symbolem tego co ohydne, wstretne. Hebrajska forma imienia Jezus interpretowana byla jako akronim przeklenstwa: „niech imie jego i pamiec o nim zostana wymazane”.

Mysle, ze dialog chrzescijansko - zydzowski powinien byc oparty na prawdzie. Kosciol katolicki zrobil bardzo wiele by te prawde przyblizyc: nazwal Zydow „starszymi bracmi”, potepil antysemityzm, wzial na siebie wiele win, nawet tych nie popelnionych. Strona zydzowska przyjela postawe agresywna. Zada coraz wiecej, a jednoczesnie nie chce uznac, ze w dlugiej historii stosunkow chrzescijansko - zydzowskich popelnila liczne bledy.

Ich naprawa lezy moim zdaniem poza mentalno- ideologiczno- religijnymi mozliwosciami Zydow, tego zdolnego i ciekawego narodu, naznaczonego wszelako grzechem pychy i arogancji. Wierzyc jednak nalezy.

TAJEMNICA POCHODZENIA ADOLFA HITLERA

Biografowie Adolfa Hitlera podają że przyszły Fuehrer III Rzeszy urodził się 20 kwietnia 1889 roku w Braunau am Inn, niedużej miejscowości na granicy austriacko- niemieckiej. Jego ojcem był 52-letni urzędnik celny Alois Schicklgruber, który wcześniej przybrał nazwisko Hitler. Matka, Klara Poelzl, wywodziła się z chłopskiej rodziny.

Na tym etapie sprawa jest jasna i bezdyskusyjna: Alois i Klara byli naturalnymi rodzicami Adolfa.

Wątpliwości budzi natomiast pochodzenie ojca Hitlera. Co ciekawe, nawet tacy znawcy przedmiotu jak Alan Bullock są w tej materii nad wyraz wstrzemięzliwi i powstrzymują się przed ostatecznymi sędzi. My postaramy się pójść tropem pewnej, bardzo prawdopodobnej i mającej zwolenników hipotezy.

Otoż babka Adolfa, Maria Anna Schicklgruber, powiła Aloisa 7 czerwca 1837 roku. Podejrzewano, że dziecko było owocem niepoważnego uczucia syna zamożnego Żyda Frankenbergera (wiedeńskiego barona, członka rodziny Otterstein) do skromnej służacej.

Za tą hipotezą przemawiają moim zdaniem trzy bezsporne fakty. Po pierwsze Maria Anna dopiero 5 lat po urodzeniu Aloisa poślubiła młynarza - Johana Georga Hiedlera (o przydomku Hitler). Dopiero po jego śmierci do miejscowości Spital udał się jeden z wujów Hitlera, Johann Nepomuk Huettler (podobno nie pozbawiony „szczypty” krwi czeskiej), i w obecności dwóch świadków uzyskał od notariusza poświadczenie ojcostwa, uznające Aloisa (już teraz Hitlera, a nie Schicklgrubera) za syna naturalnego zmarłego młynarza. A przecież nieboszczyk za życia miał wystarczająco dużo czasu, aby rzecz całą załatwić.

Po trzecie wreszcie Frankenbergerowie jeszcze przez pewien czas po śmierci Aloisa lożyli na utrzymanie nastoletniego Adolfa, przyszłego pogromcy Żydów!.

Zajmowanie się pochodzeniem Hitlera i uznanie, że biologicznie był cwierc -Żydem (pamiętajmy jednak, że judaizm uznaje za Żyda osobę zrodzona z matki- Żydówki-Hitler tego kryterium nie spełnia) byłoby zajęciem dosyć jałowym - w końcu ważne jest to, kim się dany osobnik czuje, a nie jakich ma przodków - gdyby nie fakt, że wielu ludzi o żydowskich korzeniach starało się zacierać własne pochodzenie lub gorąco mu zaprzeczać i w konsekwencji przebierać postawę jawnie antysemitki. Zjawisko to zauważali tradycyjni Żydzi, a określali je „nienawścią do samego siebie”. Takim właśnie człowiekiem miał być Hitler, a wcześniej - to już na pewno da się udowodnić - Karol Marks, zasymilowany Żyd, który teorii walki klas wywodził z pierwotnych, głęboko antysemitkich fobii.

Myszę, że w szerszym kontekście, ale cały czas w odniesieniu do realistów niemieckich, rzecz całą najcelniej ujął żydowski dziennikarz Rudolf Kommer, który w taki oto sposób komentował w roku 1922, a więc w czasie, gdy Hitler był jeszcze prowincjonalnym

krzykaczem, zabójstwo ministra spraw zagranicznych Niemiec Rathenaua: „Także Rathenau (chciał upodobnić się - DR) do blondynów Baldura (minister był z pochodzenia Żydem - DR). Boże miej nas Żydów i was Niemców w swojej opiece, jeśli któregoś dnia bezmyślnie i brutalne instynkty gangsterów upozowanych na jasnowłosą bestię połączą się z zatrującym duszę nienawiścią Żydów do samych siebie lub ze światopoglądowym obłąkaniem mieszanców mających duchowe i moralne defekty”.

Jego proroctwo w dużym stopniu spełniło się. Gdy bowiem analizujemy pochodzenie politycznych, wojskowych i gospodarczych elit III Rzeszy, co rusz natrafiamy na osoby żydowskiego, polżydowskiego, ćwiercżydowskiego pochodzenia oraz takich, którzy przez fakt małżeństwa byli spokrewnieni z żydowskimi rodzinami. Wymienimy kilkanaście nazwisk, opierając się na ustaleniach niemiecko - żydowskiego wykładowcy akademickiego, Dietricha Brondera oraz wiedzy własnej:

1. Adolf Hitler (Fuehrer III Rzeszy)
2. Julius Streicher (gauleiter Frankonii, wydawca antysemitycznego i antykatolickiego „Der Stuermer”. Dodam, że pismo to dziwnie przypomina mi chodzi o ataki antykościelne i pornografie - Tygodnik „Nie” Jerzego Urbana)
3. Joseph Goebbels (główny propagandysta III Rzeszy, miał pochodzić z hiszpańsko-holenderskich Żydów, w szkole koledzy wolali na niego „Rabbi”)
4. Hans Frank (generalny gubernator w okupowanej Polsce, syn żydowskiego adwokata - hochsztaplera z Bambergu).
5. Reinhard Heydrich (szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, pol-Żyd, który wg Himmlera „Żyda w sobie zdusił”)
6. Adolf Eichmann (realizator „ostatecznego rozwiązania”, urodził się w Palestynie, w późniejszym czasie stosowane papiery sfalszowano, podając za miejsce urodzenia Solingen)
7. Alfred Rosenberg (szef Urzędu do Spraw Zagranicznych NSDAP, nazistowski filozof. Bałtycki Niemiec z domieszką krwi żydowskiej)
8. Odilo Globocnik (dowódca „Akcji Reinhard” - zagłady polskich Żydów)
9. Wilhelm Kube (gauleiter i gubernator Białorusi, rodem z Głogowa)
10. Ernst „Putzi” Hanffstaengel (szef wydziału prasy zagranicznej w NSDAP, pol-Żyd po matce, z domu Heine)
11. Erhard Milch (feldmarszałek i szef uzbrojenia Luftwaffe, jego matka była Żydówką)
12. Max Naumann (Żyd, zwolennik nazistowskiej rewolucji nacjonalistycznej, szef Związku Żydów Narodowoniemieckich, przeciwnik „Ostjuden”, których atakował z pozycji antysemitycznych. Autor m.in. „Sozialismus, Nationalsozialismus und nationaldeutsches Judentum”).

NARODOWE SILE ZBROJNE A ŻYDZI

Przedwojenny Oboz Narodowo- Radykalny byl organizacja programowo niechetnie nastawiona do Zydow. Juz w „Deklaracji Obozu Narodowego- Radykalnego”, opublikowanej w dodatku nadzwyczajnym „Sztafety” (Warszawa, 15 kwietnia 1934r., nr 13/19) czytamy miedzy innymi: „Zyd nie moze byc obywatelem Panstwa Polskiego i - poki jeszcze ziemie polskie zamieszkuje - powinien byc traktowany jedynie, jako przynalezny do panstwa”. W konsekwencji Zydzii winni opuscic Polske, gdyz „Odzydzenie miast i miasteczek jest niezbednym warunkiem zdrowego rozwoju gospodarstwa narodowego”.

W okresie okupacji to wrogowie stanowisko wzgledem Zydow w srodowiskach narodowo - radykalnych zwiazanych z wojenna mutacja ONR (chodzi tu o Grupe „Szanca” oraz jej sile zbrojna - poczatkowo Zwiasek Jaszczurczy, a nastepnie Narodowe Sily Zbrojne) nie uleglo w zasadzie zmianie. Fakt ten starali sie w okresie powojennym wykorzystac historycy tak krajowi, jak i emigracyjni, przedstawiajac NSZ jako bande antysemitickich maniakow owladnietych idea niszczenia (wspolnie z Niemcami) wszystkiego co zydowskie.

Moim zdaniem jest to sad gleboko krzywdzacy NSZ, co postaram sie udowodnic na kilku przykladach. Na wstepie chcialbym zaprezentowac relacje pplk NSZ - Tadeusza Boguszewskiego (uwazajac sie zreszta za „pilsudczyka”), w ktorej czytamy m.in.: „Stwierdzam jednak kategorycznie, ze w latach 1939-1947 tepiono we wlasnych szeregach politycznych, w Zwiasku Jaszczurczym i w Narodowych Silach Zbrojnych wszelkie zapedy antysemitickie. Wspolczucie dla tepionego nieludzko narodu zydowskiego, pamiec na pietno antysemitickie z lat 1934-1939 i obawa przed wlasnorecznym wlozeniem broni w rece Moskwy, wlasnej komuny i dygnitarzy w rodzaju Tataru, Rzepieckiego, Sanojcy i legionu innych - byly gwarancja, ze grupa „Szanca” i NSZ beda sie trzymac jak najdalej od jakichkolwiek czynnych wystapien antyzydowskich!”. Autor powyzszej relacji opracowal rowniez pod kierunkiem owczesnego dowodcy NSZ - plk Kurcjusza wytyczne do Akcji Specjalnej NSZ. W wytycznych tych wyraznie podkreslano, iz jakiegokolwiek wystapienia przeciw Zydom mialy byc karane i tepione.

Kapitan J. Wolanski, komendant powiatowy NSZ, stwierdza, ze na terenie okregu, w ktorym w czasie wojny przebywal, nie zetkнал sie z ani jednym przypadkiem dzialalnosci NSZ, ktora bylaby skierowana przeciw Zydom. Co wiecej; w latach 1943-1944 w jego mieszkaniu znalazl schronienie wraz z zona i synkiem Zyd - mecenas Antoni L., znany mu jeszcze z lat szkolnych.

22 wrzesnia 1943 roku we wsi Dabrowka (powiat wloszczowski) powstal oddzial partyzancki NSZ pod dowodztwem kpt. Wladyslawa Kolacinskiego - Zbika”. Oddzial ten mial w swych szeregach Zyda - lekarza, dr Kaminskiego. Brat „Zbika” - Jozef w okresie istnienia getta w Piotrkowie utrzymywal z nim stalý kontakt, a nawet organizowal ucieczki Zydow. Na jego prosbe kpt. Kolacinski wyprowadzil grupe Zydow (jedenascie kobiet i dwoje dzieci) z piotrkowskiego cmentarza w lasy spalskie, a nastepnie przekazal gospodarzom z sasiednich wsi.

Zdarzenie to tym bardziej godne jest podkreślenia, że kpt. „Zbik”, który po wojnie nie zaprzestał swej patriotycznej - konspiracyjnej działalności, był oskarżony przez komunistyczną propagandę o dokonanie wraz z jego podkomendnymi w maju 1945r. w Przedborzu masakry na bezbronnych Żydach. Prawda jest, iż w tym czasie w Przedborzu znajdowało się około 300 osób narodowości żydowskiej. Jednak akcja represyjna dotknęła tylko figurujących na liście kilku „wybitnie zasłużonych pracowników UB, tak Żydów, jak i Polaków”.

Rozstrzeliwano ich nie za przynależność narodowościową, lecz za „tropienie byłych konspiratorów, za znechanie się w czasie śledztwa i w więzieniach, głównie na byłych żołnierzach - bojownikach!”.

W roku 1960, staraniem Ministerstwa Obrony Narodowej, wydany został album poświęcony meczennstwu, walce i zagładzie Żydów polskich w latach 1939- 1945 (opracowanie: Adam Rutkowski). Jedno ze zdjęć w tym albumie przedstawia sztab Brygady Świątokrzyskiej NSZ z adnotacją u dołu, że brygada ta masowo mordowała Żydów.

Stwierdzenie to nie odpowiada prawdzie, przeciwnie: wiele Żydówek zawdzięcza życie właśnie dowództwu Brygady, które 5 maja 1945r. zdecydowało się wykonać śmiało uderzenie na oboz koncentracyjny w czeskim Holszowie (bo tam wojenne losy zawiodły brygadę - jedyną polską jednostkę partyzancką, która dzięki pomysłowości jej dowódcy, płk Dąbrowskiego - „Bohuna” przedarła się z bronią w reku na zachód Europy). Decyzja ta najprawdopodobniej ocaliła więźniarki - Żydówki, które miały być zgładzone przez obozowe władze w momencie zbliżania się wojsk amerykańskich do Holszowa.

Ostatecznie, zaryzykowałbym hipotezę, że antysemityzm Grupy „Szańca”, ZJ i NSZ miał charakter czysto teoretyczny, bez praktycznych następstw. W codziennym działaniu środowisko to starało się raczej nie uwypuklać cech wyróżniających przedwojenny ONR. Dochodziło do tego z całą pewnością również zwykłe ludzkie współczucie dla mordowanego narodu żydowskiego.

Skąd wziął się więc pogląd o „antysemickich zbirach z NSZ?”. W moim przekonaniu wynika on z

niezrozumienia przez adwersarzy koncepcji walki radykalnego skrzydła obozu narodowego w czasie wojny. Jedną z jej cech przewodnich (i to zresztą pod koniec okupacji niemieckiej) było zwalczanie bolszewickich band w kraju, tak aby „wyczyszczyć przedpole” przed spodziewanym zajęciem Polski przez Armię Czerwoną. Skąd narodowościowy owych band był niejednorodny, nie brakowało w nich, obok Polaków i Rosjan, również Żydów. W momencie likwidacji danej bandy przez NSZ, ginęli także Żydzi, ale - raz jeszcze podkreślam - nie za pochodzenie, a za działalność na szkodę Rzeczypospolitej.

Myszę, że oponenty NSZ nie przyjmują mojego rozumowania za prawidłowe. Niestety, myślowy szablon: przedwojenne pogromy (same w sobie stanowiące rodzaj mitu) - wojenne (w konsekwencji) mordy w połączeniu z wręcz historyczną nienawiścią do tej wielkiej, ponad

70-tysiecznej organizacji, ma nadal wielu zwolenników. Być może w ten sposób starają się oni zapomnieć o swojej, niezbyt chlubnej, działalności przed i po 1945 roku.

„Katolik”, nr 40, 1990

REWIZJONIZM HOLOCAUSTU

Od połowy lat 70-tych Holocaust, traktowany jako religia, jako coś wyjątkowego, nie mającego precedensu w dziejach świata, zaczyna spotykać się z odporem ze strony historyków - rewizjonistów.

Krytykują oni nie tylko jego wyjątkowość, ale także rewidują dotychczasową wersję wydarzeń. Innymi słowami poddają rewizji oficjalnie podawaną liczbę Żydów zgładzonych podczas wojny, a także sposoby ich usmiercania.

Ludzie ci traktowani są przez wyznawców religii Holocaustu, a więc zwolenników cenzury i narzucania opinii światowej fałszywego, propagandowego obrazu przeszłości, jako szarlatani, neonazisci i skrajni antysemita.

Argument to chyba chybiony, gdyż ruch historycznego rewizjonizmu, którego fragmentem (co prawda ważnym) jest nonkonformistyczne podejście do Holocaustu, nie jest jednorodny. Zaangażowani są w nim historycy - zawodowcy, amatorzy, całe instytucje. Nie ma on jednego oblicza ideowo - politycznego. Występują w nim postawy rozciągające się od skrajnej prawicy po skrajną lewicę, a rewizjonisci to ludzie wszystkich nas i wielu narodowości, włącznie z Żydami.

I jeszcze jedna uwaga porządkująca: rewizjonizm historyczny, zauważalny w USA i Europie Zachodniej, a ostatnio w jej środkowo - wschodniej części (może najmniej w Polsce), stara się zwalczać tzw. utarte prawdy nie podlegające z różnych propagandowych, politycznych, „biznesowych” - względów krytyce.

Problem jest więc bardzo szeroki. My skoncentrujemy się tylko na Holocaustcie.

W rozwoju rewizjonizmu Holocaustu, po wcześniejszych wystąpieniach Paula Rassiniera (ten wiezion Buchenwaldu i Dory zakwestionował jako pierwszy istnienie komór gazowych w obozach koncentracyjnych/ i prof. Roberta Faurissona (za głoszenie poglądów, że oficjalna wersja eksterminacji Żydów jest nieprawdziwa „wyleciała” z pracy na Uniwersytecie w Lyonie. Potem miał sprawy sądowe i kłopoty z różnymi postępowymi „bombiarzami” - typowy to sposób rozprawiania się z rewizjonistami; doświadczył tego również autor „Wojny Hitlera” - David Irving), przełomem stała się sprawa kanadyjskiego rewizjonisty Ernsta Zuendela.

W 1985 roku postawiono go przed sądem za wydanie broszury autorstwa Richarda Verralla „Czy naprawdę zginęło 6 milionów (Żydów- DR)”. Na drugim procesie

Kanadyjczyka, w roku 1988, wystąpił jako świadek obrony Fred Leuchter, jedyny w USA ekspert od budowy urządzeń do wykonywania kary śmierci - także komór gazowych, w których skazancy usmiertniani są cyjanowodorem, a więc tym samym gazem, jakim mieli być zabijani Żydzi w Auschwitz- Birkenau.

W tym samym roku Leuchter, fachowiec najwyższej jakości, człowiek pozbawiony jakichkolwiek „skłonności politycznych” (on zna się po prostu na komorach gazowych i substancjach zabijających - tyle i aż tyle) udał się wraz z ekipą do Polski, gdzie zbadał komory gazowe w Oświęcimiu, Brzezince i Majdanku. Tezy opracowanej przez niego po powrocie ekspertyzy okazały się zabójcze dla zwolenników oficjalnej wersji Holocaustu, a sprowadzały się do jednoznacznej konkluzji, iż pomieszczenia przedstawiane jako komory gazowe nie mogły służyć do masowego zabijania ludzi (o czym bardziej szczegółowo za chwilę).

Raport Leuchtera stał się bardzo popularny w kręgach rewizjonistycznych. Zainspirował on m. in. niemieckiego naukowca z Instytutu Maxa Plancka - dr Germara Rudolfa do wydania ekspertyzy o cyjanowodorze używanym w Oświęcimiu (godzi się wspomnieć, że w Niemczech ludzie rewidujący Holocaust są narażeni na prawne represje; podobne „przyjemności” niedługo stana się udziałem Polaków).

Należałoby wreszcie skrótkowo ująć tezy i argumenty, jakimi posługują się rewizjonisci Holocaustu. Dla niewtajemniczonych, lub takich, którzy bez zastrzeżeń aprobują oficjalną wersję wydarzeń, będą one zapewne rodzajem szoku. Oздrowieńczego, czy wręcz przeciwnie - nie moje to zmartwienie.

Przede wszystkim należy stwierdzić, że rewizjonisci, przynajmniej ci poważni, bo hochsztaplerów - jak wszędzie, nie brakuje, nie kwestionują antyżydowskiej polityki III Rzeszy, istnienia obozów koncentracyjnych, przymusowej pracy więźniów w tych obozach, deportacji Żydów do gett i obozów oraz śmierci wielu Żydów z różnych przyczyn - także w wyniku masowych egzekucji.

Uważają natomiast, że nigdy nie istniał i nie był realizowany przez władze niemieckie plan systematycznego wymordowania Żydów europejskich, że nie istniały komory gazowe do masowego usmiertniania Żydów oraz że liczba Żydów, którzy ponieśli śmierć w okresie II wojny jest o wiele niższa od podawanej i traktowanej bardzo rygorystycznie liczby 6 milionów.

Ogólniej natomiast Holocaust jest dla rewizjonistów mitem opartym wprawdzie na prawdziwych i strasznych wydarzeniach, które jednakowoż należy widzieć w kontekście XX wiecznej wojny totalnej, prowadzonej bezwzględnie przez wszystkie strony konfliktu i które porównywalne są z innymi wydarzeniami tamtych lat (cierpienia milionów Polaków, masakry niemieckiej ludności cywilnej przez lotnictwo alianckie, śmierć kilku milionów jeńców

rosyjskich - od siebie dodam: i niemieckich w czasie wojny i po wojnie w ZSRR- masakra wojsk japońskich na wyspach Pacyfiku oraz cywilów w macierzy itd.).

Rozpatrzmy teraz te 3 główne założenia rewizjonizmu Holocaustu

1. Polityka III Rzeszy wobec Żydów

Według rewizjonistów nazisci chcieli rozwiązać tzw. kwestię żydowską przede wszystkim poprzez przesunięcie Żydów z Niemiec, a później z Europy, na Madagaskar lub do Palestyny, co zresztą mile było syjonistom (fakt kontaktów nazistów z kołami syjonistycznymi przed i w czasie wojny jest bezsporny).

Po roku 1941 kierownictwo III Rzeszy, mając do dyspozycji ogromne obszary ZSRR, postanowiło deportować Żydów z Europy na Wschód. Niemcy kierowali się tu względami ideologicznymi, bezpieczeństwa (Żydzi jako aktywnie walcząca mniejszość) oraz motywem praktycznym, mającym za podstawę włączenie Żydów dla potrzeb gospodarki wojennej.

Była to polityka brutalna i często zbrodnicza, szczególnie za linią frontu wschodniego, gdzie działały „Einsatzgruppen”, ale nie można mówić o zaplanowanej eksterminacji narodu żydowskiego z motywów ideologicznych, przy użyciu specjalnych urządzeń do zabijania (ruchome komory gazowe itp.).

2. Problem komór gazowych

Rewizjonisci uważają, iż mimo naglania od lat 40 -tych istnienia w obozach koncentracyjnych komór gazowych do masowego uśmiercania ludzi (głównie, a w zasadzie wyłącznie Żydów i Cyganów), przez długie lata nie istniały żadne ekspertyzy techniczno - kryminalistyczne poświęcone tym szczególnym narzędziom mordu. Przełomem okazały się dopiero badania Leuchtera i Rudolfa.

Ich wspólna konkluzja jest jednoznaczna: nie było możliwe uśmiercanie gazem milionów (a nawet setek tysięcy) ludzi w pomieszczeniach przedstawianych obecnie wycieczkom w Oświęcimiu, czy na Majdanku jako komory gazowe. Decydują względy techniczne, chemiczne i fizyczne.

Pomieszczenia uznawane za komory gazowe nie miały stalowych drzwi, nie były uszczelnione, co groziło śmiercią wszystkim znajdującym się w pobliżu, także SS - manom. Ściany nie były pokryte odpowiednią warstwą izolacji, nie było urządzeń zapobiegających kondensacji gazu na ścianach, podłodze czy suficie. Komory posiadały zupełnie zwyczajną wentylację, całkowicie nieprzydatną do usuwania mieszaniny powietrza i gazu na zewnątrz budynku, tak, aby nie groziło to życiu obsługi i SS - manom. W ścianach tzw. komór gazowych nie ma prawie śladów cyjanowodoru.

Ze sprawa komór wiąże się oczywiście użycie przez Niemców preparatu Cyklon B, czyli wspomnianego cyjanowodoru.

Cyklon B był w czasie wojny stosowany przez Niemców jako środek zabijający wszy. Stosowano go w komorach do odwyszawiania (ale nie gazowania ludzi!), w koszarach itd. Z wielu względów jego zastosowanie w technice mordowania ludzi było niemożliwe. Cyklon jest „mało inteligentny” (długi, 2 godziny czas wydzielania gazu z granulatu, jeszcze dłuższy bo 20 godzinny czas usuwania tego z pomieszczeń, a przecież Niemcy nie tylko gazowali i gazowali!). Poza tym byłaby to bardzo kosztowna (towar deficytowy) i niebezpieczna operacja, wymagająca od ekip więźniów wyciągających ciała użycia masek przeciwgazowych z filtrami i ubrania specjalnych uniformów ochronnych oraz rękawic (gaz działa przez skórę).

I jeszcze o usuwaniu zwłok, czyli krematoriach.

Zbudowane w Oświęcimiu krematoria miały służyć do spalania zwłok zamordowanych (zagazowanych) Żydów.

Aby to wykonać musiałyby jednak, przy podawanej oficjalnie liczbie zabitych przez Cyklon B, mieć przepustowość kilkanaście razy wyższą od najnowocześniejszych, sterowanych komputerowo krematoriów współczesnych! Takich obozów nie posiadały.

Podsumowując ten wątek możemy więc stwierdzić bez popełniania większego błędu, że Cyklon B stosowano w obozach do dezynfekcji, nie zaś mordowania ludzi (tak więc słynna „selekcja do gazu” była zwykłym podziałem nowoprzybyłych według wieku, płci, stanu zdrowotnego); łaznia służyła w obozie do kąpieli, nie była miejscem gdzie mordowano ludzi; opowiadania ocalałych więźniów jakoby widzieli gazowanie ludzi są bezwartościowe. Jest to dramatyzowanie i tak już dramatycznej sytuacji (podobnie rzecz się ma z zeznaniami oskarżonych po wojnie SS-manów - kłamiących się ulegających presji przesłuchujących, chcących odgrywać w obliczu szubienicy rolę „piekielnych facetów” - przypadek Rudolfa Hoessa).

Wniosek ostateczny nasuwa się sam: w obozach ludzie głównie umierali na skutek chorób wynikających z niedożywienia, złych warunków higienicznych, morderczej pracy, a ciała palono w krematoriach by zapobiec epidemii.

3.Ilu Żydów ginęło podczas II wojny światowej na terenach okupowanych przez III Rzeszę?

Dane dotyczące Żydów, którzy ponieśli śmierć na skutek polityki władz III Rzeszy w okupowanej Europie muszą dotyczyć następujących przypadków: choroby i epidemie wywołane „sztucznie” przez władze okupacyjne (zamykanie i zageszczanie gett, głodowe racje żywnościowe dla przygniatającej większości ludzi), praca ponad siły (obozy

koncentracyjne), brutalność deportacji do gett i obozów, uśmiercanie podczas walk Żydów - uczestników ruchu oporu oraz osób zupełnie nieaktywnych, mających jednak nieszczęście przebywać na terenach będących areną działania Einsatzgruppen.

Dodajmy do tego ofiary zbrodniczych eksperymentów medycznych oraz Żydów zabitych przez kolaboranckie szumowiny społeczne (aryjskie i żydowskie). Powyższe, tragiczne wyliczenie nie będzie więc obejmować ofiar sowieckiej polityki wobec polskich, litewskich, łotewskich, estońskich i rumuńskich (besarabskich) Żydów w latach 1939-1941 (a znacząca to liczba, nie wiedzieć czemu przypisywana Holocaustowi dokonanemu przez Niemców), ludzi zmarłych z przyczyn naturalnych bez związku z okupacyjną rzeczywistością, czy wreszcie ofiar wypadków drogowych, utonięc, zatruc medykamentami itd. (do tej pory wszystkie te przypadki były włączane do hekatomby Holocaustu). Zsumowując poszczególne kategorie, uwzględniając żydowskie ofiary pacyfikacji, obozów koncentracyjnych, tragicznego, okupacyjnego bytu, wydaje się, że liczba 2,5 miliona Żydów - ofiar Holocaustu nie będzie daleka od prawdy.

CZY IZRAEL JEST PAŃSTWEM DEMOKRATYCZNYM?

Powszechnie uważa się, że państwo Izrael jest tworem demokratycznym, stanowiącym chlubny wyjątek na Bliskim Wschodzie. Zgadzam się, z jednym wszelako zastrzeżeniem: jest to demokracja „narodu Wybranego”, nie spełniająca międzynarodowych standardów praw człowieka, oparta o skrajny nacjonalizm, nietolerancję dla gojów i ogólna niechęć do wszystkiego co wiąże się z gołusem (światem nieżydowskim).

Zgodnie z oficjalną definicją Izrael jest państwem należącym wyłącznie i tylko, bez względu na miejsce zamieszkania, do osób określanych przez władze izraelskie jako Żydzi. Z drugiej strony Izrael nie należy do obywateli nieżydowskiego pochodzenia (ok. 17% ogół ludności w starych granicach państwa z roku 1967), których oficjalnie zalicza się do osobnej kategorii.

Nieżydowska ludność Izraela - Arabowie i Druzowie - jest dyskryminowana w 3 podstawowych dziedzinach życia społecznego - ekonomicznego. Chodzi o prawo do zamieszkania, prawo do pracy i zasadę równości wobec prawa.

Dyskryminacja z tytułu zamieszkania wynika z faktu, że 92% terytorium Izraela jest w rękach państwa. Tereny te administrowane są przez Izraelskie Władze Ziemskie w oparciu o wytyczne Żydowskiego Funduszu Narodowego, organizacji afiliowanej przy Światowej Organizacji Syjonistycznej. Uchwalone przez Fundusz przepisy odmawiają prawa do zamieszkiwania, otwarcia firmy, a często prawa do pracy wszystkim nie-Żydom tylko dlatego, że nie są Żydami. Jest to przykład skrajnej nietolerancji, ale jako że dotyczy państwa

Izrael, na świecie zbywany jest milczeniem. Każda uwaga krytyczna byłaby tu poczytywana za antysemityzm.

Nieżydowskim obywatelom Izraela nie przysługuje równość wobec prawa. Najwyraźniej widac to w fundamentalnej ustawie o powrocie, zgodnie z którą bezwarunkowe prawo wjazdu i osiedlania się na terenach Izraela mają wyłącznie osoby uznane za Żydów. Ludzie ci natychmiast otrzymują obywatelstwo oraz bezzwrotną zapomogę w wysokości 20 tys. dolarów na rodzinę (Żydzi sowieccy). Obywatelowi, który opuścił kraj czasowo, a do którego stosuje się klauzula: „może imigrować zgodnie z ustawą o powrocie” (chodzi tylko o Żydów), w momencie powrotu do ojczyzny przysługuje szereg ulg celnych, prawo do niskoprocentowej pożyczki itd. Nieżydowskim obywatelom Izraela żadne z tych dobrodziejstw nie przysługuje. Intencja jest więc jasna: przyciągnąć do Izraela jak najwięcej Żydów z diaspory, tak aby zapewnić państwu jednolity narodowy charakter. Problem to o tyle nagły, gdyż przyrost naturalny wśród izraelskich Arabów (cały czas pomijamy milczeniem Terytoria Okupowane) jest wyższy niż u Żydów, co zaowocowało w ostatnich 40 latach znaczących wzrostem tej właśnie ludności.

Podstawowym narzędziem wdrażania dyskryminacji w życiu codziennym są osobiste karty tożsamości, które każdy obywatel musi nosić zawsze przy sobie. Na karcie widnieje narodowość posiadacza (Żyd, Arab, Druz), co ułatwia pracę policji.

W Izraelu przepisy prawa rabinackiego regulują prywatny status obywateli żydowskich, skutkiem czego żaden Żyd nie może poślubić osoby nie będącej żydowskiego pochodzenia. Małżeństwa zawarte za granicą (np. na Cyprze) są wprawdzie uznawane, ale dzieci ze związków żydowsko - gojowskich uważane są za dzieci nieslubne (dzieci pozamałżeńskie, ale mające za rodziców Żydów są uznane za prawowite). Jeżeli ktoś ma nieszczęście być urodzonym przez matkę - gojkę, nie może zawrzeć związku małżeńskiego. Osoby takiej nie można również pochować. Przepisy te dziwnie przypominają niemieckie Ustawy Norymberskie z roku 1935, a niektórzy wręcz twierdzą, że współczesny Izrael to III Rzesza a rebours.

Ostatnim czynnikiem wzmacniającym nacjonalistyczny i izolacjonistyczny charakter Izraela oraz ekskluzywizm Żydów, jest ideologia ziemi Odzyskanej. Ideologia ta wpaja się Żydom od najwcześniejszych lat. Zgodnie z nią Ziemia Odzyskana stanowią terytoria, które z rąk nieżydowskich przechodzą w żydowskie. Mogą one stanowić własność prywatną lub państwową. Ziemia w rękach nieżydowskich określana jest jako nie odzyskana. Gdy zostaje odzyskana - ludność nieżydowska tam mieszkająca Żydzi starają się usunąć. Ta właśnie ideologia doprowadziła do aneksji sąsiednich terytoriów arabskich w roku 1967, a plany judaizacji Zachodniego Brzegu to również owoc tej obłędnej, ekspansjonistycznej idei (Żydzi mają prawo do 70% Zachodniego Brzegu Jordanu, tymczasem stanowią tam mało znaczący procent ogółu ludności. Współczesne rozmowy o przekazaniu kolejnych obszarów pod

palestynska kontrole rozbijaja sie wobec nieusteplicosci strony zydzowskiej, ktora raz zaanektowane terytoria nie zydzowskie nie moze - wbrew tradycji- oddac gojom).

Te kilka uwag pozwala, jak sadze, wyrobic sobie zdanie o specyficznej demokracji izraelskiej. Demokracji „przez Zydow i dla Zydow”. I tylko dla nich.

MASONICA

MASONERIA I SPISKOWA TEORIA DZIEJOW

Historia nigdy nie byla wolna od spiskow. Spiski bowiem immanentnie zwiazane sa z zadza wladzy, zyskow itd. Tym najmniej, mimo ponawianych prob, nie one na przestrzeni dziejow - do pewnego momentu- wyznaczaly ich bieg. Byly co najwyzej jednym z elementow.

Dlaczego? Dlatego, ze swiat, ze dzieje ludzkie podazaly naturalna, ewolucyjna sciezka, a jednocześnie byly mocno osadzone w wierzeniach religijnych, tradycji, poszanowaniu naturalnego porzadku rzeczy. Byly to czasy, gdy Boga uwazano za Boga, a czlowieka za ograniczona w swoich mozliwosciach istote.

I nagle 250-300 lat temu wszystko uleglo zmianie . Czlowiek stal sie rowny Stworcy i w koncu zakwestionowal jego istnienie. Postanowil wywrocic naturalny lad - ewolucje zastapil rewolucja. Pojawily sie klamliwe hasla Wolnosci, Rownosci, Braterstwa; szybko okazalo sie, ze maja korzystac z nich tylko nieliczni - tzw. nowe elity wyzwolone z pod Boskiej kurateli.

Nastal czas nowoczesnych, tajnych, pol tajnych, supertajnych cial, nienazwanych i nazwanych agend. Historia stala sie planem, igraszka w ich rekach. Uwazam, ze tylko od nas zalezy, czy powroci ona w swoje naturalne, od 2000 lat sprawdzone lozysko.

Okreslenie masoneria wywodzi sie z jezyka angielskiego (free masons). Tak okreslano murarzy, kamieniarzy i budowniczych, ktorzy organizowali sie w miedzyregionalne cechy i pod przysiega przestrzegali murarskich zobowiazan. Zamiennie stosowano i inne nazwy: farmazonia, dzieci wdowy, krolewska sztuka, zlota miedzynarodowka.

Pochodzenie masonerii okryte jest tajemnica. W wiekach XVIII i XIX pisarze masonscy przywiazywali wielka wage do udowodnienia jej starozytnosci. Wskazywali na poczatek masonerii w legendarnych antycznych bractwach i zwiazkach. Niektorzy historycy dochodzili nawet do 12 hipotez tlumaczacych jej pochodzenie. My ograniczymy sie tylko do kilku:

1. Historia ludzkosci jest tozsama z historia masonerii. Tworca masonerii byl - Adam, ewentualnie Kain.

2. Wolnomularstwo wywodzi sie z misteriiow Indii i starozytnego Egiptu.

3. Templariusze. Jak wiemy był to zakon rycerski, który przybrał nazwę Militia templi Salomonis. Został założony w roku 1118. Ich strojem był biały habit i biały płaszcz dla rycerzy. Po 1145 r. na lewym ramieniu nosili czerwony krzyż. Zakon szybko rosł w potęgę. W wieku XIV we Francji posiadał 2 miliony hektarów gruntów ornych wolnych od podatków. Templariusze byli niewygodnymi konkurentami dla władzy królewskiej. Dlatego też rozprawiano się z nimi okrutnie. W roku 1310 spalono 54 templariuszy jako odszczepieńców, a 4 lata później samego Wielkiego Mistrza zakonu Jakuba de Molay, który przed meczem śmierci miał rzucić klątwę na swych prześladowców - króla i Kościół.

Jedną z legend masonskich głosi, że w dniu spalenia de Molay kilku jego zwolenników zebrali szczątki mistrza i przysięgli katom zemstę. W łonie samej masonerii zdania na temat związku z templariuszami są podzielone. Część masonów jest sceptyczna, nie przeszkadza to wszakże w powstawaniu szeregu stowarzyszeń będących blisko masonerii, a powołujących się na Jakuba de Molay. Przykładem niech będzie Zakon Templariuszy Wschodu, którego odnowicielem w XX wieku został Aleister Crowley (stojący od 1912 roku na czele brytyjskiej sekcji zakonu) i noszący imię Baphomet. Ow Baphomet to antychrześcijańskie bóstwo, któremu część mieli oddawać w Azji templariusze - po latach walk z muzułmanami ostygli z krzyżowego zapалу, podatni na niepokojące idee Wschodu, a z czasem i doczesne uciechy (pijanstwo, homoseksualizm). Przedstawiany jest on jako kozioł z wielkimi rogami siedzący na ujarzmionym globie. Na łbie ma pentagram (5 ramienna gwiazda), u pleców zaś skrzydła. Skojarzenie z symboliką szatanską jest tu jak najbardziej zasadne.

4. Budowniczość katedr. Jest to najpopularniejsza hipoteza sięgająca źródeł masonerii. Bractwa

murarskie, zazdrośnie strzegące zawodowych tajemnic, podupadły w wieku XVII. Dla ratowania sytuacji, do loż zawodowych zaczęto więc przyjmować przedstawicieli innych zawodów. Z czasem to oni zmajoryzowali bractwo, dając początek właściwej masonerii.

5. Oświecenie. Wielu badaczy za prawdziwe źródło masonerii uważa Oświecenie. Dorobek myślowy Oświecenia można, w ogromnym skrócie, sprowadzić do kilku twierdzeń: uznanie za boskie tego wszystkiego, co jest uniwersalne, wiara w wartość człowieczeństwa, odrzucenie spekulatywności i metafizyki na rzecz wartości ziemskich. W efekcie otrzymujemy radykalne odwrócenie dotychczasowych relacji między Bogiem a człowiekiem, upadek całego szeregu przekonań religijnych i zasad moralnych.

6. U podstaw masonerii stoją mesjanistyczne dążenia Żydów.

Myślę, że powyższe hipotezy, różnej przecież jakości, zmuszają do precyzyjnego, na ile stać na to autora, ujęcia podstawowych nurtów ujętych we właściwej, zrodzonej u początku wieku XVIII masonerii. Wszystkie one miały i mają cechy wybitnie antychrześcijańskie, a mówiąc precyzyjniej - antykatolickie. Należy to powiedzieć wprost: bez organicznej nienawiści masonerii do Kościoła i wszystkich wartości na których straż stoi, zrozumienie istoty tej tajnej struktury, jej dążeń i ukrytych celów, nie jest możliwe. Masoneria łączy więc w sobie

gnoze z jej okultyzmem, hermetyzmem i przejawami satanizmu; pogański (neopogański) naturalizm, w pełni dojrzały w epoce Oświecenia - prymitywnie racjonalistyczny, libertynski; nurt protestancki, odrzucający frontalnie hierarchie Kościoła, dopuszczający dowolną interpretację prawd wiary oraz nurt judaistyczny, który najmocniej odcisnął swe cechy na symbolice, obrzędowości i duchu masonerii. Przyznał to nawet XIX wieczny naczelny rabin USA- Issac M. Wise („Masoneria jest instytucja żydowska, której historia stopniowo, godność, hasła i nauki są żydowskie od początku do końca”)

Masoneria jest tajnym towarzystwem w tajnym towarzystwie. Jej doktryna zewnętrzna, przeznaczona na użytek profanów i szarej, często otumanionej masy członkowskiej, pełna pięknie brzmiących haseł (Wolność, Braterstwo, Człowiek, Dobroczynność), stanowiących przykrywkę właściwych celów.

Tak naprawdę wysoko postawieni „bracia fartuszkowi” są lucyferianami pragnącymi zastąpić panowanie chrześcijańskiego Boga (Adonaj) rządami upadłego Anioła - Lucyfera - Wielkiego Budownika Świata.

W konsekwencji nienawidzi Kościoła, tradycji chrześcijańskiej, wytworzonej w ciągu 2000 lat moralności i wszystkich tych wartości, które w naukach zawarł Jezus.

Z tego negatywnego uczucia wynikają metody działania i ostateczne cele, jakie stawiają sobie dzieci wdowy.

W sferze działań masoneria nastawiła się na rewolucję, która miała zniszczyć stary, a wprowadzić nowy porządek. Obejmowałaby on stopniową likwidację instytucji Kościoła, nową moralność ustanowioną przez wyzwolonego od Boga człowieka, rady Rozumu itd. Bez wątpienia tak rewolucja we Francji, jak i rewolucje w Rosji były przez nią inspirowane.

Każda idea, każda myśl niszczyielska, przeciwna Bogu i uznanym relacjom między Nim a człowiekiem była przez masonerie popierana i sponsorowana. Do pewnego momentu takim sojusznikiem pozostawał socjalizm - komunizm, a nawet neopogański faszyzm.

Po II wojnie światowej tajne bractwo zmieniło taktykę, rozpoczynając „pokojową walkę ze starym

Światem”, oparta o stare, liberalno - demokratyczne hasła, z wykorzystaniem najnowocześniejszych osiągnięć techniczno - cywilizacyjnych.

W odniesieniu do religii i Kościoła katolickiego postulują one m.in. usunięcie tychże z działów aparatu państwowego i instytucji publicznych, sekularyzację małżeństwa, wprowadzanie świeckiej oświaty, propagowanie wolności religijnej dla wszystkich sekt (np. tych wyrosłych z New Age - naturalnego, oczywiście do pewnego momentu, sojusznika

masonerii) i grup wyznaniowych, z wyjątkowym wszakże traktowaniem katolicyzmu, oskarżonego bezustannie - o brak tolerancji.

Masonska walka ze starym porządkiem nie rozgrywa się tylko na płaszczyźnie bezpośredniego starcia z Kościołem.

Dodajmy do tego „świeckie” (ale zawsze związane z działalnością masonskiego antykościół) elementy ofensywy: nieograniczone wolności prasy w głoszeniu hasel antyreligijnych i zasad sprzecznych z moralnością (to samo dotyczy mass - mediów elektronicznych, kin, teatrów); usunięcie wszelkich różnic w traktowaniu osób płci przeciwnej i popiera nie skrajnego feminizmu (prekursorem był tutaj Adam Weishaupt, jedna z najbardziej diabolicznych postaci Europy przełomu XVIII/ XIX wieku, człowiek, który ideologicznie przygotował rewolucję we Francji, chociaż nie zapominajmy o nikczemnym Voltaire) - tej wymyślonej przez mężczyzn pulapki dla głupich i łatwowiernych kobiet.

Masoneria stara się opanować wszelkie sfery życia intelektualnego i społecznego. Jest to niezbędny czynnik do przejęcia władzy nad całym światem. Wiele jej postulatów zostało już zrealizowanych. Złotej międzynarodowce, zasobnej w nieograniczone fundusze, kontrolującej mass-media, banki, polityków, penetrującej Kościół (dobrym przykładem niech będzie Holandia, a ostatnio nawet Polska księdza Tischnera i paramasonskiej katolewicy) i uniwersytety, udało się przynajmniej podminować chrześcijaństwo, wzbudzić wśród ludzi wątpliwości co do jego prawdziwości i przydatności, wreszcie wyzwolic drzemiące w nich pokłady permissyvizmu, relatywności i prymitywnego materializmu.

Obawiam się, że wypowiedziane 20 lat temu zdanie prominentnego masona Wielkiego Wschodu - Baroin: „Godzina masonerii wybiła”, nie jest cczą przechwalka. Czas pokaże.

MASONERIA- RYTY- OBRZEDY

Rozwijające się od XVIII wieku loże masonskie oparły swoją działalność o zredagowaną w roku 1723 przez dr Jamesa Andersona konstytucję. Dzieło tego kaznodziei prezbiteriańskiego nosiło tytuł: „Konstytucje Masonskie Zawierające Przepisy, Statuty tego Najbardziej Starożytnego i Prawego Bractwa”. Do dziś dnia są one podstawową masonską wykładnią zasad, praw i regulaminów rządzących poszczególnymi lożami.

Pamiętajmy jednak, że ogromny rozwój loż w wieku XIX doprowadził do rozłamu w łonie masonerii w II połowie tego wieku. Otóż w roku 1877 paragraf 2 art. I „Konstytucji Andersona”, mówiący o istnieniu Boga (pomijam antychrześcijańskie rozumienie Jego istoty) został usunięty. Dokonała tego Loża Wielkiego Wschodu we Francji. W wyniku tej zmiany Wielka Loża Angielska, określająca się jako „chrześcijańska”, zerwała z Lożą Wschodu.

Oficjalnie więc Wielki Wschód Francji i pewne meksykańskie oraz południowo amerykańskie loże nie są reprezentowane w Wielkich Lożach anglosaskich, tym niemniej

wszystkie loze masonskie polaczone sa ze soba w Wielkim Lancuchu Wolnomularstwa za posrednictwem licznych organizacji pomocniczych- np. Wielkiej Lozy „Alpina” w Szwajcarii, miedzynarodowych kongresow, nie mowiac o wspolnocie ducha i celu, który im przyswieca.

Sami wolnomularze zreszta przyznaja, ze stanowia jeden organizm. „Nie ma zadnej masonerii narodowej ani zorientowanej wyznaniowo, lecz jest tylko jedna, czysta, niepodzielna”; „Masoneria wszystkich krajow i czesci swiata tworzy jedna calosc”.

„Masoneria tworzy wszedzie zwarta calosc. Ale nie przez rytual - takze nie przez jurysdykcje - i nie przez wspolnote swoich czlonkow. Jest ona zawarta w jej prawdziwym duchu tajnej nauki; jednolita (masoneria- DR) w swoich naukach i swoim swietle, jednolita w swojej filozofii i w swoich zakonach. Tworzy zatem jedna rodzine, jedno cialo, jeden wspolny lancuch braterski, jeden jednolity zakon”. To tylko trzy przyklady licznych, „zjednoczeniowych” wypowiedzi masonow.

W strukturze masonerii podstawowa komorka jest loza. Wolnomularstwo dzieli sie na samodzielne wspolnoty (Wielkie Loze lub Wielkie Wschody) zwane tez Federacjami, Wyzszymi Radami, Silami Masonskimi. Te wielkie oddzialy masonerii rzedzone sa przez Rade lub Komitet Wykonawczy. Na czele kazdego z nich stoi Wielki Mistrz.

Wielka Loza sklada sie z loz jednego kraju lub okregu. Na czele Wielkiej Lozy stoi Wielki Mistrz i Rada Wielkich Urzednikow (Wielki Warsztat). Na zgromadzeniach Wielkiej Lozy Mistrzowie Katedry (Czcigodni Loz) reprezentuja poszczegolne loze. Do zalozenia lozy potrzebne jest pisemne upowaznienie (konstytucja) Wielkiej Lozy. Loza zalozona nieprawidlowo jest uwazana za „nieregularna”. Kazda loza nosi symboliczna nazwe, uzupelniona przez nazwe siedziby.

Do loz naleza, oprócz czlonkow zwyczajnych, czlonkowie honorowi, bracia odwiedzajacy i bracia sluzacy, nieuprawnieni do glosowania i pelniacy sluzbe w lozy, przy stole itp. Sprawami lozy kieruje Mistrz Katedry.

Dodajmy jeszcze, ze w lonie loz wyrozniamy rowniez zgromadzenia rytualne (loze rytualne). Moga byc to przypadkowo loze urzednicze, pracujace (przyjmujacy kandydata do stopni masonskich), instrukcyjne, zalobne, biesiadne.

Dosyc ciekawie przedstawia sie stosunek masonow do kobiet, ktorym werbalnie przyznawali „od zawsze” rownoupewnienie. Tymczasem w praktyce zycia lozowego mezczyzni decyduja niemal o wszystkim. Malzonki, rodzone siostry i narzeczone wolnomularzy nosza miano siostr masonskich. Niektore loze lacza je (i to tylko przy niektórych okazjach) w loze siostrzane. Tylko w niektórych krajach kobiety uczestnicza w pracach loz na rownych prawach. We Francji istnieja takze loze wylaczenie kobiece. Nie bede chyba daleki od prawdy, jezeli powiem, ze ta polityka w stosunku do niewiast ma sens. Te bowiem, oprócz wielu zalet umyslowych, no i tych widocznych gołym okiem, maja jeden, zasadniczy defekt: lubia gadac. A masoneria to tajemnica.

Poszczególne loze roznia sie znacznie iloscia istniejacych w nich stopni wtajemniczenia, obrzedami, symbolami - w zaleznosci od przyjetego i obowiazujacego w danej lozy rytu..

Czym jest ryt masonski?

Pojawienie sie nowych rytow zawsze znamionowalo koniecznosc przeprowadzenia jakiejś określonej akcji politycznej czy zamierzenia filozoficznego. Moglo chodzic np. o rewolucyjny przewrot, czy jakas nowa oprawe symboliczna odpowiadajaca duchowi czasow.

Wyrozniamy 3 grupy rytow: ryty studiow filozoficznych i bezposredniej akcji politycznej (niewielka ilosc stopni wtajemniczenia, szczegolna tajemniczosc stopni wyzszych. Wg tych rytow pracuje np. Ryt Francuski Nowoczesny i czesc Wielkich Wschodow); ryty tradycyjne (charakteryzuja sie tradycyjnym symbolizmem i hierarchia. Przedstawiaja poprzez stopnie cala historie tajnych tradycji od Salomona poprzez Templariuszy po Alchemikow. Do tego rytu nalezy Ryt Szkocki i Uznany); ryty kabalistyczne i mistyczne (zastrzezone dla elity, innym rytom zostawiaja trud przygotowania nizszych wtajemniczen. Najbardziej znanym z tych rytow jest „Misraim” i „Memphis”).

Najbardziej popularny jest Ryt Szkocki i Uznany, ktory wbrew nazwie powstal we Francji epoki napoleonskiej. Ten mocno przesiakniety tradycja judaizmu obrzadek posiada 33 stopnie wtajemniczenia. Pierwsze trzy stopnie (do mistrza wlacznie) to tzw. Masoneria Niebieska, podstawowa masa czlonkowska bractwa. Stopnie kapitularne (od 4. do 18.) tworza Masonerie Czerwona. Stopnie filozoficzne (od 19 do 30) mieszczą w sobie Masonerie Czarna. Trzy ostatnie stopnie administracyjne to ekskluzywna Masoneria Biala z Wielkim Inspektorem Inkwizytorem Komandorem, Ksieciem Krolewskiej Tajemnicy i Generalem Wielkim Inspektorem.

Obrzadek Szkocki obierany jest przede wszystkim przez tych, ktorzy pragna „szybkiej” ziemskiej wladzy. Jezeli braciom zalezy na mozliwie rychlym przejeciu danego, prominentnego dygnitarza, procedura otrzymywania poszczegolnych stopni (do 32 wlacznie) odbywa sie w tempie ekspresowym, np. w czasie jednego weekendu. Tak bylo w przypadku prezydenta USA, Tafta, czy gen. Douglasa Mac Arthura. Albo pomyslodawcy odbudowy Europy po II wojnie swiatowej, zgodnie z duchem i celami USA - Marshalllem.

Powrocmy jeszcze do istoty dzialalnosci masonerii, ktorej cele ostateczne, zawarte w doktrynie wewnetrznej, sa ukryte nie tylko przed niemasonami (profanami), ale i szara masa czlonkowska loz - tym miesem armatnim knowan wysoko, bardzo wysoko postawionych braci.

Zacytujmy tym razem slowa uznanego autorytetu, ktory mial zreszta romans z masoneria (czyni go to tym samym jeszcze bardziej wiarygodnym) - wicehrabiego Leona do

Poncins: „Wielkim zadaniem masonerii jest szerzenie idei szlachetnych i pięknych niekiedy na pozór, lecz w rzeczywistości destrukcyjnych (jak) Wolność, Równość, Braterstwo.

Masoneria, będąca ogromną organizacją propagandową, działa poprzez wolną sugestię, rozpowszechniając podstępnie rewolucyjny ferment. Zasiw rzucamy jest przez głowy w lożach wewnętrznych, te przekazują je lożom niższym, skąd przenika on do związanych z masonerią instytucji i do prasy, trzymającej w ręku opinię publiczną.

Niestrudzenie i przez niezbędną liczbę lat, sugestia działa na opinię publiczną i kształtuje ją tak, by pragnęła ona reform, od których umierają narody. W latach 1789 i 1848 (lata rewolucji francuskiej), wolnomularstwo, zdobywszy chwilowo władzę, przegrało jednak w szczytowej fazie swych wysiłków. Nauczone tymi doświadczeniami, zaczęło ono postępować wolniej i pewniej.

Gdy przygotowania rewolucyjne zostają ukończone i uznane za wystarczające, masoneria ustępuje pola walczącym organizacjom, karbonariuszom, bolszewikom lub innym stowarzyszeniom jawnym bądź tajnym, a sama usuwa się w cień na zaplecze. Pozostaje ona tu nie skompromitowana; w razie niekorzystnego zwrotu sytuacji, udaje, że pozostawała na boku i jest coraz bardziej zdolna do kontynuowania swojego dzieła, niczym zrączy robak, skryty i niszczyielski.

Masoneria nigdy nie działała w pełnym świetle dnia. Każdy wie o jej istnieniu, o miejscach jej zebrania i o wielu spośród jej adeptów, nie zna jednak jej prawdziwego celu, jej prawdziwych środków i jej prawdziwych przywódców. Nawet ogromna większość samych masonów znajduje się w tej sytuacji. Stanowią oni tylko ślepa maszynerie sekty".

Tych ślepych trybików nie stanowią wyłącznie szeregowi masoni. Wypełniają one całe życie społeczno- polityczne, niemal wszystkie instytucje gospodarcze. Masoneria, dla wzmocnienia swojego działania, nie waha się też przed powoływaniem do życia różnych wolnomularskich przedszkoli typu kluby rotariańskie, Lions Clubs, stowarzyszenia krzewienia kultury świeckiej itd., które wykonują wolnomularskie zadania (choćby poprzez atakowanie Kościoła), a jednocześnie pozwalają wychwycić co bardziej użytecznych kandydatów na lożowych braci. Jest to świetnie zorganizowany system, który pozwala nielicznej masonerii (bracia zawsze stawiają na jakość - nie ilość) sprawować rząd dusz nad „postępowym, antytradycjonalistycznym, świeckim, modernistycznym - liberalnym światem". Dobrze o tym wiedzieć: nie trzeba być masonem, nie trzeba nawet wiedzieć o tym bractwie, aby wykonać, często nieswiadomie, z dobrą wolą, jego dyrektywy.

Rytuał masonski zależy od stopnia wtajemniczenia do jakiego dana osoba pretenduje. W pierwszych dwóch stopniach (uczeń, czeladnik) kandydata informuje się o chrześcijańskim charakterze loży, wierze w Boga itd. Jeżeli nadal będzie upierał się przy swoim tradycyjnym światopoglądzie - dalej nie awansuje, ale oczywiście jako użyteczny trybik może już być wykorzystany.

W stopniu mistrza, czyli trzecim, widac juz subtelne odchylenie od nauk chrzescijanskich. W przysiedze tego stopnia istnieje zapis, iz kandydat nie zaszkodzi lozy ani bratu tego samego stopnia oraz bedzie bronil brata-masona, gdyby chcieli mu zaszkodzi inni.

Przysiega ta stwarza fundament pod wielka niegodziwosc masonerii, ktora rekrutujac, a bardzo to lubi, sedyow, policjantow, szeryfow, adwokatow, prokuratorow, jest przekonana, ze w razie niebezpieczenstwa mistrz masonski, nawet gdyby okazal sie zlodziejem, moze byc pewny bezkarnosci gdy np. sadzi go masonski odpowiednik.

W kolejnych stopniach ta swoista solidarnosc, wzmacniona zasada wzajemnego go popierania sie, jest mocno eksponowana. Bylo to widoczne tak w przeszlosci, ze wymienie tylko slynna sprawa Kuby Rozpruwacza, jak i obecnie (sprawa Lozy P-2 we Wloszech, masonskie skandale w Scotland Yardzie).

Pisanie i mowienie pod koniec XX wieku o masonerii, jako o poteznym bractwie wywierajacym w przeszlosci i obecnie istotny wplyw na bieg dziejow, nie jest czynnoscia wdzieczna. „To obled” - powiada postepowa opinia publiczna. Uzupełniają ją tradycyjni antykomuniści, dla których masoneria to karzeł, do tego na glinianych nozkach. Ja pozostane przy swoim: bracia maja sie dobrze, ich wizja swiata nabiera konkretnych ksztaltow, Kosciol slabnie, jest przyzwolenie spoleczne. A ze malo kto slyszal o masonerii? To dobrze, farmazonia nigdy nie zabiegala o tania popularnosc. Liczy sie cicha, wydajna i skuteczna praca. Jej efektem koncowym bedzie globalny rzad fartuszkowych wybrancow. I wtedy poznamy prawdziwe oblicze masonerii.

VARIA CI OKROPNI ENDECY

Dyskredytowanie obozu narodowego przez polska lewice trwalo „od zawsze”. Jednak od lat 40 - tych poczawszy weszlo ono w nowa, dramatyczna faze.

Okres pierwszy to zasadniczy konflikt z komunistami. Do zakonczenia wojny szeroko rozumiany oboz narodowy prowadzi ostro i konieczna walke z bolszewickimi, „gwardyjsko - alowskimi” bandami lupiacymi pod pozorem rekwizycji lubelskie, bialostockie i kieleckie wie. Zolnierze Narodowych Sil Zbrojnych i Narodowej Organizacji Wojskowej bronia mienia i zycia polskiego gospodarza. Po wojnie przyjdzie im za to drogo zaplacic.

Bezwzglesnie tropieni, okrazani w lesnych pulapkach, gina w walce, podczas sledztwa lub na mocy wyrokow sadowych.

Oprocz tego odbywa sie prawdziwe polowanie na wybitnych czlonkow tak strasznie doswiadczonego przez okupacje niemiecka Stronnictwa Narodowego. Zostaje m.in. aresztowany Adam Doboszynski, znany z przedwojennego „marszu na Myslenice”. Po nieludzkich torturach - podawano mu takze srodki przeczyszczajace, wywolujace nieznosne

cierpienia - zostaje stracony. Przy okazji: czy ludzie gardlujący po październiku 1956 roku o metodach działania Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, ci nawróceni demokraci (a do 1956r. zaszarżowani komunistami najgorszego sortu typu: Andrzejewski, Brandys et consortes) kiedykolwiek upomnieli się o te ofiary zbrodniczego systemu? Oczywiście nie. Sprawiedliwość bowiem i ludzkie uczucia narodowców omijały. Można było zrehabilitować komunistów, socjalistów, nawet chadeczkę. Endeków nie, bo to w grupie rzeczy „bandyci, szowinisci, antysemita”.

Okres drugi rozpoczyna się w 1956 roku, ale dopiero w ostatnich latach nabiera wyraźniejszych cech. Tym razem krąg zajadłych przeciwników endecji zwiększył się. Do komunistów, którzy w międzyczasie w sposób prosty starają się przejąć niektóre hasła obozu narodowego, dołączyli byli komunistami (nazwijmy ich „braciami odłączonymi”), socjaliści, ateści, kosmopolity (działający zgodnie z formułą p. Michnika: „Moja ojczyzna jest Europa”) - słowem, tworzy się nieformalny zespół antyendekowski.

Powstanie tego zespołu łączy się moim zdaniem z upadkiem komunizmu, a także z walką polityczną na jego gruzach. Dopóki rządziła PZPR, wrogi był jeden.

Wprawdzie „demokratyczna” lewica endecji (delikatnie mówiąc) nie lubiła, co więcej: obłudnie zarzucała jej cichą współpracę z komunistami, ale był to drugorzędny front walki.

W momencie dziejowego krachu i zastąpienia go systemem, w którym lewica niekomunistyczna zawarła kontrakt z byłymi utrwalaczami władzy ludowej, atak został skierowany na narodowców.

Można by zapytać, dlaczego? Przecież oboz narodowy AD 1990 jest jeszcze organizacyjnie słaby, więcej: oprócz Stronnictwa Narodowego istnieje szereg małych grupek mniej lub bardziej udanie nawiązujących do nieśmiertelnych idei leżących u podstaw działania przedwojennego obozu narodowego.

Lewica jednak wie, co robi. Zdaje sobie sprawę, że pomimo 45 lat upodlenia Polacy, przynajmniej duża ich część, wiedzioną instynktem, akceptują lub będą akceptować hasła głoszone przez narodowców, a nade wszystko pozostaną szczególnie wyczuleni na tak eksponowane w enuncjacjach Stronnictwa Narodowego niebezpieczeństwo niemieckie.

Lewica się więc boi, a strach, jak wiadomo, nierzadko wywołuje agresję. Nie jest ona spontaniczna, lecz znakomicie zorganizowana. Wyrazem jej są artykuły, artykułiki, oświadczenia, których celem jest osmieszanie endecji (przoduje tu lewicowa „Gazeta Wyborcza”), przedstawienie jej jako tworu anachronicznego, szowinistycznego, niemal rasistowskiego.

Tygodnik Narodowy „Ojczyzna”, nr 5, 24 czerwca 1990

SLASKI HEIMAT

Opole, dzien targowy

Na placu dziesiatki plastikowych stolikow. Z ustawionych na nich magnetofonow dobywaja sie tandetne, piwno - parowkowe piosenki typu: „Ich liebe Dich und warum Du mich nicht?“. W przewalajacym sie tlumie ludzi mnostwo Niemcow, takze tych, ktorzy jeszcze kilka miesiecy temu byli Polakami. Teraz sa butni, pewni siebie. Na parkingach metaliczne BMW, Mercedesy, Ople.

Tak wyglada stolica Slaska Opolskiego Anno Domini 1990.

A na wsi? W tych zamieszkalych przez autochtonow- istny festiwal niemieckości. Juz gdzieniegdzie ukazaly sie szyldy nad restauracjami w jezyku niemieckim, a Opole to, wedlug pewnego znaku drogowego, znowu Hauptstadt Oppeln. Zreszta to dopiero poczatek. Oto bowiem germanskie Towarzystwo mniejszosciowe walczy o dwujezycznosc podopolskich miejscowosci, majac zreszta w tym wzgledzie poparcie „supereurotomanow“ z „Solidarnosci“ oraz pewnej konserwatywnej partyjki („Jednosc Europejska“), ktorej czlonkowie pewnie zmiesciliby sie na mojej skladanej kanapie, przy zalozeniu, ze wprzody wpuscilbym tych panow do domu.

Mamy juz nawet dwutygodnik mniejszosci niemieckiej na Opolszczyzynie, „Oberschlesische Nachrichten“. Czytam wypowiedzi czolowych dzialaczy mniejszosciowego Towarzystwa. Dominuja stwierdzenia o Europie bez granic. Prawda, jakimi jestesmy demokratami: „BEZ GRANIC“. I jeszcze pan Kroll, szef Wasserdeutschow (wespol z ojcem - 100% Niemcem, bylym czlonkiem PZPR odznaczonym przez samego Gierka) jest za naplywem obcego kapitalu na Slask. No, zgadnijcie Panstwo jakiego?

Ech, to chyba za malo. A moze by tak pobudowac sanatoria, prewentoria, zamkniete kluby golfowe „nur fuer Deutsche“. Ubierzemy brudnych Polaczkow w biale kitle, nauczymy ich podstawowych slowek w naszej pieknej niemczyzynie, pouczymy, ze maja byc „freundlich“ i juz mamy kelnerow, hostessy (prawda, ladniejsze od naszych Helg) - do tego tanich.

Ale uwaga: Achtung, Achtung! Trzeba miec na nich oko. Pewien nasz „Kamerade“ otworzyl na obrzezu Oppeln (smieszna, slowianska nazwa: Opole) skad z uzywanymi szmatami. Niestety, ci bezczelni Polacy zwineli sztuk kilka. Was machen Wir? Jak to, co, nich sie rozbieraja do koszuli (autentyczne zdarzenie), wchodzac do porzadnego niemieckiego sklepu.

W ogole wytniemy tym uparciuchom niezly numer. Niech sie ciesza na razie, ze Slask jest niby w Polsce. Potem przyjdzie czas na „europeizacje“ terenow „odwiecznie niemieckich“ podlug genialnego planu Hartmuta Koschyka, a nastepnie Aber langsam, langsam.

Tygodnik Narodowy „Ojczyzna“, nr 11, 7 pazdziernika 1990

Tekst powyższy pisany był w gorącym okresie tworzenia się niemieckich organizacji mniejszościowych w naszym województwie. Proszę mnie nie zrozumieć źle: nigdy nie występowałem przeciwko aspiracjom ludności autochtonicznej, zawsze starałem się, czy to na łamach „Schlesisches Wochenblatt” (które czasami daje zresztą podstawy do podejrzeń o nielojalność w stosunku do Polski), czy w książce poświęconej niemieckiemu księdzu z podopolskiego Naroka, obiektywnie przedstawić tragedię, jakie stały się jej udziałem po roku 1945.

Wszelako uważam Śląsk Opolski za integralną, bez żadnych podtekstów, część Państwa Polskiego. A tymczasem działania znanych organizacji ziomkowskich w Niemczech, z którymi wielu miejscowych Niemców ma całkiem dobre kontakty i przynajmniej nieoficjalnie - powiedzmy: przy halbie piwa - podziela ich antypolskie poglądy, każda zachować daleko posuniętą ostrożność.

Jest rzeczą oczywistą, iż ludzie ci liczą na „Europe bez granic”, a w dalszej kolejności możliwość swobodnego osiedlania się Niemców na Śląsku. Oczywiście europejski moloch będzie dawał w przyszłości Polakom szansę osiedlania się w Niemczech, ale powiedzmy sobie szczerze: ilu to Polaków - posesjonatów będzie stać na np. spędzenie jesieni życia „na swoim” w Bawarii, czy Hesji. I zresztą po co mieliby to robić.

Tymczasem polskie ziemie zachodnie, już to ze względów czysto ekonomicznych, już to zaszłości historycznych, stają się atrakcyjnym terenem osiedlenczym przede wszystkim dla Niemców. Przybysze będą mieli za sobą europejskie prawo i pieniądze, a wszystko zakończy się, trudno tu o inną możliwość, swoistą rekonkwistą. Prowadzona oczywiście metodami pokojowymi, z poszanowaniem praw człowieka, słowem: w rekawiczkach.

Scenariusz jest więc napisany, a znając wręcz organiczny brak u Polaków elementarnej, zdrowego egoizmu narodowego (w przeciwieństwie do regionalnego, także opolskiego), tym łatwiejszy do zrealizowania. Aber langsam, langsam.

PRZYPADKI MARSZAŁKA ZYMIERSKIEGO

Głosno ostatnio wokół marszałka Michała Roli-Zymierskiego. I słusznie - najwyższy czas. Przypisywane mu powojenne zbrodnie (podpisywanie wyroków śmierci, udział w tworzeniu obozów koncentracyjnych dla członków AK) wcale mnie nie dziwią, zauważywszy jego podejrzaną działalność przed i w czasie wojny.

Zacznijmy od nazwiska. Prawdziwe brzmiało: Lyszewski. Oczywiście nie w tym nie byłoby zdrożnego - wszak marszałek Lyszewski brzmiałoby także niezłe - gdyby nie fakt, że jego zmiana na Zymirski (pierwotna pisownia) wywołała mały skandal. Miało to miejsce w Wiedniu, gdzie nasz legionista kurował się z ran zadanych mu w krwawej bitwie pod Laskami (23-26.X.1914). Wtedy to zaczął uchodzić za prawnuka gen. Zymirskiego - bohatera Powstania Listopadowego.

Kompromitacja nastąpiła w momencie wypełniania papierów w związku ze staraniem hrabiego Mycielskiego o wyrobienie Lyzwinskiemu orderu. Ale to tylko drobiazg.

Na początku lat dwudziestych odnajdujemy Lyzwianskiego - Zymierskiego na eksponowanym stanowisku zastępcy szefa administracyjnego armii. I tu jego zamilowanie do pospolitych szachrajstw ostatecznie wychodzi na światło dzienne. Za zakup we Francji bez kontroli 50 tysięcy masek gazowych, z których 42% było uszkodzonych - oczami wyobraźni widze nieprzeliczone szeregi „szwejków” duszacych się w czasie ćwiczeń - zostaje skazany na 5 lat więzienia i zdegradowany.

Wyjeżdża do Francji. Tam prawdopodobnie przechodzi na żołd wywiadu sowieckiego.

W czasie wojny, będąc w Polsce, nawiązuje, za zgodą Moskwy, kontakt z Gestapo. Prowadzi m.in. rozmowy z Alfredem Spilkerem, jednym z najmniejbezpiecznych i najinteligentniejszych funkcjonariuszy gestapo w Generalnym Gubernatorstwie, człowiekiem, który specjalizował się w tropieniu podziemnych struktur państwa polskiego.

Współpraca ta była zresztą tylko fragment ogólniejszych działań tzw. komórki dezinformacyjnej Polskiej Partii Robotniczej (zorganizował ją Marceł Nowotko - za to prawdopodobnie „rabneli” go niepoinformowani o misternej grze bracia Molojcowie), polegających na przekazywaniu Niemcom danych o Armii Krajowej i Delegaturze Rządu.

Przy okazji: wcale bym się nie zdziwił, gdyby w przyszłości ktoś wykrył, że aresztowanie np. generała Grota-Roweckiego - przecież m. in. Spilker (niestety zaginął pod koniec wojny) rozpracowywał tę sprawę - było dziełem owej komórki, w tym i szanownego matuzalema komunistycznego oficerstwa.

I na tym zakończę, kłaniając się nisko tym wszystkim postkomunistom, byłym poputczykom i tej całej pseudo-naukowej halastrze piszącej swego czasu: „pod ustroj”, którzy protestują przeciwko zniesławieniu imienia naszego kochanego marszałka. No cóż: taki marszałek - jakie czasy.

„Katolik”, nr 44, 4 listopada 1990

MALA WOJNA

Polacy zamieszkujący północno-wschodni kraniec przedwojennej Rzeczypospolitej (województwa: wileńskie i nowogrodzkie) w latach II wojny światowej stworzyli jedną, poważną organizację do walki z okupantem niemieckim - Armie Krajowa.

Cieszyła się ona powszechnym poważaniem nie tylko wśród Polaków, ale i Białorusinów, którzy w niemałej liczbie zasilili jej szeregi szczególnie na Nowogrodzczyźnie.

Oddziały Armii Krajowej na Wilenszczyźnie i Nowogrodzczyźnie nie były jednak jedyną siłą zbrojną, czynnie przeciwstawiającą się Niemcom. Obok nich rozwijała działalność na tych terenach partyzantka radziecka.

Nowogrodzczyźnie jej główną bazą operacyjną stały się puszcze: Nalibocka (ok. 10 tys. żołnierzy), Lipczanska (ok. 5 tys) i Rudnicka. W Okręgu Wilenskim AK koncentrowała się głównie na bagnach jeziora Narocz i w kompleksach leśnych powiatów: postawskiego i brasławskiego.

W skład oddziałów radzieckich wchodziły żołnierze rozbitej w 1941 r. Armii Czerwonej, członkowie aparatu partyjnego, którzy nie ewakuowali się na wschód, Żydzi zbiegli z gett. Od 1943 roku zaczęli je zasilać spadochroniarze przerzucani drogą powietrzną przez front - żołnierze pod każdym względem doskonali.

Ogólnie więc można powiedzieć, że był to element w dużej części napływowy, nie znający miejscowych stosunków i tym samym nie tolerujący obecności innych, nieradzieckich oddziałów.

Fakt ten stał się źródłem niekonczących się zatargów między partyzantami radzieckimi a polskimi. Konflikty te przerodziły się z czasem w krwawe potyczki inspirowane przez Rosjan, widownia których stała się przede wszystkim Nowogrodzczyzna. O ich skali świadczy wyliczenie ppłk Janusza Prawdzic- Szlaskiego, Komendanta Okręgu Nowogrodzkiego AK, który ustalił, że oddziały okręgu stoczyły 83 walki z partyzantami radzieckimi, co stanowiło 1/3 ogółu walk stoczonych przez nowogrodzka AK za okupacji niemieckiej.

Przytoczone dane uległyby prawdopodobnie rozszerzeniu, gdyby policzyć starcia między małomiasteczkowo- wiejskimi samoobronami (zwanymi z białoruska „samo schowani”, lecz grupującymi także Polaków współpracujących z AK) a radzieckimi partyzantami. Były one szczególnie krwawe, o czym świadczy przykład miasteczka Naliboki, w którym oddział radziecki pod dowództwem mjr Wasilewicza, w kwietniu 1943 r., dokonał mordu na ponad 120 członkach miejscowej samoobrony.

Ludność cywilna na Nowogrodzczyźnie była zresztą szczególnie narażona na akty terroru ze strony oddziałów radzieckich. Dlatego też sama, doprowadzona do ostateczności powtarzającymi się brutalnymi napadami, nie cofała się przed rozwiązaniami radykalnymi. Znany jest przypadek rozsiekania szabla przez rozsierdzonych mieszkańców pewnej wsi w okolicach Lidy spitych alkoholem partyzantów radzieckich.

Kulminacyjnym jednakże momentem w konflikcie polski - radzieckim na Nowogrodzczyźnie stało się wydarzenie związane z rozbrojeniem przez radzieckie grupy partyzanckie strefy iwienieckiej Baonu Stolpeckiego AK.

Oddział ten został 1 grudnia 1943 roku otoczony przez Rosjan a następnie rozbrojony. Jego dowódca - mjr Wacława (Wacław Pelka) zastrzelono na miejscu. Pozostałych oficerów

odseparowano, a pięciu z nich (w tym cichociemnych: por. Rydzewskiego i ppor. Losia) wywieziono na Lubiankę do Moskwy.

Sukces radzieckiego ataku na Baon okazał się jednak połowiczny, gdyż rozbrojenia uniknęły: grupa ułanów 27 pułku pod dowództwem chor. Zdzisława Nurkiewicza - „Nocy” i 30 żołnierzy ppor. Adolfa Pilcha - „Gory”. Warto przy tym nadmienić, że świadkiem całego zdarzenia był wileński oddział partyzancki dowodzony przez „Małego” (Andrzeja Kutżera), który przybył do Puszczy Nalibockiej z obwodu Molodeczno na zimowy odpoczynek i kwaterował w uroczysku Drywiezna, ok. 0,5 km od Baonu Stolpeckiego. W chwili radzieckiego ataku „Mały” wycofał się z puszczy, a wraz z nim grupa żołnierzy ppor. „Gory”.

Adolf Plich w stosunkowo szybkim czasie odbudował rozbitą oddział i, nauczony smutnym doświadczeniem, zaczął podobnie jak wielu jego kolegów, uważać partyzantów radzieckich za wrogów. Ponadto, w wyniku otoczenia Zgrupowania Stolpeckiego przez oddziały radzieckie, zawiesił czasowo (grudzień 1943- lipiec 1944) walkę z Niemcami.

Człowiek nieobeznany z wojennymi realiami kresów mógłby oczywiście uznać te decyzje za oburzającą.

„Żeby to wszystko (jednak) zrozumieć, trzeba było być partyzantem Puszczy Nalibockiej i przeżyć to wszystko, co przeżywała miejscowa ludność (...). Zrozumieć to wszystko trzeba, zrozumieć tamtą

beznadziejną sytuację walki, będąc ze wszystkich stron oblezionym”.

Omawiając wydarzenia związane z tragedią w Puszczy Nalibockiej, należałoby postawić pytanie o inspiratorów wrogiego nastawienia oddziałów radzieckich do polskiej partyzantki. Nie był to przecież przypadek o losach.

Już w sierpniu 1943 roku w sąsiednim, wileńskim Okręgu AK, został rozbrojony i częściowo wybity przez Rosjan oddział dowodzony przez Antoniego Burzyńskiego - „Kmicica”.

Nie ulega wątpliwości, że te akty przemocy były uzgodnione z wyższymi instancjami. Świadczy o tym uchwała KC KP Białorusi z 22 czerwca 1943 roku „O przedsięwzięciach w zakresie rozwijania ruchu partyzanckiego w zachodnich obwodach Białorusi” i pismo ogólne „O wojskowo - politycznych zadaniach pracy w zachodnich obwodach Białorusi”. To ostatnie w punkcie czwartym głosiło: „wszystkimi sposobami (należy) zwalczać oddziały i grupy nacjonalistyczne”.

Ponadto, w kilka dni po rozbrojeniu Baonu Stolpeckiego, ppor. Niedźwiecki („Lawina”, „Szary”) znalazł przy zabitym radzieckim oficerze sztabowym rozkaz „Do Komendantów i Komisarzy Oddziałów Partyzanckich Brygady im. Stalina”, stanowiący uzupełnienie wcześniejszych ustaleń i odnoszący się do polskiego oddziału w Puszczy Nalibockiej. Nakazywał on m.in. przystąpienie 1 grudnia do „osobistego rozbierania wszystkich polskich legionistów”, których miało następnie dostarczyć do obozu Milaszewskiego w rejonie wsi Niestorowicze. W razie oporu ze strony rozbieranych Polaków

zalecano rozstrzelowania na miejscu. Dokument podpisali: plk Gulewicz (Komendant Brygady im. Stalina), pplk Muranow (Komisarz Brygady), pplk Karpow (Naczelnik Sztabu Brygady).

Przytoczone przykłady są tylko drobnym fragmentem pełnych nieufności i konfliktów stosunków polsko-radzieckich na północno-wschodnich kresach w czasie wojny. Zresztą również po przetoczeniu się frontu przez Wilenszczyznę i Nowogrodzczyznę latem 1944r., walki trwały nadal. Te z oddziałów Akowskich, które nie dały się internować, nadal stawiały opór, tym razem regularnemu żołnierzowi radzieckiemu. W jednej z takich potyczek, pod Surkontami, zginął słynny Maciej Kalenkiewicz, cichociemny, oficer wielkich nadziei, wraz z 36 podkomendnymi.

Tak oto wygasła niewypowiedziana, mała wojna polsko-radziecka. Chronologicznie trzecia w przeciągu 25 lat.

„Katolik”, nr 47, 25 listopada 1990

JAS NIE DOCZEKAŁ - DOWODCE ZWM TRAFIŁO ŚMIERTELNIE PO DWUGODZINNYCH DELIBERACJACH

(fragmenty sprawozdania prasowego)

„Dyrektor Ryszard Sakowski z Zespołu Szkół Ekonomicznych im. Janka Krasickiego w zagajeniu przedstawił m.in. historyka Dariusza Ratajczaka. - Pan magister - powiedział - pomoże nam w wyborze kandydatów na nowego patrona.

W ten sposób losy dotychczasowego były już właściwie przesadzone. Zamysł był taki, że do Opola na sesję PATRON SZKOŁY JAKO WZORZEC PATRIOTYCZNO - MORALNY przyjadą przedstawiciele wszystkich placówek z województwa, które łączy imię nie tak dawno jeszcze drogiego bohatera II wojny. Frekwencja zawiodła. Oprócz uczniów Zespołu Szkół w Kedzierzynie z gości nie zjawili się nikt. Inni dyrektorzy najwidoczniej kłopotliwy balast postanowili wyrzucić bez hałasu.

Proces nadawania szkołom imion w Polsce Ludowej był dość sformalizowany - stwierdziła mgr Anna Szelka - Bywało - podkreśliła Szelka - że patrona narzucały szkołom władze, żeby był po linii i na bazie, czyli właściwej proveniencji. Szczególnym wzięciem cieszyć się zaczęli bohaterowie walk z imperializmem, przeciw burżuazyjnym krwiopijcom i zgnilemu drobnomieszczanstwu, co zdaje się na jedno wychodzi. (...)

Taki patron, zauważyła referentka - z naukowego punktu widzenia nie spełnił wyznaczonej mu roli. Na podstawie doświadczeń szkół pracujących z patronem, stwierdzić można, że właściwy wybór zwiększa szanse pomysłniejszej pracy i wyników.

To samo tylko krocej powiedział uczniom dyrektor Sakowski.

Godzina Janka Krasickiego wybiła gdy do mikrofonu podszedł historyk Dariusz Ratajczak. Strzał pierwszy - współpraca z KPP, partia która pragnęła bardzo by Polska znalazła się w gronie narodów radzieckich, na co są dowody. Działacze KPP - przypominał Ratajczak - na VI Zjeździe w listopadzie 1932 roku, na 3 miesiące przed dojściem Hitlera do władzy, podjęli uchwałę o obronie Górnego Śląska przed polskim imperializmem i wezwali do walki z uciskiem narodowym ludności niemieckiej.

Strzał drugi - bliskie kontakty Janka Krasickiego z antypolskim renegatami. Strzał trzeci - nadłożkiem studenta Krasickiego wisiał w akademiku nikt inny tylko najbliższy wzór - Feliks Edmundowicz Dierzynski, znany szerzej pod ksywą krwawy Feliks oraz z tego, że lubił dzieci. Strzał czwarty - Krasicki w pełni aprobował fakt okupacji części Polski przez ZSRR, w okupowanym Lwowie doszedł nawet do godności miejskiego wiceprzewodniczącego Komsomolu, organizacji przeciw polskiej.

Strzał piąty - Krasicki zastrzelił Molojca, zaraz po tym jak Molojec zastrzelił Marcelę Nowotkę. Pierwszego KC PPR.

Dzisiaj wiadomo, że Molojec się pomylił. Myślał, że kończy agenta gestapo, a Nowotko wykonywał tylko polecenia Moskwy żeby denuncjować konkurencję, czyli AK i ich londyńskich popleczników.

Seria okazała się dla Janka śmiertelna.

Tylko ksiądz katecheta, Krystian Szteliga okazał Jankowi miłosć. - Skończyłem w Zabrze produkujące liceum imienia Włodzimierza Ilicza Lenina i zapewniam - patron nie miał na mnie żadnego wpływu.

Przy okazji ksiądz wyraził obawę czy nowy, wiarygodny patron nie przyczynił się do budowania w szkole albo muzeum, albo kapliczki (...)

Imię jego (Krasickiego - DR) zawieszono, a o woli uczniów i grona powiadomiona zostanie Warszawa. Wbrew sugestii księdza odbędzie się w Zespole Szkół Ekonomicznych referendum w sprawie nowych kandydatur.

Historyk Dariusz Ratajczak zasugerował na marginesie, że teraz przydałaby się sesja poświęcona szkołom imienia Marceli Nowotki.

Jedna z dziewczyn na korytarzu zauważyła przytomnie: - Może ten Krasicki czuł się bolszewikiem, nienawidził Polski szczerze, i gdyby żył, już samo nadanie jego imienia polskiej szkole odebrałoby jako obrażę?

Nie ulega wątpliwości, że to ludzie wyciągnęli truchło z grobu i postawili na piedestale, a następnie je stamtąd zrzucili. Jeżeli w Zespole Szkół Ekonomicznych odbywał się przeciwko komus proces, był to proces przeciwko nim samym.

Ryszard Rudnik „TO”, nr 279, 30 listopada 1990

Powyzsze sprawozdanie, rzetelnie zreszta napisane, wymaga pewnego rozwinięcia.

Rzeczywiście opolski „ekonomiak” utracił patrona i z tego co wiem do dnia dzisiejszego nie ma żadnego. Może to i dobrze. Natomiast duch Krasickiego, co prawda szczerkawo, przetrwał w przesławnym grodzie nad Odra. Trudno pogodzić się z decyzją o pozostawieniu nazwy ZWM dla największej dzielnicy Opola. Tym bardziej, że ogarnia ona cały gaszcz ulic i uliczek poświęconych autentycznym bohaterom Polski Walczącej.

Mikolajczyk, Bytnar, Sosnkowski, Hubal - przewracają się w grobach. Potraktowano ich jako dodatek do malej, sponsorowanej przez Kreml organizacyjki. A może ojcowie miasta uważają, że AK była częścią ZWM? W końcu nie każdy interesuje się historią.

Przeraza również fakt, że ta absurdalna kohabitacja w ogóle nie przeszkadza mieszkańcom osiedla (zakładam, że mieszkają tam nie tylko byli utrwalacze władzy ludowej). Ludzie nie znają historii, karleja, na niczym im nie zależy.

Widmo umysłowej impotencji krąży nad Opolem.

ALKAZAR 1936

(z dziejów hiszpańskiej wojny domowej)

Rebelia wojskowa w lipcu 1936 roku w Hiszpanii, skierowana przeciwko władzom republikańskim zakończyła się tylko częściowym powodzeniem. Kilka dni po jej wybuchu można już było wyznaczyć linię oddzielającą obszary, gdzie wojskowi zwyciężyli, od tych, gdzie władze republikańskie nie dały się zaskoczyć.

Generalnie, spiskowcom udało się opanować północno-zachodnią część kraju, wszelako bez uprzemysłowionych prowincji baskijskich (Vizcaya i Guipuzcoa) i Asturii. Na południu nacjonalisci kontrolowali północną część Maroka, Wyspy Kanaryjskie, Baleary (z wyjątkiem Minorki). Jeśli chodzi o kolonie hiszpańskie, to wypadki rozgrywały się tam z pewnym opóźnieniem w stosunku do metropolii, ale ostatecznie Gwinea, Fernando Po, Ifini i Villa Cisneros - terytorium w zachodniej Afryce z dostępem do Atlantyku - zostały opanowane przez nacjonalistów.

Oprócz tego wojskowi zdolali utrzymać swoje pozycje w enklawach otoczonych terytorium republikańskim. Na północy kraju było to Oviedo, na południu, w Adaluji: Sewilla,

Kordoba, Granada oraz sasiadujące przez Cieśninę Gibraltarską z północnym Marokiem terytorium między Kadyksem a Algeciras.

Nie te jednak miejsca przykuły uwagę całej Hiszpanii w pierwszych miesiącach wojny domowej, a mała, wręcz mikroskopijny punkt oporu nacjonalistów na wroгим terytorium - toledański Alkazar. Jego obrona, nosząca znamiona prawdziwego bohaterstwa, stała się symbolem dla wszystkich, przecież licznych, zwolenników przewrotu.

W Toledo, starej stolicy Kastylii, rebelia nie udała się. Wykorzystując przewagę liczebną, siły republikańskie zepchnęły spiskowców dowodzonych przez pułkownika Jose Ituarte Moscardo na mały obszar obejmujący Alkazar - pół fortece, pół pałac - położony na wzgórzu gorącym nad miastem i Tagiem (w Hiszpanii terminem Alkazar określa się warowną rezydencję reprezentacyjną wywodzącą się z tradycji architektonicznych islamu).

Ostatecznie Moscardo zabarykadował się w twierdzy wraz z 1300 ludźmi, wśród których byli członkowie Gwardii Cywilnej (800), oficerowie (100), falangisci i inni prawicowi bojowkarze (200) oraz kadeci z miejscowej Akademii Piechoty (190). Ponadto w Alkazarze przebywało również 550 kobiet i 50 dzieci, a także pewna ilość zakładników, między innymi cywilny gubernator z całą rodziną i lewicowi politycy.

Pierwszą „pokojową” próbę poddania twierdzy przedsięwziął dowódca milicji republikańskiej w

Toledo - Candido Cabello. W dniu 23.07.1936r. zadzwonił on do płk Moscardo by zawiadomić go, że jeśli nie podda Alkazaru w ciągu 10 minut, to jego syn-Luis, będący w niewoli republikańskiej, zostanie rozstrzelany. Żeby stwierdzić czy to prawda, przemówił do pana - dodał. Poproszony do telefonu Luis Moscardo wypowiedział tylko jedno słowo: „Papa”.

„Co się dzieje, mój chłopcze?” - zapytał ojciec.

„Nic” - odpowiedział na razie zgodnie z prawdą syn - oni mówią, że zastrzela mnie, jeśli Alkazar nie podda się”.

„Jeżeli to prawda - odrzekł pułkownik - powierz swoją duszę Bogu, krzyknij Viva Espana i umrzyj jak bohater. Zegnaj mój synu”.

Luis Moscardo został rozstrzelany miesiąc później, a okrutny los nie oszczędził i drugiego syna pułkownika, który zginął w Barcelonie.

Przez cały sierpień obie strony, oblegający i oblegani, prowadziły zżarte pojedynki karabinowe, kończące się niezmiennie wygraną dobrze wyszkolonych, uzbrojonych (zapasy amunicji obroncy uzyskali z sąsiedniej fabryki broni) a nade wszystko zdeterminowanych nacjonalistów. Republikanie mieli jednak przewagę psychologiczną nad przeciwnikiem. Ten bowiem był całkowicie odcięty już nie tylko od zwartego obszaru pozostającego pod kontrolą

zwolenników generała Franco, ale i jakichkolwiek informacji na temat wypadków rozgrywających się w innych częściach Hiszpanii. Obroncy mogli więc obawiać się, że upragniona odsiecz nie nadejdzie. Z drugiej strony ludzie Moscardo uswiadamiłi sobie, że nie ma dla nich alternatywy - zresztą rozwścieczeni oporem milicjanci dawali im pewne wyobrazenie o ich losie po ewentualnym poddaniu twierdzy.

Pomimo bezustannego ostrzału i ciężkiej sytuacji żywnościowej, obroncy zachowywali godny podkreślenia spokój. Dla podtrzymania ducha walki urządzano uroczyste parady, a w podziemiach Alkazaru odpędzano czarne myśli ognistym „flamenco” z kastanietami.

17 sierpnia obleżony garnizon po raz pierwszy - wprawdzie w sposób pośredni - nawiązał kontakt ze światem zewnętrznym. W tym dniu nad twierdza przeleciał frankistowski samolot i zrzucił ulotki zawierające słowa zachęty do dalszej obrony, podpisane przez przywódców przewrotu, Francisco Bahamonde Franco i Emilio Mola.

Godzi się w tym miejscu zauważyć, że na początku wojny domowej nacjonalisci posiadali śmiesznie małą ilość samolotów wojskowych - dla przykładu gen. Franco na południu kraju miał do dyspozycji 3 stare „Breguety”, 1 „Fokkera”, kilka hydroplanów, 2 „Dornierów”, „Junkersa” i dwie małe „Savoie”.

9 września przez megafon umieszczony w pobliżu twierdzy oblegający poinformowali obrońców, że major Vincente Rojo, były profesor taktyki w Akademii Piechoty, pragnie odwiedzić Alkazar w celu przekazania propozycji rządu republikańskiego. Ponieważ Rojo był osobiście znany płk Moscardo, a także innym oficerom pozostającym w twierdzy, pozwolono mu wejść.

Obie strony na czas wizyty przerwały oczywiście ogień. Rojo, wyrażając stanowisko władz, zaproponował poddanie Alkazaru, w zamian za co gwarantował życie i wolność kobietom i dzieciom pozostającym w twierdzy.

Mniej wesołe wieści miał do przekazania wojskowym - groził im sąd wojenny (w praktyce oznaczało to rozstrzelanie). Moscardo odmówił, choć przy okazji zapytał majora, czy nie byłoby możliwe sprowadzenie do Alkazaru księdza. Rojo przyrzekł przekazać te prośby rządowi i - po rozmowie z oficerami, bezskutecznie błagającym go, by pozostał z nimi - opuścił broniony obszar.

Tymczasem w twierdzy zapasy żywności dramatycznie się wyczerpywały, co dla każdego obrońcy oznaczało zmniejszenie dziennej racji chleba do 180 gramów. Nie zabrakło za to strawy duchowej, gdyż 11 września, niemal po dwóch miesiącach obleżenia, do fortecy przybył ksiądz Vazquez Camarasa, udzielając obrońcom, z braku możliwości indywidualnej spowiedzi, rozgrzeszenia ogólnego. Chwilowe odprężenie związane z przybyciem księdza wykorzystali niektórzy żołnierze do nawiązania słownego kontaktu z oblegającymi.

Republikkańscy milicjanci - rzadki to wypadek w tej wojnie, która znaczyły raczej przykłady

oblednego bestialstwa z obu stron, z przyznaniem wszelako niechlubnej palmy pierwszeństwa lewicy- podarowali obrońcom papierosy i podjęli się przekazać wiadomości ich rodzicom.

Po opuszczeniu twierdzy przez duchownego, republikanie podjęli kolejną próbę złamania oporu nacjonalistów.

Wiedząc, że położenie obrońców jest bardzo ciężkie, po podłożeniu min pod dwie wieże Alkazaru, rozpoczęli 18 września atak. Jedną z owych wież rzeczywiście została wysadzona w powietrze, co umożliwiło milicjantom wdarć się na dziedziniec, gdzie wywiesili czerwoną flagę. Na szczęście jednak dla obrońców mina podłożona pod wieżę północno-wschodnią nie eksplodowała, niweczac tym samym ostateczny cel przedsięwzięcia.

20 września wieczorem - po wcześniejszej, nieudanej próbie podpalenia Alkazaru - do Toledo przybył Francisco Largo Caballero (przywódca socjalistów hiszpańskich), domagając się zdobycia twierdzy w ciągu 24 godzin.

Dzień później ostateczne decyzje co do losów obrońców zapadają również po stronie nacjonalistycznej. General Franco decyduje się na odsiecz, nie mając zresztą poparcia w tym względzie ze strony wszystkich swoich współpracowników.

23 września wojska pod dowództwem generała Iglesiasa Vareli (poszczególnymi kolumnami dowodzili pułkownicy: Cabanillas i Barrón y Ortiz) od północy ruszyły z pomocą obrońcom twierdzy. Ci drudzy byli zresztą znowu w poważnych opałach, gdyż oblegający podłożyli raz jeszcze mine pod ocalałą wieżę. Zrobili to na tyle skutecznie, że ta 25 września runęła do Tagu. Twierdzy jednak nie zdobyto.

Dzień później sytuacja zaczęła się nieco wyjaśniać, bo oto Varela przeciał drogę łączącą Toledo z Madrytem. Od tego momentu jedynym kierunkiem ucieczki dla poważnie już zagrożonych republikanów było południe.

27 września, w godzinach rannych, obrońcy Alkazaru po raz pierwszy ujrzeni przyjacielskie wojska, gromadzące się na północnych, nieurodzajnych wzniesieniach. W południe Varela rozpoczął atak na Toledo, który w skutek załamania się niezdyscyplinowanej milicji republikanckiej zakończył się pełnym sukcesem; opanowano także fabrykę broni.

Varela wkroczył do miasta 28 września. Jego spotkanie z bohaterem Alkazaru, płk Moscardo, przebiegło w nietypowy sposób. Otoż pułkownik stwierdził wobec generała, że nie ma mu nic szczególnego do zakomunikowania, używając przy tym zwrotu „sin novedad” (nic nowego), który służył 17-18 lipca 1936 roku za hasło wojskowym spiskowcom.

Byli obrońcy tymczasem, po wyjściu z twierdzy, oprócz docenienia waloru pomocy realnej ze strony przybyłych wojsk, nie zapomnieli również o Teji, której „ich zdaniem - zawdzięczali ocalenie. Nawiązując do swego przebywania w czasie oblężenia w piwnicach twierdzy, wznosili modły ku czci „Podziemnej Dziewicy, Naszej Pani Alkazaru”.

„Katolik”, nr 9, 03.03.91r.

ZWARCI - SZYBCY- GOTOWI - BIS

Zalety pana prezydenta Lecha Walesy są powszechnie znane. Jest to człowiek skromny (choć absolutnie sam obalił komunizm), precyzyjnie formułujący swe natchnione myśli, bezkompromisowy w wywiązywaniu się z wyborczych obietnic.

Ponadto Lech Walesa pełnił funkcje prezydenta wszystkich Polaków (nie dotyczy to pana Jarosława Kaczyńskiego, którego sejmowe wystąpienia ostentacyjnie bojkotował, no ale - zgodzmy się - szef PC nie jest Polakiem) dał się poznać jako mąż stanu światowego formatu. Jego koncepcje (NATO- bis, pomoc dla Rosji poprzez kraje Europy Środkowej) zadziwiły, zadziwiają i będą zadziwiać swym chłodnym realizmem i mistrzowskim wręcz przelożeniem teorii na język praktyki.

Bo pan prezydent Walesa jest praktykiem. Praktycznie odwodził się od współpracowników, którzy zapewнили mu prezydencki fotel, praktycznie dał nam po 100 milionów (a dorzucił jeszcze po dwie duże banki, tak aby było 300), praktycznie jest nowym wcieleniem innego znanego demokraci - Józefa Piłsudskiego.

Obu panów łączy nie tylko wasy, czasowe miejsca zamieszkania i szczerze przywiązanie do monteskiuszowskiego trojpodziału władzy. Oto bowiem Lech Walesa, wzorem swego mniej uzdolnionego mistrza, stworzył Bezpartyjny Blok Wspierania Reform.

Idea przyswiecająca powstaniu obu - przed i powojennego - BBWR-ów była taka sama: skupić w jednym szeregu przemysłowca, robotnika, chłopca, plebana i na dokładkę kogoś z mniejszości narodowych. A wszystko pod sztandarem uzdrowienia życia politycznego, społecznego, moralnego, czyli tzw. sanacji (jest to również termin stomatologiczny, patrz: „sanacja jamy ustnej”).

Myślę, że BBWR - wersja ulepszona (z turbo- doładowaniem) czeka życie długie i szczęśliwe. Już widzę te wiece poparcia, tę jedność narodu skupionego wokół wodza, ba, setek wodzów, wodzusiów i wodzusiątek. Wszędzie białoczerwono, wszędzie gipsowe, marmurowe, żelazne orły w koronie. I te portrety w gminnych siedzibach - duże, groźne, marsowe, ale i rubaszne, takie swojskie, chwytające za szczerze, słowiańskie serce.

Niestety czasem przemknie ulica jakiś niedomyty „oszołom” lub wraza jacejka, nie godząca się z

radosną rzeczywistością. Proszę się nie martwić. Wszystko będzie dobrze.

Nieprzystosowalność to wprawdzie groźna, podobnie jak schizofrenia bezobjawowa, choroba, ale uleczalna. Jakis turnusik w miejscu odosobnionym (z obowiązkowym łowieniem ryb w ramach reedukacji), jakies delikatne przetrzepanie skóry (w każdej rodzinie się zdarza) i po

kuracji. A może się mylę? Może bezlitosny deszcz zmyje z powierzchni ziemi niekochane dziecię? A niechby i zmył! Wszak po deszczu czuć OZON.

„TO”, nr 97, 5 lipca 1993r.

Sprawa z BBWR-em była niepoważna, takż i została przeze mnie potraktowana. Lech Wałęsa natomiast okazał się najgorszym rodzajem psują w obozie kalekiej polskiej prawicy (nawet nie wiem czy takowa w ogóle jeszcze istnieje).

Dramatem Polski jest to, że nie ma ona prawdziwej klasy politycznej przejętej interesami narodu i państwa (w tej kolejności). Rządzą nami napuszeni dyletanci bez żadnego zmysłu praktycznego (ekipy solidarnościowe) lub - wymiennie - cyniczne kanale z postkomunistycznej koterii - ludzie od których nie kupiłbym używanego samochodu.

Słowem, mamy do czynienia z uczonymi durniami, złodziejami i meskimi prostytutkami, jakby powiedział Józef Piłsudski, niewiele zresztą od nich lepszy.

Ostatni polski polityk z krwi i kości umarł 1 stycznia 1939 roku. Nazywał się Roman Dmowski.

EUROPEJCZYK

Opole, 29 lutego 1952 roku. Przed obliczem Wojskowego Sadu Rejonowego stoi młody, niesmiały mężczyzna. Za chwilę przewodniczący składu sędziowskiego - kapitan Franciszek Pastuszka, w obecności aplikanta - podporucznika Romana Włodawskiego, prokuratora wojskowego - porucznika Edwarda Langa i obrońcy z urzędu - adwokata Franciszka Mroczyka, wymierzy mu karę trzech lat pozbawienia wolności.

Może się uważać za szczęściarza. Wojskowy sąd w Opolu już nieraz udowodnił, że ma ciężką rękę.

Nazywa się Kazimierz Rudek. Ma 22 lata, ojca alkoholika i dwie przypadłości niegodne obywatela socjalistycznego państwa: wybujała fantazja oraz zamilowanie do podróży. Zwłaszcza przez „żelazną kurtynę”. Ale nie tylko.

Rok 1930. Cholejów, województwo tarnopolskie. Ludwik Rudek, głowa wielodzietnej rodziny, postanawia wyjechać do Francji. Za chlebem, za lepszym. Jego syn, Kazimierz, ma zaledwie kilka miesięcy.

Przyjazd nad Sekwanę niewiele zmienia w życiu rodziny. Stary Rudek pracuje u przygodnych gospodarzy na roli. I pije. Mały Kazik niewiele go obchodzi. A szkoda - chłopiec jest zdolny,

dobrze się uczy. Na skutek zaniedbania ze strony rodziców zakończy edukację na sześciu klasach szkoły powszechnej.

Od najmłodszych lat wychowuje go paryska ulica. Żyje z zebraniny i drobnych kradzieży. Wolne chwile umiła sobie lektura powieści kryminalnych i oglądaniem w kinach przygodowo - sensacyjnych filmów amerykańskich. Takich z gangsterami, szpiegami, szeryfami i Indianami. Rozbudzają jego wyobraźnię, nie pozwalają usiedzieć w jednym miejscu.

Praktycznie od siódmego roku życia nie mieszka w rodzinnym domu. Ostatecznie w roku 1939, nakazem władz, zostaje oddany do domu sierot w Paryżu. Dwa lata później jest już w centralnej Francji. Kilkakrotnie ucieka z wychowawczych przytułków, pracuje u gospodarzy. Jeden z nich nawet go adoptuje.

Nie będzie jednak francuskim wiesniakiem. W roku 1944 pojawia się ponownie w Paryżu, gdzie wraz z podobnymi mu łobuzami kradnie, jak to sam określa, „do życia”. Złapany, tula się po sierocincach, by wiosną 1945 nawiać do Marsylii. I właśnie tutaj nadarza się wspaniała okazja wyrwania z Francji: Polski Oboz Żołnierski.

15 - letni Kazik, w końcu Polak, zostaje junakiem w II Korpusie i w tym charakterze wyjeżdża do Włoch. Pracuje w warsztatach lotniczych, ale bardzo krótko. Coś, czego nigdy nie potrafi wytłumaczyć gna go dalej. Jak było do przewidzenia - dezertuje. Robi to bez żalu. Pojęcie patriotyzmu jest mu obce.

We Włoszech spotyka transport jeńców radzieckich powracających do kraju. Zabiera się z nimi do Lwowa. Tak „pod prąd”. Pod Tarnopolem szuka, on Paryżanin, rodzinnego Cholojowa. Kazik szuka Cholojowa, a NKWD jego. Zalicza radziecki areszt, dom sierot i fabrykę tkacką. Ucieka po dwóch tygodniach do Krakowa.

Tu, jesienią 1945 roku, natrafia na francuski pociąg sanitarny. Podaje się za Francuza, sierotę, którego rodzice zgineli w Dachau. Ambasada Francuska w Warszawie załatwia mu wyjazd. Jeszcze w 1945 roku jest we Francji. Ale mistyfikacja się nie udaje. Wychodzi na jaw, że jest Polakiem. Trafia do domu sierot.

Siedem dni później czmycha do Włoch. Do polskiej jednostki wojskowej, z której już raz zdezerterował. Tym razem wytrzymuje sześć miesięcy. Latem 1946 widzimy Kazika w Belgii, której do tej pory, o dziwo, nie odwiedził.

Włoczege - małolata namierzają szybko Amerykanie i wsadzają na dwa miesiące do więzienia w Antwerpii. Ale potem kierują do służby wartowniczej w Reims. Koszarowym życiem, nawet wygodnym, Rudek gardzi. Zostawia Reims, Amerykanów, francuskie dziwki, i transportem w 1947 roku przybywa do Polski.

Po ucieczce z punktu repatriacyjnego w Dzierżycach (oczywiście nie miał potrzebnych dokumentów) poznaje w Pyskowicach (powiat Gliwice) dziewczynę, której proponuje

malzenstwo. Wydaje sie byc dobra partia. Rodzice narzeczonej, przesiedlency z kresow, przyjmuja go jak wlasnego syna. Lecz i tu nie zagrzewa dlugo miejsca. Kradnie niedoszlemu tesciowi rower, spienieza za 4 tysiace zlotych i juz widzimy go w Ambasadzie Francji w Warszawie.

Tym razem jego „rodacy” sa podejrzliwi. Pamietaja przeciez chlopca, ktorego niedawno wyslali do Francji. Ale pozwalaja mu zostac, a nawet zarobic. Rudek zostaje ambasadrowym tlumaczem. Na trzy tygodnie.

Zadza przygod zwycieza.

Kradnie pracownikowi ambasady, porucznikowi Henri, rower, pistolet „parabellum” 9mm i jedzie do Szczecina, gdzie - jak slyszal - jest „duzo partyzantow”. A w partyzantce Kazik jeszcze nie byl. I nie bedzie. Rozczarowany zatrzymuje sie u Leona Przybylskiego, wlasciciela zakladu stolarskiego. We wrzesniu 1947 opuszcza go, kradnie - jak to ma w zwyczaju - rower i powraca do Warszawy. Do porucznika Henri.

Francuzi mu wybaczaja. Ale gdy kilka tygodni pozniej znowu kradnie i ucieka - maja go stanowczo dosyc. Jako obywatel francuski zostaje w kajdankach odeslany do Strasburga.. Z blogoslawienstwem Milicji Obywatelskiej.

Ucieka przez Reims i Lille do Belgii. Ma pecha. Belgowie przekazuja go zandarmerii polskiej. Nawet nie wie, ze II Korpus rozeslal za nim listy goncze. Przeciez jest deztererem. Zapada decyzja: odeslac Rudka do Anglii, tam nauczymy go karnosci.

W koncu, jesienia 1947, pod eskorta odplywa na Wyspy, konkretnie do Hereford w Walii, gdzie miesci sie oboz polskich junakow. Wykpiwa sie dwutygodniowym aresztem i trafia do obozu cywilnego. Potem wloczy sie po calej Anglii, kradnie i odpoczywa u swej przyjaciolki. Wreszcie postanawia wracac do Belgii. Sprytni urzednicy belgijscy zadaja mu jednak kilka pytan w jezyku flmamandzkim i Rudek jest ugotowany. Zegnaj Belgio, witaj Francjo.

W Lille mlodzienciek pierwsze swe kroki kieruje do biura werbunkowego Legii Cudzoziemskiej. To cos dla niego. Niestety, jest raczej chuderlakiem - nie przyjmuja go. Wielka szkoda. Zaoszczedzilby klopotu policji kilku duzych krajow europejskich. A tak, latem 1948, zglasza sie na wyjazd do Polski.

Przez chwile pomieszkuje w Poznaniu. Nawet wstepuje do PPR. Co wiecej: w 1949r zostaje zastepca komendanta ORMO w Kluczborku.

Dobra passa nie trwa jednak dlugo. Kradnie plaszcz i tysiac zlotych. Po szesciu miesiacach wiezienia zalatwia sobie prace u Jozefa Bednarczyka w Wilczkowicach, powiat Miechow. Gospodarz placi mu malo, Rudek pisze wiec na kawalku papieru odezwe do okolicznych chlopow, by nie wstepowali do spoldzielni produkcyjnych. Taki szantaz. Dasz wiecej

pieniedzy, nie powiem wladzom, ze kazales mi sporzadzic ulotke. Nie przypuszcza, ze za ten drobny incydent (i tylko ten) zaplaci trzyletnim wyrokiem.

W maju 1950 opuszcza gospodarza na zawsze. Chce jechac do Rosji. Tyle niesamowitych opowiesci slyszy o tym kraju. Wyprawe konczy na dworcu kolejowym w Przemyslu. Bosego, obdartego wloczege zatrzymuje milicyjny patrol. Potem wiezienie, badania psychiatryczne w Branicach, wyrok i amnestia pod koniec 1952 roku.

Niczego nie zaluje. Pozostala tylko jedna zadra w sercu, jedno niespelnienie, wieczny bol. Kraj, ktory widzial na kinowym obrazie. Ameryka.

,Trybuna Opolska", nr 101, 9-11 lipca 1993

WIELKIE PICIE

Alkohol towarzysyl Polakom od dawna. Genezy upijania sie w ,polskim stylu", to znaczy na umor,

do utraty przytomnosci, a nawet zycia, nalezy szukac w wieku XVIII. I od tego czasu ustala sie pewna prawidlowosc. Im gorzej w kraju, tym wiecej alkoholu. A ze w Polsce od co najmniej 250 dzieje sie -delikatnie mowiac - niezbyt dobrze, totez mocne trunki zjednuja sobie coraz to nowych admiratorow.

Panowanie krolow saskich w Polsce jest jednym wielkim pasmem pijanstwa. Wino, piwo i gorzalka leja sie szerokim strumieniem do spragnionych gardel panow braci, mieszczan i chlopow. A wybor jest spory. Z win sprowadza sie droga malmazje z Balkanow i Grecji, muszkatel z prowincji tureckich (wino slodkie do ciast), alikant z Hiszpanii, kocyfal, a z Francji wspanialy pontak, burgund i szampan. Ten ostatni podawano zwykle na koniec uczty - ,na stempel". Do tego dochodza wina domowej roboty, niezbyt cenione krajowe, tanie wloskie i węgierskie, wreszcie miody, laczace w sobie slodycz z niezbyt wyszukany smakiem drozdzy piwnych.

Piwo warza w Polsce glownie Niemcy. Mamy wiec lagodne leszczynskie, mocno pieniace sie brzezinskie, lowickie, co to ,chlopom geby krzywi", wareckie, ,ktorym Warszawa sie zywi", wielickie, ,ktore gardla slone swa wdzieczna trescia chlodzi", jezuickie we Lwowie, bilgorajskie, miedzyrzeckie, gdanskie, dubelbiry, tylzyckie - ,lagodne a mocne", wreszcie grodziskie w Poznaniu i Kaliszu, ktore z biegiem czasu wypiera w duzej mierze pozostale, a kto go w domu nie mial, uwazany byl za kutwe badz mizeraka. Oprocz tego sprowadzano zlocisty trunk z Czech, Anglii (slyne butelkowane portery) i ze Slaska.

Czterech doroslych piwoszy potrafilo beczke piwa wypic w ciagu 2 godzin. Doszlo nawet do tego, ze piwo zastapilo wode, ktorej przypisywano szkodliwe dzialanie.

Jednak najbardziej lubianym trunkiem wśród Polaków była wódka, zwana też gorzalka. Wódka pojawiła się w Polsce dopiero w wieku XVI. Początkowo w zamożnych domach nie podawano jej, uważając za trunk posredni dobry dla „Chamów” pracujących w szlacheckich folwarkach. Nie trwało to jednak długo.

Najpopularniejsza była zytniówka. Swych zwolenników miały wódki przepalane (około 200 gatunków!!!), z których w zależności od przyprawy, otrzymywano anyżówkę, kminkówkę, korzenną, nie mówiąc o takich specjalach, jak wotrobiana, „Panny Marii” czy „brat z siostrą”.

Wybredni delektowali się wódkami słodkimi: goździkówka, cytrynowa, cynamonka, persico z pestek brzoskwin i wiśniakami. Szczególnym powazaniem cieszyła się znana w całej Europie najdroższa wódka gdańska - krambambula. Nie gardzono też ratafia, goldwasserami, krupniczkami.

Wódkę pito w olbrzymich ilościach, głównie kwaterami na wyscigi do całkowitej utraty zmysłów. Czasem w czasie uczty zdarzało się, że niezbyt tegi pijak, gdy mu ciągle do gardła gorzalkę wlewano, nie wytrzymał i „nagle gardło puściło i postrzelił jak z sikawki naprzeciw siebie znajdująca się osoba, czasem damę po twarzy i gorsie oblał tym pachnącym spirytusem”, ale nikt się tym nie gorszył. Zdarzenie w śmiech obracano.

Miała Rzeczpospolita w tym czasie swych narodowych opojów, cieszących się powszechną estymą. Pierwszym był Janusz, książę Sanguszko z Litwy. Miał on tak mocną głowę, że popiwszy sobie, kazał poprzegac karete i przejechawszy spory szmat drogi, wracał trzeźwy, by pic dalej. Dorównywał mu kasztelan Borejko, zwany pobożnym pijakiem, bo najczęściej pijał z duchownymi. Wszelako przebijał ich krajczy koronny Adam Malachowski. Ten nieposledni degenerat potrafił duszkiem wypić kilka pół garcówych kielichów, wypełnionych po brzegi trunkiem.

Dzielnie sekundowali im panowie posłowie zjeżdżający na sejmiki. Parlamentarzyści, radzając nad ważnymi dla państwa sprawami, byli praktycznie cały czas na bani. Od rana pojonili winem i wódka doprawiana piwem. Tak ululani brali udział w debacie. Po skończonej pracy do północy dochlewali się w garkuchniach, by wreszcie zasnąć sprawiedliwym snem pod stolem, na ulicy, w rynsztoku.

Pili wszyscy: chłopci, mieszczaństwo, szlachta, duchowienstwo. Nawet słynne z umiaru Polki „po trosze się gorzalką rozpijały, na rozmaite jedze, dziwaczki, chimeryczki, nareszcie na pijaczki ogniste wychodziły”.

Potem pito mniej. Przyzwyczajenie jednak pozostało. I jest to chyba jedyna stała cecha w naszym narodowym charakterze.

„Trybuna Opolska”, nr 128, 13-15 sierpnia 1993

WERWOLF: MIĘDZY MITEM A HISTORYCZNA PRAWDA

Śląsk Opolski po przejściu frontu w roku 1945 stał się areną kilku co najmniej przeciwstawnych sobie procesów. Z jednej strony na jego terenie instalowały się nowe, polskie władze, ze wschodu i centralnej części kraju napływały tysięczne masy ludzkie szukając możliwości osiedlenia się na stałe lub, szczególnie w przypadku mieszkańców tzw. Czerwonego Zagłębia, „wyszabrowania” ponemieckiego mienia. Z drugiej - Ślązacy, rodzima ludność regionu, doświadczali tragedii związanej z okrutnym, właściwie okupacyjnym traktowaniem ich przez żołnierzy Armii Czerwonej, a później nieufnym przez administrację polską. Śląski krajobraz uzupełniały nadto powroty ludzi ewakuowanych na polecenie władz niemieckich na początku 1945 roku, ukrywający się w lasach dezertery, maruderzy itd.

Ciekawym, ale bardzo stronniczo jak dotąd ocenianym przez polską historiografię zjawiskiem stało się wreszcie powstawanie różnych podziemnych organizacji - tak polskich, jak i niemieckich. Te pierwsze, oczernianie przez lata, ostatnio na fali ustrojowych zmian w kraju doczekały się sprawiedliwych, rehabilitujących ocen.

Nieco inaczej rzecz się ma z podziemiem niemieckim, walczącym wprawdzie z tym samym przeciwnikiem, ale stawiającym sobie zgoła odmienne cele.

Autorowi - Polakowi trudno się z nimi oczywiście utożsamiać, niemniej jednak jako historyk i człowiek rozumie intencje towarzyszące jego powstaniu. Ale nie o to w tym krótkim artykule chodzi.

Stawiam oto tezę, że problem konspiracji niemieckiej na Śląsku Opolskim został sztucznie rozdmuchany przez komunistyczne władze. „Werwolf”, „Freies Deutschland” i inne organizacje stały się swoistymi straszakami. Przecenianie, wyolbrzymianie i eksponowanie akcji przez nie podejmowanych usprawiedliwiała prowadzenie działań, które uderzały bezpośrednio w Ślązaków, nawet tych, którzy z podziemiem nie mieli nic lub prawie nic wspólnego.

Schemat wyglądał następująco: młodzi chłopcy znajdowali bron (a było jej dużo na polach, w lasach), ktoś formułował hasło: „organizujcie się”. Następnie odbywano spotkania, dyskutowano o obecnej sytuacji politycznej, przyszłych scenariuszach wydarzeń, i nagle wkraczali funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa. Grupy rozbijano, przypisując jej nierzadko czyny, których nie popełniła. Tworzyli ją bowiem - śmiem twierdzić, że takich było najwięcej, chociaż zdarzały się inicjatywy poważniejsze - amatorzy, 15-16-letkowie, u których niewatpliwy patriotyzm i sprzeciw wobec zupełnie nowej rzeczywistości mieszał się z młodzieńczą fantazją, kształtowana chociażby lekturą książek przygodowych.

W sumie więc „impresa” była niezbyt poważna, niemniej jednak w oczach władz, często inspirujących powstanie grupy, zasługiwała na nadanie jej apokaliptycznego wymiaru, tak

aby robiące wrażenie słowo: „Werwolf” cementowało naród i nastawiało go jak najgorzej do wszystkiego co niemieckie.

Były i inne przypadki. Oto kilku młodzieńców, czasem byłych żołnierzy Wehrmachtu psychicznie skrzywionych przez wojnę, nie mogąc znaleźć się w nowej sytuacji, podejmowało się czynów niezgodnych w każdym ustroju z prawem. Klusowali, „podprowadzili” komus prosiaka, konia, rower. Słowem - kompletny brak motywu politycznego. Zadaniem Urzędu Bezpieczeństwa było go znaleźć.

Aby nie być głośliwym, postaram się przyporządkować podanym wyżej „modelom” dwa konkretne przykłady.

W maju 1945 roku w Strzeżeniu (Striegendorf, obecnie Strzegów), powiat Grodków, Hubert Reimann założył tajną organizację „Werwolf”. Pomysłodawcą miał być niemiecki żołnierz powracający z frontu, który przespawszy w mieszkaniu Reimanna jedną noc, nazajutrz oświadczył mu, że Niemcy mieszkający w powiatach: grodkowskim i niemodlińskim winni gromadzić broń.

Stosunkowo szybko Reimann zwerbował do organizacji 15-17 letnich chłopców, strzeżeniowskich kolegów i znajomych, którzy z dwoma wyjątkami wcześniej nie służyli w wojsku. Działalność grupy, ograniczająca się do spotkań i gromadzenia broni, nie trwała długo. Już 26 stycznia 1946 roku chłopcy zostali zatrzymani przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Grodkowie. Podczas rewizji znaleziono u nich m.in. karabin maszynowy, kilkanaście granatów, 1 aparat nadawczy, 1 bebenkowiec, wojskowy aparat telefoniczny, 1 flowert, 2000 sztuk amunicji.

Sąd wojskowy w Katowicach uznał, że oskarżeni utworzyli nielegalną organizację, której celem było oderwanie Śląska od Polski, a ponadto nielegalnie przechowywali broń. Kary były bardzo wysokie, od 7 do 10 lat. Wolności nie doczekał Reimann. 13 kwietnia 1946 roku został zastrzelony przez konwojentów w czasie próby ucieczki.

18 października 1946 roku przed obliczem wojskowego Sądu Rejonowego w Katowicach stanęli: Reinhold Klingenberg, Hubert Pietruszka, Jerzy Stiller, Franciszek Kasprzik, Walenty Wodarz, Gerhard Suszczyk, Hubert Mizdziel. Większość pochodziła z Budkovic i nie ukończyła 20 roku życia. Wszyscy natomiast byli zweryfikowani, to znaczy uznani za Polaków.

Zarzucono im, że od kwietnia do 13 września brali udział w związku terrorystyczno - rabunkowym z bronią w reku. Ich akcje polegały na okradaniu sklepów, zaborze garderoby damskiej i męskiej, rowerów. Przy tym podczas napadów nikt nie zginął.

Kary wymierzone oskarżonym były niewspółmiernie wysokie do dokonanych czynów. Klingenberg, Pietruszka i Stiller zostali skazani na śmierć, pozostali od 5 lat więzienia do dożywocia.

Według mnie mamy tu do czynienia ze zwykłym sadowym morderstwem, uzasadnionym prymitywnym stwierdzeniem, że tego rodzaju „bandy” godzą w nowo osiedlone rodziny repatriantów, dla których ludzie o tym pokroju zapatrywają co oskarżeni - czują nieuzasadnioną nienawiść”.

Powyzsza trojke stracono jesienia 1946 roku.

„Schesisches Wochenblatt”, nr 31, 4-10 VIII 1995

„RACJONALIZATORZY” Z SUCHEGO BORU

Slask, poczatek lat piecdziesiatych. Fabryki, duze i male, ogarnia szal tzw. socjalistycznego wspolzawodnictwa pracy. Co raz przyzakladowe gabloty uzupeiniaja zdjecia rozesmianych ludzi „wyrabiajacych” 100, 200, 300 procent normy.

Bylo ich siedmiu, jak siedmiu wspanialych, jak siedmiu przeciw Tebom: Pawel Joniec, Piotr Rzany, Franciszek Mueller, Wilhelm Duda, Ewald Feliks, Adolf Gerlich, Tomasz Wiesiolek. Miejscowi, Slazacy.

Wszyscy pracowali w tartaku w Suchym Borze. Na tyle dobrze, ze jeden z nich - doswiadczony traktowany Joniec- byl nawet wyrozniany przez Ministerstwo Lesnictwa i Przemyslu Drzewnego.

Katastrofa przyszla nagle. 3 czerwca 1952 roku dyrekcja zakladu zwolala na jego terenie zebranie pracownikow, na ktorym - oczywiscie spontanicznie- postanowiono podwoic produkcje. W ten sposob nie narzekajacy bynajmniej na nadmiar wolnego czasu robotnicy musieli uczcic zlot mlodych przodownikow pracy. Znaczy; mieli pracowac na gowniarzy.

Jednak tartak dysponowal starym, zuzytym sprzetem. Rozumieli to naturalnie pracownicy - trakowi, ich pomocnicy szlifierze, ktorzy uzaleznili wykonanie zadania od wymiany „felernych” pil. Dyrektor tartaku, Lenarczyk, naciskany w tej sprawie przez Jonca i innych, stwierdzil, ze jest to niemozliwe.

W tej sytuacji doprowadzeni wlasciwie do ostatecznosc robotnicy zaczeli niszczyć stare urzadzenia. Naiwnie sadzili, ze ta akcja wymusza na zakladowych wladzach wprowadzenie nowych, umozliwiajacych wywiazywanie sie z trudnego, nie przez nich w koncu wymyslonego zdania.

Sąd był odmiennego zdania. Uznał, że inspiratorzy (Joniec, Rżany, Mueller) i uczestnicy dramatycznego protestu dopuścili się aktów dywersji i sabotażu, działając przy tym z pozycji „obcych agentur”. Kary były bardzo wysokie: od roku więzienia dla Feliksa do 15 lat dla Jonca.

Najwyższy Sąd Wojskowy w Warszawie na skutek skarg rewizyjnych obrońców skazanych, adwokatów Pietronia, Sobczynskiego i Spisli, powyższy kompromitujący wyrok uchylił.

W wyniku ponownego rozpatrzenia sprawy przez sąd polski kary znacznie obniżono (mniej więcej o połowę), nie doszukując się tym razem w działaniach pracowników tartaku pobudek kontrrewolucyjnych.

W ten sposób zwolennicy modernizacji zakładu poszli do więzienia, a dyrekcja, pozbywszy się malkontentów, mogła przyjmować lub obmyślać nowe nierealne zobowiązania i plany.

„Schlesisches Wochenblatt”, nr 35, 1-7 IX 1995

(tekst powyższy ukazał się pod niemieckim tytułem: „Die Rationalisierer” aus Derschau)

WSPOLNE KORZENIE

Komunizm i faszyzm - dwie ideologie stanowiące wyraz aberracji umysłowej milionów ludzi XX wieku - tylko pozornie całkowicie się od siebie różnią. Tak naprawdę wywodzą się z jednego, lewicowego pnia.

Uderzająca cecha wspólna komunizmu i faszyzmu jest totalistyczna koncepcja sprawowania władzy. Ogólnie można ją streścić następująco: jedna ideologia, jedna partia, wszechogarniająca propaganda, rozbudowana tajna policja, jeden wódz (lub „wódzus”), obozy koncentracyjne dla politycznych (ideologicznych) przeciwników, podobna symbolika.

Śmiem twierdzić, że ten totalizm jest wytworem wszystkich tych XIX - wiecznych „inżynierów społecznych” w rodzaju Karola Marksa, dla których nienawisć do starego świata, chrześcijaństwa, często własnej rasy (cała ekonomiczna koncepcja Marksa zbudowana została na jego głębokim antysemityzmie, bardzo charakterystycznym dla pewnego typu zasymilowanych Żydów usiłujących zerwać nici łączące ich personalnie ze znienawidzoną przeszłością) stała się odskocznią do próby uszczesliwienia na siłę części ludzkości.

Kwintesencją myślenia lewicowego jest właśnie to pragnienie; pragnienie - dodajmy - realizowane przez ludzi, którzy zazwyczaj wymyślali teorie w zaciszu gabinetów, nie mając praktycznego związku ze społeczną rzeczywistością.

Owo uszczesliwienie na sile bylo wspolna postawa dla komunistow i faszystow. Ich drogi, po pelnych wahania chwilach (np. Mussolini pierwotnie byl marksista, do roku 1914 redaktorem gazety socjalistycznej), rozeszly sie nastepnie w ten sposob, ze jedni (komunisci) przyjeli za norme supremacje okreslonej klasy społecznej, drudzy zas podazyli w kierunku narowo - rasistowskim. W obu przypadkach praktyczna konsekwencja byla eksterminacja „burzujow” (klasa niechciana), Zydow (rasa bezwartosciowa) i wszelkiego autoramentu elementow nie przystajacych do totalistycznego modelu panstwa. Oczywiscie w warunkach jak najbardziej rewolucyjnych, pozaprawnych, nieludzkich. Bylo to swoiste dziedzictwo rewolucji francuskiej (nie bez przyczyny pisze ja z malej litery; zasadniej chyba bylyby uzywac terminu: rewolucja we Francji).

Mamy wiec tutaj do czynienia z zaprogramowanym z zimna krwia i na niespotykana skale ludobojstwem. Faszyzm byl moze w tym wzgledzie (w teorii) bardziej - ze uzyje tego slowa - prostolinijny, komunizm zas antyhumanizm chowal za pieknie brzmiacmi formulkami. Efekt byl jednak ten sam: miliony istnien ludzkich zaglodzonych, powieszonych, rozstrzelanych, zamarnietych w niemieckich lagrach i sowieckich lagrach.

Niemiecki nazizm, brat cokolwiek lagodniejszego, niemal do konca wojny nie szermujacego antysemitkami haslami faszyzmu wloskiego, padl pod ciosami armii wielkich mocarstw w roku 1945. Rzecz ciekawa - do konca wojny Niemcy nie sprzeciwiali sie tej oblednej machinie wystepku i zbrodni, jaka sprowadzila ich na skraj przepasci. Nie bylo mowy o jakimms masowym ruchu kontrewolucyjnym (nazizm to ideologia na wskros rewolucyjna). Swiadczy to rowniez, niestety, o swoistym „uroku” totalistycznych koncepcji.

Pozostal sowiecki komunizm zdobywajacy nowe kraje, oddzialywujacy na cynicznych, latwowiernych, glupich lub moralnie zwichrowanych intelektualistow ksztaltujacych z czasem społeczna percepcje tego obledu u nas - w Europie Srodkowej - i na Zachodzie. To moze wlasnie oni zadecydowali o tym, ze komunizm prze dlugie lata (na wielu obszarach i wielu glowach do dnia dzisiejszego) zachowal w sensie ideologicznym swa zywnosc.

Bez wglebia sie bowiem w jego anty ludzka, totalitarna, noepoganska istote, stwierdzono: praktyka byla zla (chociaz nie zawsze i nie do konca), zalozenia natomiast - bynajmniej.

Uwazam, ze w przypadku komunizmu, w przeciwnienstwie do „zdenazyfikowanego” faszyzmu, mamy do czynienia z bledem zaniechania. Chodzi o to, ze w sposob jasny zlo nie zostalo nazwane zlem. Bo komunizm byl zlem - tak w teorii, jak i praktyce. Mordowal, deprawowal, ograniczal ludzi. W przypadku chociazby naszego kraju jest odpowiedzialny rowniez za cywilizacyjne zapoznienie, ktore wlasnie teraz, kosztem godziwego zycia co najmniej 2 pokolen Polakow (a zycie ma sie jedno), bedziemy musieli nadrabiac.

A jezeli ktos mi powie, ze komunizm to takze nowe szkoly, domy, fabryki, powszechne zatrudnienie- odpowiadam: Hitler zbudowal siec autostrad, zlikwidowal bezrobocie,

organizował tanie wczasy pracownicze. I
umacniał nadodrzańskie waly!

„NTO”, 19.12.1997

PINOCHET - FASZYSTA CZY ZBAWCA

Gdy w 1973 roku siły zbrojne Republiki Chile obaliły prezydenta tego kraju Salvadora Allende - świat zwariował. „Faszystowski pucz”, „Rzeź w Santiago” - krzyczały nagłówki lewicowych (i nie tylko) dzienników od Moskwy po wschodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych. Wściekłość opinii publicznej skierowała się przede wszystkim przeciwko spirytus movens zamachu, generałowi Augusto Pinochetowi. Niemal nikt nie zadal sobie trudu (wielu do dnia dzisiejszego) przestudiowania głównego motywu, który pobudził generał do działania. A był on racjonalny: państwo pod rządami Allende stawalo się „druga Kuba”.

Pod jednym przynajmniej względem Chile było wyjątkiem wśród krajów Ameryki Łacynskiej. Przez 150 lat, od chwili uzyskania niepodległości, w republice obowiązywał demokratyczny model sprawowania władzy.

Nadrzędność czynników cywilnych nad armią była respektowana przez zainteresowane strony. Oficerowie - w tym i Pinochet, wojskowy intelektualista, specjalista od artylerii, logistyki, geopolityki, wykładowca Akademii Wojskowej w Santiago - nie mieli ambicji politycznych.

Sytuacja uległa zmianie, gdy 4 września 1970 roku Allende głosami socjalistów, komunistów, radykałów i katolickiej lewicy zwyciężył w wyborach prezydenckich. Co prawda, uzyskał tylko 36 proc. poparcie, ale głosy prawicy uległy rozproszeniu.

Prezydent, człowiek słaby, kryptokomunista, zaczął przekształcać kraj na modłę kubanką. Nawiązywał serdeczne stosunki z państwami socjalistycznymi, tolerował przepływ broni z Kuby dla lewicowych ekstremistów, przeprowadził zbrojną reformę rolną, znacjonalizował przemysł i banki.

W szybkim czasie Chile stano na progu bankructwa. Dramatycznie spadła produkcja, inflacja sięgnęła 300 proc. rocznie, przed pustymi sklepami ustawiały się gigantyczne kolejki.

Pinochet - od listopada 1972 r. de facto dowódca wojsk lądowych - przez długi czas lojalnie stał u boku prezydenta. Poczucie legalizmu było u niego silniejsze od instynktowej niechęci do marksistowskich eksperymentów Allende. W czerwcu i sierpniu 1973 r. zdławił nawet dwa antyprezydenckie spiski w wojsku.

Impulsem do zmiany postawy generała stała się uchwalona przez parlament deklaracja, w której większość posłów prawicowych (w marcu 1973 r. Lewica wyraźnie przegrała wybory

do ciała ustawodawczego) wyraziło swoje niezadowolenie z powodu złamania się porządku prawnokonstytucyjnego w państwie i wezwowało wojsko do wyciągnięcia odpowiednich konsekwencji. Niewątpliwie przydawało to ewentualnemu zamachowi stanu znamion legalności.

11 września 1973r. Armia opuściła koszary. Allende, poinformowany wcześniej o opanowaniu przez marynarzy portu Valparaíso, schronił się w pałacu prezydenckim „La Moneda” w Santiago. Ukonstytuowana junta wojskowa z Pinochetem na czele zaproponowała mu wprowadzenie swobody wyjazdu z kraju, ale on wybrał walkę. Uzbrojony w karabin maszynowy - dar od serdecznego przyjaciela, Fidela Castro, zginął lub popełnił samobójstwo w ostrzeliwanym i ostatecznie zbombardowanym pałacu.

Wojskowi triumfowali i nie chodziło tu bynajmniej tylko o techniczną stronę operacji. W końcu opór w skali całego kraju był raczej słaby. Ważniejsza wydawała się aproba dla działań armii ze strony większości narodu. Chilijczycy bowiem uznali - wbrew temu, co starała się wmówić światu moskiewska propaganda - że Pinochet uratował kraj przed komunizmem. Podobnie uważał zresztą sam generał, który w jednym z wywiadów wyraził taki oto pogląd na temat niebezpieczeństwa knowan marksistów: „Rzeczywistość współczesna pokazuje, że marksizm jest nie tylko doktryna zepsuta. Dzisiaj ponadto jest on agresją na służbie imperializmu sowieckiego. Ta forma nowoczesnej agresji daje sposobność wojny niekonwencjonalnej, w której inwazja terytorium jest zastępowana przez próbę opanowania państwa od wewnątrz”.

Prawda jest, że po zamachu Pinochet twarda reka wymuszał posłuch. Wielu ludzi musiało opuścić kraj, wielu sadzono w trybie doraźnym, zapadały wcale liczne wyroki śmierci. Były to jednak represje konwencjonalne, bez odcienia totalitarnego- faszystowskiego czy komunistycznego. Wszelkie dyskusje na ten temat generał urywał krótko: „pierwszym obowiązkiem państwa jest obrona samego siebie”.

Zresztą w latach 80., gdy komunizm przestał być zagrożeniem, reżim złagodził represje. W roku 1988 Pinochet w związku z projektem przedłużenia swojej prezydentury, poddał się demokratycznemu osądowi narodu. Uzyskał 43- procentowe poparcie (niezły rezultat jak na „faszystę”, nieprawdaz?), ale większość, być może nieco zmęczona wojskowymi, powiedziała „nie”.

Dyktator podporządkował się tej decyzji, chociaż wcale nie musiał. Dwa lata później Chile powróciło do Demokratyczno - parlamentarnej formy rządów, w której jest miejsce zarówno dla lewicy, jak i Pinocheta.

Myszę, że obiektywnie stary generał może czuć się zadowolony z „dziela swojego życia”. 25 lat temu uratował kraj przed dyktaturą a la Castro. Jego liberalna polityka wolnorynkowa, wspierana przez Milтона Friedmana, spowodowała fantastyczny wzrost gospodarczy; Chile jest dzisiaj jednym z najbogatszych państw Ameryki Łacińskiej. Takie są fakty, natomiast

gledzenie na temat nieludzkiej dyktatury „potwora z Santiago” pozostawiam właściwym gremiom. Im to naprawdę wychodzi najlepiej.

„NTO”, nr 32, 7-8 lutego 1998

WOKOL AKCJI LEGALIZACYJNEJ NARODOWYCH SIL ZBROJNYCH NA EMIGRACJI

Zamieszkali na Zachodzie żołnierze Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ), a dokładnie tej części, która w roku 1944 nie podporządkowała się Armii Krajowej, od wielu lat zabiegali o uznanie ich organizacji za integralny element Polskich Sił Zbrojnych czasu wojny. Dopiero jednak w początkach lat 80., po niemal trzydziestoletnich wysiłkach różnych komisji powoływanych przez kierownicze gremia NSZ, sprawa legalizacji tej wojskowej organizacji wkroczyła w fazę finalną.

Niewątpliwie stosunki pomiędzy kregami dowodczymi AK i NSZ w czasie wojny nie układały się dobrze.

Komenda Główna AK oskarżała NSZ o warcholstwo, działalność rozłamową, a nawet antynarodową.

Dowództwo NSZ nie pozostawiało dłużne, rozszerzając katalog zarzutów na lekkomyślność i naiwność polityczną AK (chodziło m.in. o akcje: „Wachlarz”, „Burza”, ujawnianie się wobec Rosjan, Powstanie Warszawskie). W tym ostatnim przypadku nie wahało się użyć ciężkiego słowa: „zbrodnia”. Było to zresztą zgodne z NSZ-owską koncepcją biologicznej ochrony narodu podczas okupacji „Co ciekawsze, ten punkt widzenia podzielał taki strukturalny antynacjonalista jak Józef Mackiewicz.

Zasadniczy spor, uzupełniany sprawami drugorzędowymi, bynajmniej nie zakończył się wraz z ustaniem działań wojennych. Jeszcze w latach 80 na łamach prasy emigracyjnej środowiska AK-owskie i NSZ-owskie udawały swoje racje w licznych i gwałtownych polemikach. Przytoczmy charakterystyczne głosy.

Józef Modrzejewski, uważający się za AK-owca „na średnim szczeblu dowodzenia” polemizował na

łamach „Przeglądu Zachodniego” z tezami dr Z. Wysockiego, będącymi refleksją nad książką Antoniego Bohun - Dąbrowskiego „Byłem dowódcą Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych”. Dowodził że NSZ nie była organizacją porównywalną z AK, a poza tym „czy walczyły o Polskę Demokratyczną, to wielki znak zapytania”.

Odpowiedziała mu Nina de Reszke Deryng, kapitan NSZ ze Służby Kobiet, zarzucając AK lewicowość i przefiltrowanie jej szeregów elementem prosowieckim, „co tak łatwo sprowadziło Armie Krajowej na manowce działania na korzyść Armii Czerwonej”.

Niemal w tym samym czasie Z.S. Siemaszko, autor glosnej, ale z roznych wzgledow nierownej pracy o Narodowych Silach Zbrojnych, recenzujac ksiazke Bohun-Dabrowskiego, zarzucil mu, ze jest bardzo ogledny, gdy przedstawia okolicznosci zwiazane z wymarszem Brygady Swietokrzyskiej z Polski w styczniu 1945 roku.

Siemaszko stawiajac pytanie: skad zolnierze Brygady mieli gaze, ubrania, buty, niedwuznacznie dawal do zrozumienia, iz bylo to mozliwe tylko dzięki pomocy Wehrmachtu. Przy okazji Siemaszko nie pokusil sie o porownanie - a bylyby to bardzo ciekawe - owego rzeczywiscie tolerowanego przez Niemcow przemarszu z podobna operacja dokonana przez Zgrupowanie Stolpeckie AK por. Adolfa Pilcha („Gory”, „Doliny”) z Nowogrodzyczyny do Puszczy Kampinoskiej w lipcu 1944r.

Wśród kilku glosow polemicznych na uwage zasluguje wypowiedz J.A. Trelinskiego, który w liscie do ministra spraw wojskowych uchodzczego rządu - pplk dypl. Jerzego Morawicza, stwierdzil kategorycznie: „zold i gaze nie byly placone w NSZ, ubrania, buty- kazdy posiadal wlasne, wzglednie zdobyczne, bron byla wlasna, pozostalosc z roku 1939, wzglednie zdobyczna, wyzywienie - czesto nie jedlismy, na wozach mielismy zapasy”.

Kolejnym punktem konfliktu stal sie odmienny stosunek srodowisk zwiazanych z NSZ i AK na emigracji do powolanego w kraju Stowarzyszenia Zolnierzy Armii Krajowej (SZ AK). W dniu 6 pazdziernika 1989r w Sali Malinowej POSK-u w Londynie odbylo sie akowskie spotkanie na szczycie. Udzial w nim wzieni.: pplk Dypl. Wojciech Borzobohaty (prezes SZAK), plk Michal Mandziara (prezes Kola b. Zolnierzy AK), mjr Franciszek Mischczak (prezes Fundacji AK). Wśród wielu spraw poruszono takze mozliwosc przynaleznosci NSZ do SZAK.

Oferta zostala jednak zdecydowanie odrzucona. Okazalo sie, ze zolnierze NSZ, a chodzi tu-raz jeszcze podkreslam- o srodowisko Brygady Swietokrzyskiej, nie mieli najmniejszego zamiaru egzystowac w towarzystwie bylych, wzglednie obecnych czlonkow ZBOWiDu. Ludzie ci bowiem „przebywali (w jednej organizacji-DR) z UB-ekami i utrwalaczami wladzy ludowej, i czesto z wlasnymi oprawcami typu Zarakowskiego i Mieczyslawa Moczara”.

W tym miejscu, nim przystapie do glownego tematu obejmujacego zabiegi skladajace sie na akcje legalizacyjna NSZ na emigracji, nie moze nie wspomniec o kolezenskiej wspolpracy kol zolnierskich obu organizacji na wychodzstwie. Dowodzi ona, ze zwykli zolnierze nierzadko koledzy z lat wojny, zazwyczaj wczesniej dochodza do porozumienia niz ich przesadnie ambitni dowodcy. Przykladem niech bedzie wspolna deklaracja Kola Zolnierzy AK (Oddzial Nowy Jork) i Oddzialu NSZ Brygada Swietokrzyska (Connecticut) uchwalona w amerykanskim Czestochowie. Czytamy w niej m.in.: „I Zolnierze AK i zolnierze NSZ, w tym zolnierze Brygady Swietokrzyskiej w walce przeciwko okupantowi hitlerowskiemu i okupantowi sowieckiemu obowiazek wobec ojczyzny spelnili. 2. Ofiara krwi na polach wielu walk zwiazala nas braterstwem broni (...) Podtrzymywanie ostracyzmu zastosowanego wobec

żołnierzy NSZ, szczególnie Brygady Świątokrzyskiej, w trzy dziesiątki lat po wojnie, jest krzywdą, którą AK nie przynosi zaszczytu".

Przed omówieniem akcji legalizacji NSZ powinniśmy sobie postawić dwa podstawowe pytania: kto tak wytrwale torpedował weryfikowane-legalizacyjne wysiłki żołnierzy NSZ? Kto świadomie przeoczył fakt, że celem (zrealizowanym) misji kurierów - Tadeusza Salskiego i Stanisława Zochowskiego do Prezydenta oraz Naczelnego Wodza, gen. Kazimierza Sosnkowskiego było podporządkowanie NSZ legalnemu Rządowi RP w Londynie?

Mniej uświadomiony odbiorca, przez lata przekonany o współpracy NSZ z Gestapo i mordowaniu Żydów (w tym miejscu nie mogę oprzeć się dygresji: wielu polskich historyków za pewnik uznaje, iż „oddziały NSZ były winne śmierci wielu Żydów” - w domyśle cywilów; właściwie nigdy jednak nie przytaczają konkretnych faktów, co czyni ich stwierdzenia głośliwymi; mam nieodparte wrażenie, że jest to mistyfikacja lub nateżenie złej woli - podobne do tego, które każe niektórym publicystom krajowym oskarżać AK o planowe mordowanie ocalałych Żydów podczas Powstania Warszawskiego), mogłoby odpowiedzieć, że radykalni narodowcy na pewno nie cieszyli się sympatią emigracyjnych kół rządowych, czy też niepodważalnych autorytetów wojskowych.

Jest to tylko częściowa prawda. Już bowiem w roku 1953 gen Władysław Anders - ówczesny Generalny Inspektor Sił Zbrojnych w liście do dr Gluzińskiego stwierdził, że „Uregulowanie kwestii stanu służby żołnierzy NSZ będzie w niedługim czasie załatwione (nie zostało, ale winy generała tu nie ma - DR). Mam nadzieję, że zniknie wreszcie dotychczasowy niefortunny podział między żołnierzami, którzy bili się ze wspólnym wrogiem i dla wspólnego celu”. Również opinie generałów: Sosnkowskiego i Maczka o NSZ były bardzo pochlebne.

Ten ostatni powiedział wprost: „Rozwój wypadków Wam (tj. NSZ- DR) przyznał rację. Jesteście dla wielu żywym wyrzutem sumienia - Mielście rację - tego Wam nigdy nie wybaczą - ,

W tym ostatnim zdaniu generałowi chodziło oczywiście o stanowisko większości wyższych oficerów AK, nie mogących pogodzić się z myślą, że polityczno-wojskowe kierownictwo NSZ nie myliło się, uważając a priori Rosjan za okupanta, z którym prowadzenie rozmów jest bezsensowne i niebezpieczne. Tym samym mamy odpowiedź na pytanie o inspiratorów antyżetowskiej nagonki na emigracji.

Powróćmy jednak do lat 80.

Pozna jesienią roku 1980 porucznik Stanisław Jaworski z NSZ spotkał się w Chicago z ówczesnym premierem Rządu RP, Kazimierzem Sabbatem. W czasie rozmowy poruszył kwestię weryfikacji NSZ oraz zadośćuczynienia ze strony rządu za krzywdy wyrządzone

zolnierzom NSZ na emigracji. Premier odniosl sie przychylnie do wywodow porucznika i zalecil mu napisanie listu w tej sprawie do ministra spraw wojskowych, plk Berka.

Jaworski, mianowany w tym czasie rzecznikiem ds. legalizacji NSZ, sprawie potraktowal bardzo powaznie. W swym liscie do ministra stwierdzil jednoznacznie, iz NSZ nalezy uznac za czesc skladowa Polskich Sil Zbrojnych. Odpowiedzi wszelako nie otrzymal.

Na szczescie cywilny przedstawiciel rządu w osobie samego premiera Sabbata okazal sie duzo bardziej uprzejmy.

Oto w lipcu 1984r przedstawil por. Jaworskiemu proponowane oswiadczenie Rządu RP w sprawie b. Zolnierzy NSZ. Wprawdzie pierwsza jego czesc odmawiala uznania dla NSZ jako czesci PSZ, ale w koncowej partii rząd przyznawal, ze zolnierze tej organizacji brali udzial w czynnym oporze przeciw najezdzcom.

Srodowisku NSZ na emigracji takie ujecie sprawy juz nie wystarczalo, dlatego tez rok pozniej rząd przedstawil zmodyfikowany projekt Zarzadzenia Prezydenta RP (byl nim wtedy Edward Raczynski), w ktorым przyznawano zolnierzom NSZ uprawnienia przyslugujace zolnierzom PSZ.

Wydawaloby sie wiec, ze sprawa legalizacji NSZ zmierza do szczesliwego zakonczenia. Tymczasem do kontrakcji przystapily emigracyjne gremia AK, ktore w osobach mjr F. Miszczaka i plk M. Mandziary wymogly na Prezydencie odwolanie przedstawionego powyzej projektu. Zlowrozbne slowa kolegi por. Jaworskiego: „Staszku, AK nie przeskoczysz” zdawaly sie miec potwierdzenie w faktach.

Ale i ta przeszkode niestrudzony Jaworski, spiritus movens akcji legalizacyjnej NSZ, w koncu pokonal.

Zdajac sobie sprawe, ze wiele, jezeli nie wszystko, zalezy teraz od AK, zorganizowal w maju 1987r. w Chicago spotkanie z Miszczakiem, w ktorым udzial wziely i inne osoby zainteresowane legalizacja NSZ (m.in. mgr Stefan Marcinkowski z ramienia NSZ, Kazimierz Lukomski z Kongresu Polonii Amerykanskiej, dr Jan Morelewski z AK).

Rozmowa toczyla sie wprawdzie w dosyc chlodnej atmosferze, niemniej obie strony (termin to raczej umowny, gdyz np. Morelewski z AK popieral postulaty NSZ) wyjasnily sobie pewne sprawy z lat wojny, o ktore toczono w przeszlosci dlugie, a po czesci jalowe spory.

Ostatecznie wysilki por. Jaworskiego, jego kolegow i przelozonych, doprowadzily do wydania z data 1 stycznia 1988r. przez Prezydenta RP - Kazimierza Sabbata Dekretu o Zolnierzach NSZ. Sabbat, ktora juz wczesniej dal sie poznac jako elastyczny i przychylnie nastawiony do NSZ polityk, uznal, ze „Zolnierze tej czesci Nrodowych Sil Zbrojnych, ktora ze wzgledu na stanowisko jej czynnikow kierowniczych, nie zostala scalona z Polskimi Silami

Zbrojnymi - Armia Krajowa i którzy brali udział w walkach z okupantami w latach 1939-1945, spełnili swój obowiązek narodowy i żołnierski wobec Rzeczypospolitej Polskiej".

Wprawdzie dekret został niejednoznacznie przyjęty przez żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej, uważali bowiem, że zostali potraktowani jako swoista „doczepka” do PSZ, niemniej jednak stanowi dowód, że realistyczna ocena wkładu NSZ w walce z okupantami zaczęła na emigracji przeważać nad emocjami.

Fakt ten ma znacznie już nie tylko moralne, ale i historyczne. W końcu NSZ nie były organizacją marginalną. Jej szeregi w czasie wojny szacuje się na około 70-75 tysięcy żołnierzy, co stawia ją na drugim miejscu po Armii Krajowej (oczywiście przy założeniu, że Bataliony Chłopskie jako całość operacyjnie były podporządkowane AK), a zdecydowanie przed Armią Ludową. W szeregach NSZ walczyli młodzi ludzie o różnych przekonaniach politycznych. Wprawdzie przeważali szeroko pojęci narodowcy, ale zdarzali się również socjaliści, Żydzi, byli jenci rosyjscy, a w końcowej fazie wojny nawet szeregowi żołnierze Armii Ludowej i dezercerzy-„berlingowcy” (niektórzy z nich opuścili Polskę wraz z Brygadą Świętokrzyską). Wreszcie - last but not least - polityczne kierownictwo NSZ jako pierwsze w warunkach okupacyjnych wystąpiło z postulatem oparcia zachodniej granicy Polski o linię Odry i Nysy Łużyckiej. Dobrze o tym wspomnieć w mieście i w regionie gdzie nie ma ulicy, placu czy ostatniego skweru poświęconego Narodowym Siłom Zbrojnym.

Referat wygłoszony w roku 1998 na sesji poświęconej polskiej emigracji w związku z przyznaniem tytułu doktora „Honoris Causa” przez opolską Alma Mater Prezydentowi R.P. na Uchodźstwie- Ryszardowi Kaczorowskiemu.

KONIEC ŚWIATA AFRYKANERÓW?

Teza jest prowokująca i ultraraszistowska: to biali stworzyli potęgę Południowej Afryki, to oni są gospodarzami terenów na północ od Cape of Good Hope.

Początkiem osadnictwa białych na krancach Afryki stało się pojawienie trzech statków holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej w połowie wieku XVII. Odtąd biali, uzupełniani przez dopływ chłopów z Holandii, Niemiec, a od czasu odwołania przez Ludwika XIV edyktu nantejskiego - także francuskich hugenotów, byli, są i może nadal będą w swojej ojczyźnie.

Burowie, potomkowie pierwszych osadników, po wojnie burskiej znani szerzej jako Afrykanerzy, nie są zwykłymi europejskimi uzurpatorami, nie są kolonialną elitą, jaką Afryce oferowali Anglicy w Kenii, czy Francuzi w Senegal. Afrykanerzy, a także biali pochodzenia brytyjskiego, mieszkający na południe od Kalahari od niemal 200 lat, są białym narodem afrykańskim. Żyją na swoim i w razie perturbacji nie mają właściwie dokąd wrócić. Czy wyobrażamy sobie emigrację Afrykanerów do Holandii, po 350 latach rozłąki. Czysty absurd! Coż mieliby tam robić. Zakładać farmy na polderach, czyszczyć obszczurzony Amsterdam?

Przede wszystkim to właśnie oni jako pierwsi odkryli walory południa kontynentu. Pojawili się właściwie na terenach niczyich, zamieszkałych przez nielicznych Hotentotów i grupki Buszmenów, których trudno uważać za Murzynów. Ludy Bantu, z których składa się dzisiaj czarna ludność RPA (Zulusi, Khosa, Ndebele itd.) to przybysze późniejsi, ekspandujący z północy. Ma to moim zdaniem kapitalne znaczenie, bo gdzie zostało zapisane, że Afryka przynależy rasie czarnej? Nasi postępowcy z obrzydzeniem odnoszą się do hasel nacjonalistycznych, typu Francja dla Francuzów, ale wykopanie białych z RPA traktują jako coś naturalnego.

Jeszcze nie teraz, jeszcze są potrzebni fachowcy, jeszcze żyją laureaci Pokojowej Nagrody Nobla: de Klerk i Mandela. A później pojawi się niezrównowazona Winnie Mandela, albo jakiś inny były terrorysta, urodzony w tragicznym Soweto, a obecnie mieszkający w prestiżowej dzielnicy, i wrzuci białych do morza. „One settler- one bullet” (jeden kolonista- jedna kulka), jak to mawiali towarzysze z Kongresu Panafrykańskiego, teraz podobno ucywilizowani.

Bynajmniej nie jestem zwolennikiem polityki apartheidu, idei segregacji rasowej stworzonej w uczonych głowach profesorów z uniwersytetów w Stellenbosch i Witwatersrand, a konsekwentnie wprowadzanej w życie od końca lat 40- tych naszego wieku.

Należałoby sobie jednak postawić pytanie, czy ta próba ochrony europejskiego dziedzictwa w południowej Afryce, przy zachowaniu poszanowania dla psychicznej, kulturowej i cywilizacyjnej odrębności ludności czarnej, naprawdę wyszła tym ostatnim tylko na złe?.

Prawa człowieka to rzecz arcyważna, ale właśnie w czarnej Afryce podstawowe prawo do życia było i jest często łamane. Czarni Afrykanie głodowali i głodują. Tymczasem rasistowski rząd RPA zapewniał swoim czarnym obywatelom znośne warunki bytu, o niebo lepsze od takich „postępowych” państw jak Angola, Mozambik, Zimbabwe (od uzyskania przez ten ostatni niepodległości; ściślej - drugiej niepodległości, pierwszą zapewnił białej mniejszości Ian Smith). Pomijam już tutaj z łitości przykład bantustanu Bophuthatswana z bajecznym Sun City (wybory Miss Word), aby nie drażnić powracających do Europy Polaków.

Prawa polityczne? Wolne żarty. A jakie to prawa polityczne zapewniał Ugandyjczykom Idi Amin, cesarz Bokassa, mozambijscy marksisci, Mobutu Sese Seko?!

Mordy? Służby specjalne RPA przede wszystkim tropiły marksistowskich terrorystów wysadzających w powietrze lokale rozrywkowe lub rzucających płonące opony na czarnych współziomków o niesłusznych poglądach. Była to walka nierzadko z obcą infiltracją (sowiecka, chińska, libijska) suwerennego państwa. Walka toczona w interesie białych, ale i wielu Kolorodów (afrykańskich Mulatów), Azjatów i czarnych. Policja RPA otwierała ogień do manifestantów, mordowała czarnych bojowników, pamiętajmy jednak, że w dobie apartheidu najwięcej ludzi zginęło podczas walk czarnych z czarnymi, a represje policyjne w

poludniowej Afryce wygladaja na calkiem konwencjonalne w porownaniu z sytuacja w roznym okresie w wiecej niz tuzinie krajow kontynentu przyszlosci.

Apartheid, nie bardziej obrzydliwy od czarnego, prymitywnego totalizmu, przezyl sie. Pozostaje wiec kwestia, co zrobic z biala, blisko 5 milionowa mniejszoscia w RPA.

Koncepcja lansowana przez lekkoduchow glosi, ze powstanie tolerancyjne spoleczenstwo wielorasowe, takie Stany Zjednoczone a rebours. Nie rozwijajac tematu - smiem w to watpic. Chociazby dlatego, ze kraj ten zamieszkuja wykszaltone juz narody, ktore maja wlasne ambicje i cele.

Sedno problemu polega na tym, iz RPA jest panstwem o granicach kolonialnych, w ktorym nakazano mieszkac tradycyjnym wrogom. Apartheid paradoksalnie lagodzil konflikty, ale jego juz nie ma. Wyjsciem z sytuacji bylaby federacyjna formula panstwa, popierana przez Zulusow i niektorych bialych prawcowcow (konflikty w poludniowej Afryce nie zawsze maja czarno-bialy koloryt), ale na to nie godzi sie - i wie co robi- Afrykanski Kongres Narodowy, przewodnia sila polityczna panstwa.

Pozostaje byc moze jedynie rozwiazanie w postaci wykrojenia „bialego” panstwa afrykanskiego,

Volksstaatu, ktore zapewniloby przetrwanie potomkom Burow. W koncu kazdy narod ma prawo do samostanowienia i obrony swojego swiata wartosci.

Pytanie tylko, czy wsrod defensywnych i nierzadko zrezygnowanych dzisiaj Afrykanerow, przerazonych aktami gwaltu ze strony zwyklej holoty, kryjacych sie na farmach lub w izolowanych dzielnicach, znajda sie ludzie na miare Pretoriusa i poprowadza Nowy Wielki Trek. Jezeli tego nie uczynia, za kilkadziesiat lat wielka, afrykanska ksiega bialego czlowieka ostatecznie zamknie sie, a jedyny europejski narod na Czarnym Ladzie bedzie juz tylko wzbudzal zainteresowanie wsrod historykow i jezykoznawcow. Z czasem- archeologow.

KONFLIKT W IRLANDII POLNOCNEJ

Aby zrozumiec jeden z ostatnich klasycznych konfliktow etniczno religijnych w Europie Zachodniej, a takie podloze maja animozje miedzy protestantami i katolikami w Irlandii Polnocnej, czyli w szesciu hrabstwach tworzacych Ulster (trzy pozostale prowincje tworzace ta historyczna kraine znajduja sie w granicach Eire - Republiki Irlandii), nalezy cofnac sie do odleglych dziejow wyznaczajacych poczatek trudnych relacji irlandzko - angielskich.

Normanowie, francuscy ksiazeta o skandynawskim rodowodzie (pobrzmiwajacym juz tylko w germanskich imionach), pojawili sie w Irlandii niewiele pozniej od zwycieskiej bitwy pod Hastings (1066), ktora dala poczatek ich rzadom w Anglii. Oczywiscie, jezeli uznamy, ze sto lat w historii znaczy owo „niewiele”.

Celtycy mieszkancy wyspy, absolutnie nie mogacy miec wobec przybyszy jakichkolwiek kompleksow kulturowo-cywilizacyjnych, poddali ich procesowi asymilacyjnemu (wcześniej postapili w ten sam sposob z Wikingami), co zaowocowalo calym szeregiem rodow normanskich czujacych i myslacych po irlandzku. Wlasciwy, angielski podboj wyspy, noszacy znamiona akcji zorganizowanej, a nawet ludobojczej, rozpoczel sie w polowie wieku XVII wraz z przybyciem na Zielona Wypse protestanckich wojsk lorda Cromwella.

Najezdzy, gardzacy i nienawidzacy katolickich Irlandczykow, zepchneli ich na nieurodzajne obszary hrabstw Connaught i Clare, a sami rozdzielili miedzy siebie 26 z 32 hrabstw. Dla Irlandczykow, przyrownywanych do dzikusow, czy zwierzat w ludzkiej skorze, mieli tylko jedna propozycje: „Do Connaught albo do piekla”.

Jednoczesnie rozpoczęto akcje kolonizacyjna. Do najblizszego brzegom Brytanii Ulaidh (celtycka nazwa Ulsteru) ciagnely rzesze Szkotow i Anglikow- prezbiterian i anglikanow. Po pewnym czasie polnocna czesc wyspy zmienila swe etniczno-religijne oblicze. Katolicy znalezi sie w mniejszosci.

Wiek XIX w historii Irlandii, polaczonej zreszta u jego poczatku unia realna z Londynem, stal pod znakiem dwoch zjawisk, ktore znacząco wplynely na losy jej katolickich mieszkancow. Pierwszym byl glod wywolany zaraza ziemniaczana, a sztucznie podtrzymywany przez Anglikow. Dla miliona oznaczal on smier', a dla kilku milionow (glownie katolikow) emigracje do Ameryki Polnocnej. Oblicza sie, ze obecnie w USA zyje okolo 40 milionow ludzi o irlandzkich korzeniach. Irlandczycy w Stanach zajmują posrednie miejsce miedzy angielsko- skandynawsko-niemiecko-holenderskimi „WASPAMI” (W.A.S.P.), a glownie katolickimi (w tym polskimi) P.I.G.S. (jakby nie patrzec, skrot ten sklada sie w angielski odpowiednik naszej swini). Irlandzkie lobby w Ameryce to sila znacząca, porownywalna z Zydami i nadal interesujaca sie starym krajem. To nie tylko klan Kennedych, ale i mocne usytuowanie w silach porzadkowych (policja!), ludzie kultury, swiat filmu (jeden z najlepszych aktorow amerykanskich sredniego pokolenia, cokolwiek wprawdzie zwichrowany - Mickey Rourke, swego czasu sponsorowal Irlandzka Armie Republikanska).

Drugie zjawisko to wzmagajaca sie walka Irlandczykow o swoje prawa, autonomie wewnetrzna („Home Rule”) i zwiazane z tym odrodzenie celtyckie. Jej finalem stalo sie nieudane Powstanie Wielkanocne (1916) i wreszcie faktyczne uzyskanie niepodleglosci w roku 1921.

Niepodlegla Irlandia ograniczona zostala do terenow zamieszkalych przez katolikow. Ulster wola protestanckiej wiekszosci pozostal przy Wielkiej Brytanii, uzyskujac zreszta autonomie z wlasnym rzadem i parlamentem (Stormont). Co ciekawe, protestanci tak naprawde wcale nie zyczyli sobie zadnych preferencji w Zjednoczonym Krolestwie. Oni naprawde sa bardziej brytyjscy niz mieszkancy Londynu czy Manchesteru (nie powiem tego o Liverpoolczykach - w duzej czesci Irlandczykach). Udowadniali to nie jeden raz na polach bitew, sluzac w

najlepszych, ochotniczych jednostkach brytyjskich (pobor powszechny w latach wojny ich nie obejmował).

Autonomia posłużyła jednak protestantom do niemal całkowitego wyrzucenia na margines życia politycznego i ekonomicznego mniejszości katolickiej. Nie było to zresztą trudne. W Ulsterze miało długą, 300-letnią tradycję.

Rząd i Stormont były opanowane przez protestantów. W policji, słynnej Royal Ulster Constabulary, katolików niemal nie było (inna rzecz, że się do niej nigdy nie garneli). Biedota katolicka pozbawiona była praw wyborczych-przysługiwało ono właścicielom domów, głównym lokatorom mieszkań i ich żonom- głównie zwyczajowo bogatszym protestantom.

Poza tym w Irlandii Północnej stosowano zasadę wyznaczania okręgów wyborczych w ten sposób, aby na danym terenie o większości katolickiej zmieścić w jednym okręgu możliwie wszystkich papistów, a pozostałym zapewnić przewagę protestantów. W ten sposób w miejscowości Derry 20 tysięcy katolików miało 8 członków rady miejskiej, a 10 tysięcy protestantów-16.

W II połowie lat 60-tych w Ulsterze rodzi się ruch na rzecz sprawiedliwości społecznej. Grupuje on siły rzeczy głównie dyskryminowanych katolików. Są oni nastawieni pokojowo. Nie jest to żadna irredenta, a walka o prawa w ramach prawa.

5 października 1968 roku w Derry (protestanci mówią: Londonderry) tłum związkowców z Northern Ireland Civil Rights Association został spalony przez protestancką policję. Wieczorem tego samego dnia młodzi katolicy z dzielnicy Bogside wdarli się na tereny zamieszkałe przez protestantów. Na ulicy zbudowano barykady. Konflikt w Ulsterze wszedł w nową, najostrzejszą fazę.

Nastal czas demonów, wyzuty z człowieczeństwa terrorystów. Uaktywnia się Irlandzka Armia Republikańska, organizacja, która do tej pory prowadziła niemrawą działalność bojową, a w ostatnim czasie ochraniała katolickie demonstracje - także ta w Derry. IRA, podzielona na skrzydło Oficjalne i Tymczasowe (pierwsze było marksistowskie i nie optowało za terrorem), w konspiracji utrzymała dawną terminologię wojskową. Stąd podział na brygady i bataliony. W rzeczywistości były to małe grupy terrorystyczne nie pozbawione jednak społecznego zaplecza. Trudno porównać IRA do takich organizacji jak np. Frakcja Czerwonej Armii, czy włoskie Czerwone Brygady. Te ostatnie cieszyły się poparciem małych, lewicowych grup intelektualistów, którzy zeszli na drogę mordu. IRA wprawdzie też mordowała, ale w specyficznej sytuacji Ulsteru stawiała się również obrońca katolików przed atakami bojówek protestanckich. Stąd jej ograniczone poparcie wśród społeczności katolickiej. Mówiąc prościej: przeciętny Niemiec, czy Włoch zapewne bez wahania wydalby władzom miejscowego terroryste, natomiast mieszkaniec katolickiego getta The Falls w Belfascie, nawet przeciwny metodom terrorystycznym, nie wydalby chłopaka z sąsiedztwa,

ktory wczesniej stracil brata, zabitego przez protestantow, pozniej wstapil do IRA, a dwie godziny temu wysadzil protestancki pub na rownie protestanckiej Shankill Road.

Terrorystyczny festiwal trwal przez niemal 30 lat. IRA atakowala w Ulsterze, w Londynie (jeszcze w roku 1997), na kontynencie. Bojowki protestanckie operowaly w mateczniku. Wprowadzenie wojska brytyjskiego do Ulsteru, zawieszenie autonomii, nie uspokoilo sytuacji. Zolnierze brytyjscy, witani przez katolikow biskoptami i herbata (mieli ich bronie przed protestanckim terrorem), wktotce sami zaczeli do nich strzelac. Jak to w zyciu: ktos nie wytrzymal, komus puscily nerwy. W powietrze wylatywali nawet mozni tego swiata - np. ostatni wicekrol Indii, lord Mountbatten (ceniony na subkontynencie tak przez hindusow, jak i muzulmanow). Cudem smierci uniknela Margaret Thatcher (zamach w Brighton) i John Major (slynnny zamach na londyńskim Whitehall, gdy terrorysta wystrzelil „Stingera” w kierunku Downing Street w momencie narady rządowej).

Rok 1998 przyniosl Ulsterowi pokoj. Czy trwaly? Trudno powiedziec. Jestem umiarkowanym pesymista. Obie spolecznosci maja rozne, calkowicie przeciwstawne cele. Katolicy, ktorzy za 20- 30 lat beda zapewne stanowic wiekszosc spoleczenstwa (poprawa warunkow zycia, wieksza rozrodczosc, mniejsza emigracja do USA), na pewno upomna sie o prawo do zmiany przynaloznosci panstwowej Ulsteru. Dla protestantow takie rozwiazanie jest nie do przyjecia. Nagle bowiem stana sie mniejszoscia (z tendencja do dalszego zmniejszania sie) w 4 milionowym „katolickim morzu”. Poza tym spolecznosci, ktore spiewaja inne piesni, mieszkaja w hermetycznych dzielnicach, chodza do innych pubow, moga szybko zapomniec o z trudem wynegocjowanym kompromisie. Wystarczy banalny zatarg, niewinna klotnia. Ulster jest wzraliwy, a nade wszystko zawziety. I dlugo pamieta.

TRYUMF DYLETANTA

Polacy kochaja dyletantow. Dyletant w moim przekonaniu to czlowiek, ktory zarozumialstwem i chamstwem stara sie pokryc wlasny, czesto elementarny brak wiedzy. Nie musi to byc tylko pojedyncza kreatura, ale i cale srodowisko. Wezmy dla przykladu Jozefa Pilsudskiego i jego przydupasow tworzacych oboz tzw. sanacji. Tych bohaterow niezliczonych dzisiaj publikacji, pasujacych ich na madrych, przewidujacych, a tylko na skutek nieprzyjaznych okolicznosci zewnetrznych- tragicznych ludzi.

Jak wiemy Pilsudski stworzyl legiony, pozniej kluczyl, wachal, szukal szansy dla Polski, by nastepnie przywrocic jej panstwowy byt. To pierwszy, w ogromnym skrocie, element wtlaczanej obecnie do uczniowskich mozgownic legendy.

Tymczasem Polska odzyskala niepodleglosc na skutek bardzo szczesliwego zbiegu okolicznosci (upadek trzech panstw zaborczych, interesy Francji w Europie Srodkowej) i madrego rozgrywania spraw polskiej przez Romana Dmowskiego oraz politykow z szeroko rozumianego obozu prawicy. Zadne operetkowe imprezy w postaci legionow nie wplywaly na

przyszły los Polski. Co więcej, Piłsudski tak dla Ententy, jak i większości Polaków był podczas wojny nikim. Dopiero sprytny manewr z „kryzysem przysięgowym” i niemieckie poparcie tuż przed koncem działań wojennych pozwoliły mu powrócić do Warszawy w glorii mecenika (a meczył się w twierdzy magdeburskiej okrutnie) i zbawcy narody. Typowa, hochsztaplerska zagrywka.

Mit drugi: genialny wódz, zwycięzca Bitwy Warszawskiej. Ten genialny wódz, cackający się z bolszewikami w roku 1919 - a więc wtedy, gdy na froncie byli widmowym przeciwnikiem - snujący jako polityk beznadziejnie anachroniczne, jagiellonowe koncepcje (w dobie uformowanych, mających własną tożsamość i własne cele narodowe), wspomagający Ukraińców, którzy nie dorosli do życia w niepodległym państwie, otóż ten geniusz przez własne zadufanie i nieuctwo pozwolił prymitywnej, bolszewickiej masie, dowodzonej bynajmniej nie przez wielkich strategów, zbliżyć się na przedpola Warszawy. W następstwie: złamanie nerwowe, czasowe opuszczenie walczących wojsk (nazywamy to dezercją) i zdanie się na doświadczenie wojskowego fachowca, generała Rozwadowskiego, planującego i wzorowo wykonującego kontr-uderzenie.

Zamach majowy - czyli Polska nierzadem stoi. To typowy, bardzo prymitywny, w stylu Piłsudskiego, chwyt propagandowy. Rzeczpospolita w I połowie lat 20-tych była wprawdzie państwem biednym, inaczej być nie mogło, ale o całkiem sprawnie działającym systemie demokratycznym - nie zmienia tego fakt zamordowania prezydenta, to może zdarzyć się wszędzie, nawet w USA - i o rozkręcającej się gospodarce (stabilizacja złotego przez fachowca z obozu prawicy, początek budowy gdynskiego portu). Jedynym motywem działania marszałka (takie słowo w środku zdania pisze się z małej litery) była chęć przejęcia władzy - dla siebie i swojej jeszcze bardziej kurduplowatej sytuacji. Udowodniły to aż nadto kolejne lata.

Mit ostatni: przedwczesna śmierć Piłsudskiego albo: gdyby komendant żył dłużej. Myślę, że śmierć w maju 1935 roku była jego finalnym hochsztaplerskim trickiem. Zmarł bezpiecznie na 4 lata przed wybuchem wojny - tej wojny, która ostatecznie zlamalaby „dziadkową” legendę. Gdyby żył, pewnie stałby się polskim odpowiednikiem marszałka Petaina. Choć nie, to mimo wszystko za wielkie nazwisko. Byłby polskim Gamelinem.

Miałem zamiar napisać jeszcze o następcach Piłsudskiego, tych wszystkich pułkownikach, generalach i jednym marszałku. Po namyśle - rezygnuję. Nie można dotykać lajna. Choćby wybryczesowanego.

GEIBEL I KALKSTEIN

Paul Otto (Otton?) Geibel był ostatnim dowódcą SS i policji dystryktu warszawskiego. To ryzykowne osobiste stanowisko obejmował właściwie po sławnym nieboszczyku Kutscherze, zastrzelonym przez polskie podziemie 11 lutego 1944r. (pomijam krotkie, miesięczne sprawowanie tej funkcji przez Herberta Boettchera).

W czasie zbierania materialow do pracy doktorskiej, kilka lat temu, bylem swiadkiem ciekawej rozmowy „przy kawie” miedzy dwoma sedziami Sadu Wojewodzkiego w Opolu, z ktorych jeden w latach 50-tych zetknal sie z Geiblem w wiezieniu w Strzelcach Opolskich.

Byly „Der SS und Polizeifuehrer fuer den Distrikt Warschau” byl dosyc ponurym czlowiekiem, chociaz nie okazywal oznak zalamania. Powolywal sie na swoja wojenna znajomosc z dyrektorem Muzeum Narodowego Stanislawem Lorentzem i zapewnial, ze m.in. jego przychylna postawa pozwolila ocalic polskie dobra kulturalne z powstanczej pozogi (wg sedziogo wyznania Lorentza, spisane podczas sledztwa na potrzeby sadu, potwierdzaly wynurzenia Geibla i byc moze przyczynily sie do niewyslania Niemca na szafot).

Geibel „rozwinal” w wiezieniu hodowle jedwabnikow. Kto byl pomyslodawca - trudno okreslic.

Martwil sie bardzo o rodzinie i generalska emeryture w Niemczech. Zalamal sie w momencie, gdy sad w Warszawie nie rozpatrzyl jego prosby o darowanie reszty kary.

Podczas transportu do wiezienia powiesil sie w dworcowej toalecie (prawdopodobnie jeszcze w Warszawie).

Wedlug moich obliczen zdarzenie mialo miejsce na poczatku lat 60-tych. Sedzia obstawal przy roku 1958. Podczas rozmowy tenze dorzucil rowniez garsc informacji na ten temat wieziennych losow slynnego denuncjatora gen. Roweckiego-Kalksteina. Otoz Kalkstein uwazany byl w Strzelcach Opolskich za rodzaj wieziennego „guru”. Zorganizowal wlasna sluzbe wywiadowcza, wyprzedzajaca poczynania „klawiszy”. Prowadzil penitencjarny radiowezel. Sedzia byl wiecej niz pewny, ze to wlasnie on napisal konspekt scenariusza do popularnego serialu telewizyjnego „Czarne Chmury”. „Szatansko zdolny i inteligentny czlowiek”- dodal.

ANTYKOMUNIZM A WSPOLCZESNOSC

Mam dla bojownikow antykomunizmu dobra i zla wiadomosc. Dobra polega na tym, ze komunizm jako idea, a ostatnio praktyczny model sprawowania wladzy - padl z krete sem.

Nie ma juz najmniejszego sensu udowadnianie, ze Marks mylil sie, Lenin cierpial na zanik mozgu, a Stalin byl owocem afektu gruzinskiej pomywaczki do konia Przewalskiego.

Oczywiscie mozna jeszcze prowadzic powazne badania naukowe, odkurzac stare i znajdowac nowe dokumenty komunistycznej barbarii, czy nie dawac spokoju obecnym piewcom demokracji z SLD. Obraz nie ulegnie jednak zasadniczej zmianie, a ewentualne nowe fakty kaza co najwyzej intensywniej spluwac na samo wspomnienie tej oblednej, wprowadzonej w zycie idei. Tyle pozytywy.

Komunizm był tylko mgnieniem historii - co prawda krwawym i nieludzkim. Był i skończył się, ponieważ jego rzeczywisci animatorzy i sponsorzy doszli do wniosku, że walka z zespołem wartości wyrosłych z chrześcijaństwa musi przyjąć formę wysublimowaną, wielopłaszczyznową, atrakcyjną dla nieświadomych mas i pseudointeligenckiej elity.

Walka z tym starym - nowym wrogiem, uzbrojonym w oręż liberalizmu, pozornego braterstwa ludzi, wolności, która stanie się niewola, przyzwolenia dla najniższych ludzkich instynktów, dysponującym pieniędzmi, mass-mediami i - niestety sporym poparciem społecznym, rozgrywa się od kilku lat i w naszym kraju. Kto tego nie uznaje, kto nie myśli wielowatkowo, a zasklepia się w zmurszałej skorupie antykomunizmu, niczego nie rozumie, żyje w świecie skansenu wypełnionym bolszewickimi jacejkami, NKWD i rodzimym bezpieczeństwem.

Co gorsze, ta petryfikacja, totalne skamienienie może z czasem doprowadzić do duchownego upadku, objawiającego się przyjęciem punktu widzenia wroga. Ten bowiem, widząc kompletny brak zagrożenia ze strony tradycyjnych, niereformowalnych antykomunistów, chętnie zagospodaruje ich we własnym obozie. Już dzisiaj niektórzy z nich, nie wiem na ile zdają sobie z tego sprawę, funkcjonują tam na zasadzie listka figowego kryjącego rzeczywiste zamiary szeroko rozumianego „stronnictwa postępu”. Na ile jestem zorientowany - dotyczy to głównie tych, którzy wcześniej antykomunizm umieli połączyć z postawą obojętności lub ledwie skrywanej wrogości do chrześcijaństwa (katolicyzmu) i instytucji Kościoła.

Myśliciele byli antykomuniści musieli przyjąć, że jego obecna walka z demoliberalnym Goliatem, nosząca charakter obronny, a z czasem, gdy pozwole na to wypracowane środki - zaczepny (ofensywa ideowa, nowa kontrreformacja), winna wspierać się na filarach bezwzględnej wierności nauce Chrystusa. Przyjęcie takiej zasady, odpornej na świat antywartości, określi szerokie pole zasadniczego konfliktu, obejmującego m.in. pusty materializm, seksizm, sekciarstwo, globalizm, libertynski demo-liberalizm, koncepcje człowieka „totalnie wyzwolonego” - czyli wszystko to, co oferują ludzkości deprawatorscy planiści „New Word Order”. (Nowy Porządek Świata)

Poniekąd więc - po nieudanych eksperymentach z komunizmem i faszyzmem - wracamy do XVIII-wiecznego punktu wyjścia: My - albo oni; Chrześcijaństwo - albo neopoganizm; Bóg - Chrystus - albo Szatan podległy mu zniewolony przez fałszywe wyzwolenie człowieka.

Byłoby dobrze, gdyby antykomuniści, o których uczciwości jestem przekonany, dokonali podobnej oceny sytuacji. A spieszyć się trzeba. Przeciwnik rozgrywa finałową partię.

POLITYCZNA POPRAWNOŚĆ

Czym jest polityczna poprawność (political correctness?). Powiedzmy, że jest to zespół poglądów i zachowań, mający własne, rozbudowane słownictwo, odpowiadający lewicowo-liberalnej, postępowej wizji świata i ludzi - czyli takiej, jaką propagują - z dużym,

zauważalnym sukcesem - organizacje społeczno- polityczne, media, wreszcie rządy poszczególnych państw Europy Zachodniej, Ameryki Północnej, a ostatnio również tzw. nowe demokracje europejskie.

Ta robocza, na własny użytek stworzona definicja byłaby niepełna gdyby nie uzupełnić jej konkretnymi postulatami politycznej poprawności. A są to: braterstwo ludzi, nieskrepowany, spontaniczny rozwój jednostki, rygorystyczna równość płci, swobodny dobor partnerów seksualnych (w tym związki homoseksualne), prawo do przerywania ciąży, eutanazja. Dodalbym do nich - pro domo sua - jedynie słuszną interpretację przeszłości i teraźniejszości.

Tak naprawdę political correctness jest formą lewicowej cenzury (i autocenzury), gdyż walczy z naturalnym systemem wartości, osmiesza „niewłaściwie, reakcyjne” postawy, każe traktować własną wizję świata jako idealnie niepodlegającą rewizji. Mamy więc do czynienia z ideologiczno- wychowawczym totalitaryzmem, który każde wystąpienie krytyczne traktuje jako zamach na wolność, prawdę itd.

Przy czym oponent nie jest traktowany jako budzący szacunek przeciwnik; przeciwnie, jest człowiekiem godnym pogardy, zasługującym na potępienie i już to towarzyska, już to penitencjarna izolacja. Albo na szpital psychiatryczny.

Tak, wystąpienie przeciwko politycznej poprawności może być niebezpieczne. Przekonują się o tym chociażby historycy- rewizjonści „holocaustu”, którzy nie negując martyrologii Żydów podczas wojny, zaniżają liczbę wymordowanych i kwestionują istnienie komór gazowych (w największym skrócie: w obozach koncentracyjnych ludzie umierali głównie w wyniku chorób - skutków niedożywienia, ciężkiej pracy itd. Komory gazowe, używanie Cyklonu B do masowego trucia ludzi było z wielu względów - technicznych, ekonomicznych - niemożliwe). Zaczyna się zwykle od potępienia artykułów, kłopotów w pracy (nagle zwolnienia pracowników naukowych z uniwersytetów), a kończy zamachami bombowymi i interwencją sądową (nie skierowaną oczywiście przeciwko postępowym bomberom).

Właściwie - i do tego sprowadza się rygorystyczny political correctness - należy uważać co się mówi i jak się postępuje.

W Stanach Zjednoczonych na przykład nie można Murzyna nazwać Murzynem. To Afroamerykanin. Popularny pedał jest osobnikiem kochającym inaczej, mającym prawo do założenia rodziny i wychowania dzieci (na nowych pedałach - jak sadze). Zbyt długie przyglądanie się ładnej dziewczynie to oczywiście wstęp do molestowania seksualnego; nadreprezentatywność mężczyzn na kierowniczych stanowiskach jest rodzajem samczego szowinizmu (istnieje tutaj jedynie słuszne określenie: „meska, szowinistyczna świnka”).

Formy walki z niepoprawnymi mogą być również bardziej wysublimowane, bez angażowania autorytetu sądu.

Jezeli np. ukazuje sie ksiazka niewygodna, ktorej tezy sa trudne, czy niemozliwe do obalenia - stosuje sie metode totalnego milczenia, w prasie, radiu, telewizji. Dziela nie ma. Koniec i kropka.

Mozna takze faktami manipulowac poprzez ,przesuwanie srodka ciezkosci". Dam bliski, polski przyklad.

Oto grupa Cyganow (Romow - patrz: polityczna poprawnosc) gwalci nieletnia Polke. Jako, ze mniejszosci sa u nas tradycyjnie przesladowane, a Polacy to narod szowinistow i rasistow, nie nalezy takiej informacji podac w glownym wydaniu ,Wiadomosci", a co najwyzej polgebkiem o godzinie 23.00. gdy normalni ludzie juz spia.

Odwrocmy sytuacje. Polacy poturbowali Cygana, bo ten, nie posiadajac prawa jazdy, potracil kobiete. Dochodzi do pyskownki i przepychanek miedzy przedstawicielami obu spolecznosci. Efekt? O godzinie 19.30 Polska dowiaduje sie, ze w miejscowosci X doszlo do antycyganskiego pogromu.

Albo: premier Izraela uprzejmy byl stwierdzic, ze Polacy wysysaja antysemityzm z mlekiem matki. Komentarz: ,kazdemu sie zdarza, byl zmeczony, wlasciwie ma racje, ale mogli to podac w kulturalnej formie".

Dla rownowagi: Polak zniwelowal zydzowskie macewy na cmentarzu. Zrobil to, bo mial taka idiotyczna, pijacka fantazje, a akurat nie bylo w poblizu innych obiektow (np. grobow katolickich). Reakcja? Spikerka telewizyjna drzacym glosem mowi o wzroscie antysemityzmu w Polsce, burza sie amerykanscy Zydz, premier Rzeczypospolitej, ze wzrokiem wbitym w ziemie, jak uczeniak, goraco przeprasza w imieniu wszystkich Polakow. Et cetera, et cetera.

Czasem zastanawiam sie, czy z tym szalenstwem mozna jeszcze walczyć. Zapewne tak. Zniecheconym natomiast dam dobra rade: badzcie wierni swoim zyciowym partnerom - jak pedal; badzcie milosierzni wobec waszych dziadkow - jak zwolennik eutanazji; kochajcie swoje dzieci - jak aborcjonistka; badzcie tolerancyjni wobec innych - jak Talmud.

POLECATS*

Uwazam, ze zdecydowana wiekszosc polskich (krajowych) historykow zajmujacych sie najnowszymi dziejami Polski i swiata, przez dziesiatki lat wlewala w czytelnicze dusze zatruty jad propagandy i nieprawdy.

Nie byli to ,Wallenrodowie" usilujacy przekazac podstawowy zreb informacji, a tylko przy okazji muszacy ,oddac co cesarskie - cesarzowi", lecz zwykli koniunkturalisci, geszefciarze,

pulpeciarze, wieksi i mniejsi kłamcy odpowiedzialni na równi z komunistycznymi dygnitarzami za wykoslawienie polskiej świadomości historycznej: żeby nie powiedzieć - prawie całkowita zastrata.

Rok 1989 powinien być dla nich ostatnim rokiem działalności na niwie historycznej; dotyczy to także tych, którzy kilka lat wcześniej w tzw. drugim obiegu starali się zatrzymać poprzednią działalność. Powinni zamilknąć, zapisać się ze wstydu pod ziemię, wyparować z uniwersytetów, a najlepiej sadzić ryż w Korei Północnej. Albo przejść w procesji „auto da fe”, obowiązkowo z czapami hanby na głowach.

Nic takiego nie nastąpiło, no i nie nastąpi.

Te prostytutki obwieszane tytułami naukowymi przez mocodawnych sutenerów, utworzyły własny lunapark upstrzony w nowe piórka. „Brazowo - nosi” (tak określa się ludzi podtykających ten wrażliwy organ pod wiadomą część ciała możliwych tego świata) - bez najmniejszego oporu, bez chrząknięcia, czy tylko baknięcia słowa: przepraszam, podążyli ku światłu prawdy.

Nagle komunisty - koniunkturaliści (z mocnym akcentem na ostatnie słowo) przedzierzgnęli się w ideowych pilsudczyków (zawsze powtarzałem, że od „Dziadka” do komuny tylko krok), tropiciele wiadomego rewanzizmu stali się autorami książek o pojednaniu polsko-niemieckim, a wszyscy, jak scierwne sepy, rzucili się na polski antysemityzm. Na tym zawsze można zarobić, a przy okazji ukryć własne grzechy.

Ludzie ci naprawdę niczym szczególnym nie różnią się od W. T. Kowalskich, czy Walichnowskich, którym zresztą nikt, za życia i pośmiertnie nie odebrał tytułów. Przecież to takie nieeleganckie.

To chwasty zapatrzone we własne kariery, stado rozgadanych kelnerów, gotowych jednak na każde skinienie nowego pana, osobnicy bez czci, wiary, moralności. Bez Boga i Ojczyzny. Dobrzy Europejczycy.

Polecat (ang. Tchorz). Euroazjatycki ssak drapieżny. Kiedy się podnieca - śmierdzi. Uwaga! Lowny

KILKANASCIE WSKAZÓWEK DLA MŁODEGO HISTORYKA - NAUKOWCA

1. Omijaj „Wstęp do badań historycznych”. Studenci uznają Ciebie za nudziarza. Zresztą wszystko co napisano w tej materii można przeczytać w 1-2 podręcznikach.

2. Nie rob kariery politycznej. Historycy to najgorsi politycy. Moze dlatego, ze zbyt czesto utozsamiaja sie z opisywanymi przez siebie nieudacznikami, hochsztaplerami i dewiantami.
3. Nigdy nie pisz obiektywnie. To nic nie znaczy, a do tego jest przerazliwie nudne. Twoja pasje i energie wlozona w prace historyczna nazywamy subiektywizmem.
4. Nie zen sie z kobieta - historykiem, bo wktotce zwariujesz. No chyba, ze twoja lepsza polowa nie tylko zawodowo zajmuje sie zyciem erotycznym starozytnych Indii. Ale to malo prawdopodobne.
5. Podobnie rzecz sie ma ze studentkami historii. Te obrotniejsze i tak nie zwroca na Ciebie uwagi. Jestes przeciez wiecznym golcem finansowym, a Twoja wladza nad nim jest iluzoryczna (i tak skoncza studia- taka jest zasada). Ale jezeli chcesz miec w domu przyszla pania od nauczania poczatkowego - prosze bardzo. Tylko nie pobijcie sie pozniej o pieniadze.
6. Nie badz nadmiernie surowy dla studentow. Kazdy historyk pastwiacy sie nad zakami, udziwniajacy pytania egzaminacyjne, pietrzacy przeszkody, nie cieszy sie szacunkiem. Przeciwnie, uwazany jest za kretyna, ktory zly humor, zle przespana noc, czy domowa klotnie przenosi na teren uczelni. Kobiety - historycy maja z tym najwiekszy klopot. Dlatego tez nie sa lubiane, a rzadko cenione przez studencka brac.
7. Badz solidnym prawicowcem. Poglady lewicowe sa dobre dla gowniarzy i emerytow.
8. Wyklad lub cwiczenia prowadz wedlug recepty Alfreda Hitchcocka: najpierw trzesienie ziemi - potem napiecie rosnie. Na przyklad: ze znudzona mina, minute po czasie, gdy wszyscy siedza w lawkach, wchodzisz do sali. I nagle, uderzajac kantem dloni o poredz krzesla, strzelasz z armaty: „Szymon Wiesenthal to falszywy tropiciel nazistow”. I tak dalej, i tak dalej.
9. Nie ubieraj sie w modne, drogie garnitury. Mlodego historyka (wktotce przekonasz sie, ze i starego) nie stac na utrate calego stypendium (uczelnianej pensji), a przy tym zawsze zdradza Cie lekko koslawe buty Made in Radoskor i zle dobrany krawat.
10. Uwazaj, w archiwach i bibliotekach. Spadajace z regalow ciezkie, zakurzone od lat nie ruszane tomiska - zabijaja. Inna sprawa, jezeli chcesz umrzec smiercia historyka.
11. Utrzymuj dobre stosunki z sekretarkami. W koncu obcuje z wicedyrektorkami poszczegolnych instytutow.
12. Nie slin sie do kwestorek i pan w kasach. I tak nic nie dostaniesz.
13. Nigdy nie mow zle o swojej uczelni. Wprawdzie prawie Ci nic nie placi, niczego nie zalatwi, ale nie uchodzi. Klnij sobie pod nosem.

14. Nie bierz lapówek. To nieetyczne. Od tego są mądrzejsi. W razie czego - tylko ty wpadniesz.

15. Jeżeli jesteś utalentowany - do wszystkiego dojdiesz z czasem. Jeżeli nie - jeszcze szybciej.

16. Walcz z historykami - lizusami - karierowiczami. Przynajmniej będziesz miał satysfakcję, że poległeś w walce z przeważającymi siłami wroga.

Podal, za pozwoleniem
dr Dariusza Ratajczaka
Dnia 17 kwietnia 1999

Piotr i Jasiek z Toronto